

KOGO PRZYJĄĆ NA STUDIA?

dyskusja w redakcji z udziałem:
doc. dr. hab. WIESŁAWA JASIOBĘDZKIEGO
prof. dr. hab. JERZEGO MATERNICKIEGO
prof. dr. hab. JERZEGO NIEMCA
doc. dr. hab. EDWARDA SIWKA
dr. JANA TRYNKOWSKIEGO

POLSKIE
TOWARZYSTWO
PEDAGOGICZNE

o wychowaniu
młodego
pokolenia

Z NARADY PREZESÓW
RAD ZAKŁADOWYCH ZNP - NAUKA

MINISTER JERZY NAWROCKI

O zadaniach nauki
i szkolnictwa wyższego



GŁOS NAUCZYCIELSKI 46

15 XI 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 5 ZŁ

● Co warunkuje
kulturę moralną
społeczeństwa?

● Dlaczego
człowiek człowiekowi
coraz częściej wilkiem się staje?

● Czy jest możliwe
odbudowanie wartości,
które pomagają narodowi
trwać i rozwijać się?

Oto niektóre z pytań, na jakie będziemy szukać odpowiedzi w cyklu planowanych publikacji o problemach moralnych naszej współczesności. Pragniemy w nich oddać głos zarówno przedstawicielom świata nauki, jak i nauczycielom-praktykom, którzy w codziennej pracy wychowawczej z młodzieżą współtworzą nasz narodowy etos.



W tym numerze o przyczynach kryzysu moralności z prof. dr. hab. ZDZISŁAWEM CACKOWSKIM, wykładowcą filozofii w Uniwersytecie Marii Curie - Skłodowskiej rozmawia ZENOBIA MILLER.

U ŹRÓDEŁ STRAJKOWYCH NIEPOKÓJÓW

JANUSZ TRZCIANKA

Mówią fakty: 14 października br. odbyło się z udziałem wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP — Jana Zaciury — nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP w Sieradzu w celu — jak sformułowano — „wypracowania decyzji w sprawie podjęcia ostrzejszych form protestu”.

„Formy protestu przyjęte przez plenum ZG ZNP w uchwale z 9 października 1981 r. zostały przez ogniwa ZNP woj. sieradzkiego zrealizowane: zrezygnowano z uroczystości z okazji Dnia Nauczyciela oraz wystosowano listy protestacyjne do Sejmu PRL (przeciwko zmianom w rządowej wersji Karty Nauczyciela). W uzupełnieniu powyższych działań, po długotrwałej dyskusji, w której głos zabierali wszyscy uczestnicy zebrania, plenum ZO ZNP wypracowało i przyjęło uchwałę o podjęciu gotowości strajkowej od 19 października br. oraz przeprowadzeniu jednodniowego strajku ostrzegawczego 26 października br.” — poinformowano członków Związku.

Tymczasem Zarząd Oddziału ZNP w Zduńskiej Woli, uprzedzając decyzję okręgu, zarządził — i przeprowadził 15 października br. — trzygodzinny strajk ostrzegawczy (uczniowie zostali powiadomieni, że tego dnia mają przyjść do szkoły o trzy godziny później).

Do Zarządu Okręgu w Sieradzu zaczęły — po informacjach prasy codziennej oraz RTV — napływać, między innymi ze Świdnicy, Dąbrowy Górniczej, Pucka i gminy Lelis w Ostrołęckiem, depesze i listy z wyrazami poparcia dla zapowiedzi strajkowych.

Jednakże po spotkaniu z posłami na Sejm z okręgu wyborczego w Sieradzu, uwzględniając apel, jaki do ludzi pracy miast i wsi wystosowało IV plenum KC PZPR i przyjmując adresowany do Zarządu Okręgu ZNP apel Komisji Oświaty WRN w Sieradzu, zawieszono tam — w toku posiedzenia plenarnego 20 października br. — przeprowadzenie wspomnianego strajku ostrzegawczego.

Po tygodniu, po kolejnym nadzwyczajnym plenum ZG ZNP, członek ZG Jerzy Kossakowski z Sieradzkiego zrelacjonował — na trzecim październikowym posiedzeniu plenarnym Zarządu Okręgu — przebieg warszawskich obrad i podjęte tam ustalenia. W obecności prezesa ZG ZNP Kazimierza Piłata plenum ZO podjęło wówczas — po wszechstronnej dyskusji — definitywną decyzję o odwołaniu stanu gotowości strajkowej. (Drukowaliśmy ich telegram)

ŁAGODZENIE NAPIĘC

— Być może, wcześniej naruszyliśmy dyscyplinę związkową, lecz nie upatrywałbym tu złej woli ze strony członków naszego plenum. Staliśmy się obecnie ponownie lojalni wobec uchwał ZG naszego Związku — podkreśla dziś prezes Zarządu Okręgu ZNP w Sieradzu, Włodzimierz Kos. — Pragnę podkreślić walny udział prezesa ZG Kazimierza Piłata w doprowadzeniu do tego rozwiązania, uspokajającego napięcia. W myśl jego sugestii porozumieliliśmy się bezzwłocznie z Zarządem Okręgu ZNP w Łodzi, z którym od dawna wymieniamy doświadczenia. Mogę więc sądzić, że podjęcie również tam decyzji o odwołaniu przygotowań do strajku nie odbyło się bez skromnego choćby udziału z naszej strony, podobnie jak uprzednio łódzcy koledzy swoją postawą wpływali na decyzje u nas.

Jednocześnie proszę „Głos Nauczycielski” o poinformowanie ogółu czytelników, iż plenum nasze stanowczo i kategorycznie odrzuciło niedawne propozycje Sekcji Oświaty NSZZ „Solidarność” Ziemia Sieradzka o wspólne podjęcie w regionie akcji na rzecz wycofania z Sejmu PRL projektu Karty Nauczyciela. Zresztą wiado-



Podczas naszych odwiedzin na ziemi sieradzkiej byliśmy między innymi w WSP w Wieluniu... Fot. Cz. Górski

mo mi, że niektóre ogniwa nauczycielskiej „Solidarności” w naszym województwie wspólnie z członkami ZNP optują za uchwaleniem Karty. Wyrazem ogromnego zainteresowania w naszym środowisku pracami Sejmu nad tym dokumentem był zbiorowy wyjazd nauczycieli na ostatnie posiedzenie sejmowe; wykorzystaliśmy cały autokar i komplet zaproszeń na galerię dla publiczności w gmachu parlamentu.

Gdy grupa pedagogów z Sieradzkiego, wspólnie z delegacjami pracowników oświaty z innych miast, przysłuchiwała się bezpośrednio obradom Sejmu (w tym pierwszemu czytaniu projektu Karty), wysłannicy „Głosu Nauczycielskiego” odwiedzili wieś Pątnów. Zaproszeni do mieszkania zajmowanego w tamtejszym Domu Nauczyciela przez rodzinę Aliny i Antoniego Szeferów, wspólnie z prezesem ZO ZNP w Wieluniu — Juliuszem Turskim oraz nauczycielkami miejscowej Zbiorczej Szkoły Gminnej: Anną Kotowską i Teresą Pieczyńską obejrzelśmy transmisję telewizyjną z posiedzenia sejmowego.

Dzisiaj już wszyscy mają pełną świadomość, że nie jest to wyłączenie „sprawa Hebdy”, ale „być albo nie być” tej młodej uczelni. Dramat polega na tym, że dla członków „Solidarności” „być” oznacza odejście rektora, dla innych jego pozostanie w WSI.

Impas trwa. „Solidarność” wciąż czeka: na pełnomocną komisję ministerialną, na ministra. Nikt nie przyjeżdża. Ludzie są zmęczeni. Wszyscy.

Korespondent „Rudeho Prava” nie może pojąć, jak to jest możliwe, aby był okupowany budynek rektoratu, w którym znajdują się ponadto dwa dziekanaty, tajna kancelaria, referat wojskowy, biuro paszportowe, telexy itd. Czy to jest ta wasza demokracja, pyta, bo po mojemu „to je anachia”. Ktoś mu tłumaczy, że trzeba żyć w tym kraju co najmniej trzydzieści lat, żeby zrozumieć, że ludzie mają prawo do protestu, także w tak skrajnej formie. „Poczekamy, będziemy próbowali się dogadać!”.

Pierwszy sekretarz komitetu uczelnianego PZPR dodaje, iż według niego; „czywiście, strajk okupacyjny zaprzecza zasadom demokratycznemu, jest to przecież presja wręcz siłowa. Obecna sytuacja w uczelni powoduje wielki zamęt, podważa skuteczność procesu wychowawczego, uniemożliwia naukę, nie wspominając już o stratach moralnych wśród młodzieży”. Obecny rektor, prof. M. Hebda, był bez wątpienia najlepszym kandydatem na stanowisko rektorskie, nie tylko ze względu

na zezwolenie rektora, pozostał tam już zupełnie prywatnie na trzy miesiące, itd. Sposób bycia rektora jest delikatnie mówiąc dziwny. Usunięcie przewodniczącego KZ „Solidarności” z obrad kolegium rektorskiego, to tylko niektóre przykłady — mówią dalej.

Nadszedł moment, kiedy stwierdziliśmy, że nie możemy dłużej tolerować tego stylu rządzenia i przedstawiliśmy ministrowi sytuację. Przesłała badala na miejscu komisja ministerialna, która uznała, że wszystko jest w porządku.

Wybory rektora od samego początku były manipulowane, najpierw dotyczyło to wyboru elektorów, później całej ordynacji wyborczej, której regulamin „sporządzono” osobno dla rektora, osobno dla pozostałych władz uczelni, co jest ewenementem w skali kraju! Nasze żądanie przeprowadzenia referendum nad punktami wariantowymi ordynacji wyborczej, gdzie jeden z punktów mówi, że „kandydatować nie może ten pracownik, który przez dwie kadencje pełnił funkcję rektora”, został

ra Jaruzelskiego pisał: „WSI jest jedną, w chwili obecnej szkołą wyższą w Polsce, w której, nie przeprowadzono w sposób demokratyczny wyborów, MKR oświadcza, że winę za sytuację ponosi ministerstwo...”.

Komisja Krajowa „Solidarności” uznaje zasadność protestu (31.1.81) i „... wzywa rząd do podjęcia natychmiastowych rozmów”.

★

Do strajkujących pracowników naukowych przyłączyło się około 80 studentów z NZS. Jeden ze studentów mówi, że co prawda studenci znają rektora mniej niż pracownicy nauki, ale darzą zaufaniem swoich nauczycieli i są pewni, że ich opinie o sposobie bycia rektora są prawdziwe. Natomiast wszyscy, także studenci, wiedzą, jak wyglądał kontakt rektora z „podwładnymi”. Ewentualne skargi lub propozycje student czy pracownik naukowy przekazywał dziekanowi, jeżeli ten uzna za stosowne przedstawia ją rektorowi. Droga wprost do rektora jest otwarta tylko w jednym przypadku, kiedy dotyczy ona skargi na dziekana! Wszyscy także wiedzą, na jakich zasadach działa Senat. A co z inicjatywą studencką. Co z tą samorządnością?

Brać akademicka jest średnio zorientowana w sytuacji. Hasła wyborcze „Każdy

da w ciągu tych 6 lat postąpić zupełnie inaczej. Mówiąc krótko: stan kadrowy WSI mieliśmy zamknąć liczbą 1200 pracowników i w br. obiecywano nam: te 6 młn z ministerstwa, aby osiągnąć tę właśnie liczbę; było wtedy 1166 pracowników. Włademo, kryzys i ministerstwo odmówiło nam tych 6 mln, natomiast zaleciło, aby przenieść wreszcie kadry pod kątem przydatności. Wówczas rektor zlecił dyrektorom wyprowadzić ludzi do zwolnienia.

ZNZ jako pierwszy wystąpił do ministra, o przydzielenie nam tych pieniędzy, gdyż w obecnej kryzysowej sytuacji my z kolei nie możemy zwalniać ludzi. I w końcu dostaliśmy te pieniądze... ale dopiero wówczas, kiedy interweniowała „Solidarność” w sprawie zwalniania ludzi.

Ta akcja zwalniania była jedną z przyczyn konfliktu, poza tym rektor zaczął się coraz bardziej przyglądać, co kto robi i z jakimi efektami, ponadto zaczął stanowczo wymagać obecności na uczelni.

Wybory rektora, według ordynacji zatwierdzonej przez Senat, potraktowaliśmy jako pat. Wszyscy już byliśmy zmęczeni. Te nieustające spory i dyskusje, czy w tych warunkach można pracować? Gdyby „Solidarność” głosiła, był może wynik wyborów byłby zupełnie inny... Zaciężenie, inaczej nie można tego określić.

Groźba filii wisi nad nami. Jeżeli będzie trzeba, będziemy strajkować. My z ZNP. Te uczelnie, jedną w Radomiu — musimy ocalić!

★

Rektor, prof. M. Hebda urzęduje gościnnie w „baraku” u dyrektora administracyjnego vis a vis rektoratu, sytuacja vis a vis bynajmniej nie przeszkadza mu w pracy.

— Proszę pani, kiedy objąłem funkcję rektora w WSI, minister przydzielił mi na rozwój tej uczelni 13 etatów. Oczywiście, mogłem wówczas do 590 już zatrudnionych dolożyć te 13 i złożyć rezygnację, gdyż nie mógłbym zaspokoić ambicji ludzi już tu pracujących lub mogłem zatrudnić więcej, na własną odpowiedzialność. Poprosiłem kwestora i powiedziałem, aby pożyczyl 50 mln z banku i nie informując o tym nikogo zatrudniłbym w ciągu roku 500 osób. Kiedy minister dowiedział się o tym, wybuchła afera, ale ja powiedziałem, panie ministrze, ja to zrobiłem na własną odpowiedzialność i ja to załatwię. Po czym udam się do Komisji Planowania. Oburzenie, skandal, ale „do Jaroszewicza z tym nie pójdą, bo byłby tym bardzo obrażony”. A pieniądze przyniśli. To był 1979 rok. Tak gwałtowny przyrost kadry i to gdzie, w Radomiu.

Wiadomo, że wielu ludzi było nietrafionych, ale ja byłam świadomy systemu, w którym żył i wiedziałem, że lepiej wymienić nietrafionych z chwilą, kiedy w ministerstwie uznają, że uczelnia jest zamknięta organizacyjnie, niż przesiść potem o 5 etatów.

— Zdawałem sobie sprawę, że każdy pracownik nietrafiony to kolejna awantura, ale skąd mogłem przypuszczać, że będzie totalna awantura w kraju i w związku z tym awantura jednostek może spowodować awanturę ogólnouczelnianą!

— Informuję panią, że nigdy nie przekroczyliśmy funduszu plac o 6 mln. Powiększyliśmy tylko ministerstwu, że nam brakuje, po to, by nam dało 6 mln, aby w przyszłości iść na pełnym łodzi. Ponieważ już minął okres stabilizacji ilościowej uczelni, pomyśleliśmy, że trzeba dokonać wreszcie weryfikacji kadry i zasugerowaliśmy dyrektorom instytutów, że posługując się tarzą tych 6 mln zł mogą pozbyć się „balastu”.

Kiedy wyliczono mi między innymi zarzut, że zwalniam ludzi itd., natychmiast zjechała 20-osobowa komisja kontrolno-rewizyjna. Badano wszystko. Była to dla mnie obraza, w końcu nie od paru tygodni byłam rektorem. I żeby przez nasłanianie kontroli nawet ze mną nie porozumiewać! Uznałem to za wystarczający powód, aby złożyć rezygnację. Ponieważ zarzucono mi także, że manipuluję wyborami, przez cały czerwiec nie przyjeżdżałem do uczelni.

— Protokół komisji przyszedł 15 sierpnia, okazało się, że jestem absolutnie czysty, a finansie są wręcz rewelacyjne. Kadencja kończyła mi się 1 września, „Solidarność” zażądała rektora komisyjnego, czyli kogoś z zewnątrz, do momentu wyboru nowego rektora. Zgodziłem się pod warunkiem, że minister zgodzi się na moją rezygnację. Komitet Uczelniany i ZNP wystąpili do ministra o przedłużenie kadencji wszystkim uczelniom do 1 listopada.

— Ciągłe dyskutowano nad tą ordynacją. W końcu prezes Rady Zakładowej ZNP

powiedział: uzupełnijmy ordynację wyborczą o taki punkt, który będzie dotyczył tylko wyboru rektora, a więc wybory będą równe, tajne itd. Wszyscy się na to zgodzili, także „Solidarność”. Następnego dnia „solidarnościowcy” zaczęli protestować, że „niebezpośrednie i nierówne”. W końcu wybory się odbyły i wygrałem, minister mnie zatwierdził.

— Wiedziałem już wcześniej, że minister przyjął moją rezygnację, ale regulamin wyborczy zakładał, że kandydować na rektora musi każdy, kto zostanie zgłoszony i jego zgoda nie jest potrzebna.

Co się tyczy usunięcia przewodniczącego „Solidarności” z kolegium rektorskiego, to po pierwsze nie z kolegium. „Solidarność” nie uznawała senackiej komisji wyborczej i obecności na niej przewodniczącego „Solidarności” wywołała pewien sprzeciw. Sekretarz komitetu uczelnianego PZPR zapisał go wprost: „Jeżeli pan nie uznaje tej komisji, to po co pan tu siedzi, jaka jest pańska moralność. Uważam, że pana nie powinno tu być, stawiam taki wniosek i proszę o przegłosowanie”. Wtedy ja powiedziałem: „kto z państwa jest „za”. Podnieśli ręce wszyscy, wstrzymał się tylko przewodniczący NZS i wtedy powiedziałem, „trudno, panie dyrektorze...”.

Z Senatem współpracuje mi się dobrze. Przychodzę na Senat z pewnym programem, koncepcją i słucham pilnie dyskusji na ten temat i potem to wszystko uwzględniam. Mam zwyczaj, że zanim podejmę decyzję, konsultuję ją ze wszystkimi, ale konsultuję myśl, koncepcję, a nie hasło! W każdy czwartek między 14 a 16 przyjmuję ludzi. Ja nie mam czasu na belkot i to może ludzi trochę peszy.

Ludzie nie wybaczą mi sukcesów. Jestem zdecydowany, odważyć i piekielnie konsekwentny. Nie toleruję ludzi słabych, nie mylić ze słabościami; jeżeli student się zachocha i zawioli, uważam to za normalne i uzasadnione. Wiem, że jestem osobą denerwującą, bo przebywanie ze mną przez dłuższy czas ludzi leniwych, nieuczciwych i kręjących doprowadza ich do kompleksu.

Powinienem odejść, ponieważ należałem do elity, a dowodem na to są sukcesy w tworzeniu uczelni! Czy jest coś bardziej klinicznie czystego ukazującego w pełni mentalność naszego społeczeństwa. Nikt nie może sobie wyobrazić, że zawsze człowiek z inicjalnywa będzie wygrywał niezależnie od układów, bo ilość dóbr jest ograniczona.

Dzisiaj, teraz, zasadnym problemem jest dla mnie to, jak zdobyć samodzielną kadry, mieszkanie, podnieść poziom dydaktyki, nawiązać kontakty zagranicę itd. Ja się nie poddaję nastrojom. Największym nieszcześciem w moim życiu pozostał fakt, że w naszym systemie nie ma żadnych wymiernych wskaźników oceny efektywności kierowania instytucją przez kogokolwiek. Jak ten kieruje, to instytucja jest taka, a jak inny, to taka. I nic z tego nie wynika...

★

W ostatnich dniach (30 października) do Radomia przybyła czwórka profesorów zwana tutaj „misją dobrej woli” na czele z prof. Stelmachowskim z Uniwersytetu Warszawskiego (notabene ekspertem OKPN „Solidarności”), który 2 listopada w liście do rektora UW prof. Samsonowicza, pisał: „W WSI powstał głęboki kryzys wewnętrzny”, „...miarą jego skutków może być okoliczność, że w ostatnich dniach 8 profesorów i docentów złożyło wnioski o przeniesienie do innej uczelni”. „Kryzys zogniskował się wokół osoby rektora, prof. Hebdy. Według naszej oceny przyczyną był autokratyczny styl zarządzania uczelnią...”.

— Wtedy ja powiedziałem, że nie mam czasu na belkot i to może ludzi trochę peszy. Ludzie nie wybaczą mi sukcesów. Jestem zdecydowany, odważyć i piekielnie konsekwentny. Nie toleruję ludzi słabych, nie mylić ze słabościami; jeżeli student się zachocha i zawioli, uważam to za normalne i uzasadnione. Wiem, że jestem osobą denerwującą, bo przebywanie ze mną przez dłuższy czas ludzi leniwych, nieuczciwych i kręjących doprowadza ich do kompleksu. Powinienem odejść, ponieważ należałem do elity, a dowodem na to są sukcesy w tworzeniu uczelni! Czy jest coś bardziej klinicznie czystego ukazującego w pełni mentalność naszego społeczeństwa. Nikt nie może sobie wyobrazić, że zawsze człowiek z inicjalnywa będzie wygrywał niezależnie od układów, bo ilość dóbr jest ograniczona.

Dzisiaj, teraz, zasadnym problemem jest dla mnie to, jak zdobyć samodzielną kadry, mieszkanie, podnieść poziom dydaktyki, nawiązać kontakty zagranicę itd. Ja się nie poddaję nastrojom. Największym nieszcześciem w moim życiu pozostał fakt, że w naszym systemie nie ma żadnych wymiernych wskaźników oceny efektywności kierowania instytucją przez kogokolwiek. Jak ten kieruje, to instytucja jest taka, a jak inny, to taka. I nic z tego nie wynika...

Myślę, że sugestie prof. Stelmachowskiego są ostrzeżeniem dla wszystkich.

W SPRAWACH DLA NARODU NAJWAŻNIEJSZYCH

Powstałe wiosną tego roku Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, zrzeszające w swych szeregach wybitniejszych uczonych, nauczycieli i wychowawców — na swym październikowym posiedzeniu plenarnym podjęło uchwałę, w której wyraża swoje stanowisko w sprawach dla narodu najważniejszych: wychowania

młodego pokolenia Polaków. Jesteśmy zdania, iż treść tej uchwały powinna stać się przedmiotem głębokiej refleksji rad pedagogicznych, organizacji związkowych i partyjnych w szkole, wszystkich ludzi dobrej woli, którym przyszłość młodzieży, a więc i kraju, leży głęboko na sercu.

UCHWAŁA

Toczące się od roku, a nasilające się w ostatnich miesiącach i tygodniach tarcia i napięcia społeczne, rozpatrywane są głównie w płaszczyźnie ekonomicznej i politycznej. Budzi nasz głęboki niepokój, iż strony uczestniczące w ciężkich, nieraz dramatycznych walkach o treść i kierunek odnowy w Polsce Ludowej lekceważy, lub co najmniej przeczą, wychowawczy aspekt toczącego Polskę kryzysu. Chodzi nam zarówno o to, że w sposobie prowadzenia walki politycznej nie liczy się ze skutkami, jak również o to, że zawęża się diagnostykę i terapię zła społecznego przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, do mechanizmów ekonomicznych i organizacyjnych, przeczegając i przemierzając ogromną szansę dla wyjścia z kryzysu, dla powodzenia reformy, dla rzeczywistej odnowy socjalistycznej Polski kryjącej się w oświacie i wychowaniu. Jakkolwiek bowiem kształt przyjęcia reforma gospodarcza, jakkolwiek będzie kształt samorządu, o jej powodzeniu decydować będzie człowiek.

— Wychowawcy i pedagodzy muszą uważać obecny kryzys społeczno-ekonomiczny za nieszcześnie dla narodu i państwa polskiego, a jak najszybsze wyjście z tego kryzysu za nadrzędny cel wymagający, mimo różnic zdań i konfliktów, wspólnego działania władz, wszystkich obywateli i wszystkich organizacji działających w kraju. Z naszego punktu widzenia jest niezwykle istotne aby wszystkie poczynania reformatorskie i odnowicielskie stwarzały strukturalne i funkcjonalne gwarancje i zabezpieczenie dla pełnego wcielenia w rzeczywistość społecznej takich wartości jak: sprawiedliwość i równość, wolność jako niezbędna przesłanka wszechstronnego rozwoju ludzi, ich samorealizacji ekspresji, tolerancja i poszanowanie prawa ludzi do odrębnego zdania, nieskieroowane prawo do szukania prawdy i dostępu do jej źródeł. Są to w naszym przekonaniu podstawowe wartości, zgodne zarówno z aspiracjami społecznymi, jak też z wartościami założonymi u podstaw socjalistycznego ustroju. W ferworze bieżących sporów i walki zbyt często zapomina się, iż wartości realizowane wadliwie lub nierealizowane, nie przestają być wartościami.

— W naszym przekonaniu, wszelkie programowanie przyszłości musi wychodzić z obiektywnej i uczciwej analizy przeszłości. Totalna negacja, do jakiej przychylają się dzisiaj niektórzy działacze, jest nie mniej, samym faktem niż totalna akklamacja panująca w propagandzie minionego okresu. We wszystkich dziedzinach, w tym także w dziedzinie oświaty i wychowania, nie musimy zaczynać od zera. Istnieje spory dorobek pracy narodu w ostatnich dziesięcioleciach i tylko to czyni cały program wyścigu z kryzysu realnym i możliwym. Uważamy hasło „zmieńmy wszystko” za równie niebezpieczne i fałszywe, jak hasło — „nie ruszać niczego”. Kontynuacja, a nawet wzmocnienie tego wszystkiego, co się sprawdziło i okazało słuszne, jest równie ważne, jak przeobrażenie i eliminacja tego, co się skompromitowało lub okazało szkodliwe.

— Długo też Towarzystwo uważa za niesłuszne i krzywdzące potępienie całej pracy nauczycielstwa i działających szkoły, choć wiele spraw wymaga pilnej naprawy i udoskonalenia. Podobnie Towarzystwo uważa za błędną wyłączną drogę „reformowania” szkolnictwa „w biegu” czy „z marszu”, pod naciskiem setek postulatów i propozycji wysuwanych przez jednostki, grupy i organizacje społeczne, a które ministerstwo przyjmuje pod presją różnych grup nacisku. Uznając konieczność dokonywania także zmian doradczych, uważamy jednak, że cele i metody wychowania, jak też organizacja szkolnictwa nie mogą być rezultatem aktualnych rozgrywek i przetargów politycznych; decyzje o wychowaniu nie mogą zapaść pod presją doradczych konieczności politycznych czy ekonomicznych, lecz muszą być wynikiem przyjęcia przemyślanej, konkretnej wewnętrznej koncepcji kształcenia i wychowania, dostosowanej do przeobrażenia zasad organizacji i funkcjonowania socjalistycznego państwa polskiego, jak też do pluralistycznego charakteru społeczeństwa polskiego, Towarzystwo stoi na stanowisku, iż uznanie pluralizmu na terenie szkoły nie oznacza walki różnych koncepcji w szkole czy o szkołę, lecz rzetelne wprowadzanie wychowanków w całością kulturę narodowej, jej dorobku, jak też stworzenie uczciwych warunków dla dialogu.

— W naszej opinii, wychowanie jest warunkiem koniecznym do osiągnięcia celów politycznych i ekonomicznych, a więc nie może być trwałym i pomyślnym udoskonalenia rzeczywistości społecznej bez odpowiedniego zsynchronizowania i dogłębnie przeprowadzonych przemian i reform systemu edukacji narodowej. Oświata i wychowanie są także kulturą nie są więc dziedzinami życia „mniej ważnymi” czy „drugiego rzutu”, mogącymi poczekać, aż uporządkuje się najważniejsze sprawy, których priorytet wyznacza kryzys społeczno-ekonomiczny kraju. Przeciwnie, należą one do podstawowych narzędzi wychodzenia z kryzysu, przywracania stosunkom społecznym równowagi, a ludziom poczucia godności i dumy z przynależności do własnego narodu.

W RADOMSKIEJ WSI	ROZŁĄM	TERESA KONARSKA
---------------------	--------	--------------------

na jego działalność w minionych latach, ale także dlatego, że program, jaki zaprezentował przed wyborem, był zdecydowanie najlepszy!

Zdaniem sekretarza, „spór o Hebde” ma podłoże osobiste, jest to po prostu „prywatna” ubrana w strój organizacyjny „Solidarności”. Trudno powiedzieć, ile osób strajkuje, mówi dalej sekretarz, podawane są różne liczby, faktem jest, że do „Solidarności” należy około 420 pracowników, a do ZNP około 600, do PZPR 320 — na 1170 pracowników uczelni. W strajku bierze udział czterech członków partii.

Wybory były prawidłowe, wręcz superdemokratyczne, informuje sekretarz, fakt, że „Solidarność” zbojkotowała je, może tylko świadczyć o tym, że po prostu bali się przegrać. I to wszystko.

Mając obraz sytuacji, korespondent „Rudeho Prava” konkluduje: „najpierw mielibyśmy obsesję dążyć, a co to jest dążyć, a nas co drugi robotnik ja ma, tyle że u nas nigdy tak nie było, jak u was ostatnio, że jedni mieli bardzo dużo, a inni mało. Teraz macie obsesję demokracji i strajków i po co to wszystko...”

★

Przy wejściu do okupowanego rektoratu „na brancze” studenci z NZS, z białoczerwonymi opaskami, witają serdecznie, jeżeli gość nie ma przepustki, proponują odpocząć na krzeszku w celu nawiązania bliższego kontaktu.

— Konflikt narastał systematycznie, już od roku, mniej więcej od momentu powstania w WSI „Solidarności” — mówią członkowie komitetu zakładowego NSZZ „Solidarność”. — Profesor Hebda jest typowym jednokadrowcem, który organizację nie znosi żadnej ingerencji. Każda decyzja podjęta przez niego jest niepodważalna, oczywiście, jego zdaniem. Stąd, konfrontacja z „Solidarnością” była tylko kwestią czasu. We wszystkich sprawach dotyczących uczelni rektor miał zwyczaj podejmować decyzję sam. Senat, przez niego „mianowany” (notabene jedynie profesor zwyczajny nie jest członkiem Senatu, natomiast w jego skład wchodzi pracownik aparatu partyjnego w Radomiu) przeklepywał decyzje rektora zupełnie bezkrytycznie. Nie zdarzyło się nigdy, aby głosowano „przeciw”.

W sferze gospodarki i finansów rektor działał zwykle „na swoją odpowiedzialność”. W ubiegłym roku przekroczył np. fundusz plac o 6 mln, co oznaczało w praktyce zwolnienie z uczelni aż 10 proc. pracowników, jak się niestety domyślić, kiedy zaczęto typować do zwolnienia, przede wszystkim wskazywano na „solidarnościowców”. Interweniowaliśmy w tej sprawie w ministerstwie, Minister wstrzymał te kompromisy etatów i dostaliśmy (WSI) 6 milionów złotych. Rektor działał samowolnie i ignorował jakiegokolwiek normy społeczne. Jednym dawał wszelkie szanse, innych dyskryminował. Z uczelni zrobił folwark. Na przykład, za wierność poddał jednego z kolegów (były szef „Solidarności” — przyp. T.K.) wyjechał na trzy dni do USA, na wystawę, żeby ja sobie obejrzeć, a przy okazji, oczywiście,

★

Wybory odbyły się 27 października. Głosowało, jak podaje senacka komisja wyborcza, 57 proc. pracowników, 40 proc. studentów. Profesor M. Hebda dostał 60 proc. głosów. W kilka dni później został zatwierdzony przez ministra na stanowisko rektora WSI.

Jak obliczyła „Solidarność”, że 60 proc., które uzyskał rektor, stanowi tylko 27 proc. ogółu osób uprawnionych do głosowania.

W przeddzień wyborów „Solidarność” ogłasza strajk okupacyjny, chodzi głównie o dwa pierwsze żądania na liście (odwołanie rektora Hebde i przeprowadzić referendum) i wciąż czeka na przyjazd ministra.

Do radomskiego WSI napływają słowa poparcia z 26 wyższych uczelni w Polsce. UW ogłasza 3-godzinny strajk protestacyjny, MKR NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska w liście skierowanym do preme-



DROGI ODRODZENIA MORALNEGO POLAKÓW

SIĘGAĆ DO KORZENI ZŁA

Rozmowa z prof. dr. hab.
ZDZISŁAWEM CACKOWSKIM

— Jest nam ciężko, coraz ciężej. Gnębi nas nie tylko brak artykułów pierwszej potrzeby, nie tylko bałagan w organizacji życia społeczeństwa, ale w niemniejszym stopniu czujemy się obezwładnieni dewaluacją podstawowych wartości moralnych, której drastycznym przejawem jest między innymi narastanie agresji w stosunkach międzyludzkich. Mamy zatem do czynienia nie tylko z kryzysem gospodarczym i politycznym, lecz także z kryzysem moralności. Co doprowadziło do owego kryzysu.

— Najogólniej rzecz biorąc, źródła tego kryzysu są jednakże, gdyż między poszczególnymi sferami życia społeczeństwa istnieje sprzężenie. Przypominam sobie swoją polemikę, prowadzoną przed kilkoma laty z pewnym autorem, który twierdził, że tym, co ludzi najbardziej dzieli, są wartości materialne, gdyż wszyscy do nich aspirują. Obserwując dzisiejszą rzeczywistość, wyraźniej uświadamiam sobie przesłanki owej polemicznej tezy. Bo oto aspiracje do wspólnych rzeczy konfliktują nas tym więcej, im tych rzeczy do podziału jest coraz mniej. I w końcu, jak nie będzie co dzielić, konflikty mogą urosnąć do rozmiarów nieprawdopodobnych.

— Czyby Pan Profesor zaadoptował ten katastroficzny punkt widzenia?

— Otóż nie podzielałem go i nie podzielam. A utwierdzam się w przekonaniu, że miałem rację, podejmując polemikę. Ową autor widział ludzi wyłącznie dzielących rzeczy. Nie doceniał natomiast tworzenia rzeczy. Formułowalem wówczas tezę: dzielenie rzeczywiście dzieli, ale tworzenie łączy, bo tworzenie oznacza współuczestnictwo, współdziałanie.

— Od czego więc zależy zdrowie moralne społeczeństwa?

— Wymaga ono równowagi między tworzeniem a dzieleniem, przy czym tworzenie musi wyprzedzać drugi proces. Jeżeli warunki polityczne, organizacyjne, ekonomiczne paraliżują proces tworzenia, to prawie cały stosunek ludzi do dóbr materialnych staje się stosunkiem dzielenia, czyli stosunkiem konfliktu. A dzielić znaczy przeciwstawiać, a przeciwstawiać znaczy demoralizować i demoralizować się.

Znajdujemy się w dramatycznej sytuacji moralnej dlatego, że załamało się nam tworzenie, współtworzenie — w szerokim rozumieniu tego pojęcia — a więc sfera życia, która ludzi łączy i jest podstawą zdrowia moralnego społeczeństwa.

— Ale tworzenie i współtworzenie są uzależnione od wielu czynników, wobec których często stajemy bezsilni. I wtedy postulat rozplywa się w znakach zapytania. Jeżeli tych znaków zapytania nie przezwyciężymy, nie przekroczymy, to nie będziemy mieli ratunku i w sensie materialnym, i każdym innym.

— Jestem świadom ogólnikowości wymienionej formuły. Chciałbym jednakże mocno podkreślić, że nie uczynimy społeczeństwa moralnym przez apele, nawoływanie ludzi do moralnego postępowania: aby nie kradli, byli uczciwi, pracowici, odpowiedzialni, aby pomagali sobie wzajemnie itd. Ani apele, ani nakazy, ani zakazy nie mają bowiem mocy pierwotnej, samostanowiącej. Moralność trzeba tworzyć poprzez moralne warunki egzystencji, a wychowaniem jedynie wspierać. Wychowanie zaś nie oznacza moralizowania. Jeszcze chyba nigdy dotąd nie wypowiedzieliśmy tyle wzniosłych słów o moralności, jak w ciągu ostatnich lat, jak obecnie, a mimo to obserwujemy postępujący katastroficzny rozpad

kultury moralnej, ponieważ ludzie nie wytrzymują napięć już nie tylko natury politycznej, lecz przede wszystkim napięć spowodowanych codziennymi trudnościami.

— Powiedział Pan Profesor, że moralność trzeba tworzyć poprzez tworzenie moralnych warunków egzystencji. Co to znaczy „moralne warunki”?

— Główna droga do umoralnienia społeczeństwa wiedzie poprzez godziwe zaspokojenie podstawowych potrzeb ludzkich, żeby człowiek nie musiał wołać o prawo do chleba, prawo do rozumnej pracy, prawo do prawdy i sprawiedliwości; żeby i chleb, i praca, i prawda, i demokracja, były czymś powszechnym, naturalnym. Czyli proces rozwoju moralnego związany jest z takim rozwojem stosunków społecznych, który materialne składniki i warunki ludzkiego życia nie czyni tak trudno osiągalnymi, żeby stawały się warunkami całej egzystencji.

— Czy w tej formule jest miejsce dla wychowawczej funkcji norm moralnych?

— Oczywiście, jeżeli nie są one li tylko zapisem, lecz wynikają z warunków życia. Normy nie są bowiem, co już w innej formie wcześniej wyraziłem, wartością samostanną, ich moc jest wtórna, działają więc dopiero w połączeniu z moralnymi warunkami.

— Jakże zatem normy odzwierciedlają prawdziwe funkcjonowanie społeczeństwa? Czy w ogóle jest możliwe ujęcie wszystkich przejawów życia w odpowiedniej normy?

— Ludzie od wieków normowali swoje życie i ciągle je normują. Robili i robią zestawy nakazów i zakazów, którymi powinni się kierować na co dzień. Pierwotnie było tak: żeby zapewnić funkcjonowanie normom, łączono je z groźbą lub obietnicą nagrody. Zarówno groźby jak i zachęty były związane albo z opinią publiczną, albo z sankcją prawną (znaczącej później), albo religijną. Historycznie rzecz ujmując, mieliśmy do czynienia z normami obyczajowymi, religijnymi i prawnymi. A moralność? Moralność to regulacja wyższa, ponadobyczajowa, ponadreligijna, ponadprawną.

— Na czym ta wyższość polega?

— Norma jest moralna o tyle, o ile motywem jej przestrzegania nie jest sankcja, tylko pewna wartość nadrzędna — dobro człowieka. Inaczej mówiąc, norma jest moralna dopiero wtedy, gdy się autonomizuje od opinii publicznej, prawa czy religii.

— Czyli w sytuacjach, w których motywem działania jest lęk przed karą lub chęć uzyskania nagrody, nie można mówić o postępowaniu moralnym?

— Jeszcze nie. Poza tym chęć ujęcia całej moralności w normy jest nieporozumieniem. Nie chcę lekceważyć dydaktycznego znaczenia pewnych norm, ale jestem świadom, iż bogactwo ludzkiego życia wykracza poza najbardziej szczegółowy zestaw, bo zawsze znajdzie się sytuacja, do której normatywnego zapisu nie znajdziemy. I w związku z tym wychowanie moralne wydaje mi się niedokończonym, jeżeli poprzestaje na formułowaniu norm: nakazów i zakazów. Powiedziałbym tak: wychowanie moralne na wyższym poziomie jest nie tyle wychowaniem normatywnym, ile aksjologicznym, czyli opartym na systemie wartości. Zaden zestaw — czy dziesięciorga, czy stu przykazań — nie jest wystarczający dla sterowania ludzkim życiem, wobec tego wychowanie moralne musi mieć charakter uogólniony.

— Jakże są najważniejsze składniki wychowania aksjologicznego?

— Widzę dwa podstawowe. Po pierwsze: wychodząc z założenia, że człowiek jest najwyższym dobrem i istotą społeczną, trzeba w codziennym oddziaływaniu uwa-

żliwiać na drugiego człowieka. Wszak nasze moralne postępowanie jest w całości nastawione na osobę drugą. Do tego trzeba dodać, że godne życie człowieka to fenomen bardzo złożony: wielowarstwowy i wieloczynnikowy. Patrząc na człowieka, musimy widzieć nie tylko jego organizm, lecz także wszystkie elementy świata, które są jakby na zewnątrz, które warunkują zdrowie tego organizmu od niemowlęcia poczynając aż do wieku dojrzałego. Mam na myśli wszystkie materialne składniki i warunki życia. Ale to nie wszystko.

Składnikami ludzkiego życia są także stosunki społeczne: rodzina, grupa koleżeńską, zawodowa, religijna, polityczna, klasowa, narodowa. Prawo do ich tworzenia, do uczestniczenia w nich także współtworzy warunki godziwego życia. Podobnie zresztą jak prawo do tworzenia i uczestniczenia w kulturze duchowej, którą stworzyła ludzkość.

Uważając na wychowaniu moralnym na człowieka jako na najwyższe dobro, trzeba jednocześnie rozbudowywać inteligencję, kształtować świadomość, i rzeczy odległe od ludzkiego organizmu mogą być i bardzo często są bliskie ludzkiej istocie, a zatem ich naruszanie godzi w człowieka. Kiedy nadarza mi się okazja mówić o tych sprawach, przypominam sobie kwiatusek Małego Księcia Saint Exupéry'ego. Ów kwiatusek nie jest dla niego zwykłą rzeczą, lecz „istotą” oswojoną.

Myślimy przywykli dzielić świat na ludzkie „ja” i świat rzeczy. I to wydaje mi się niewłaściwe. W każdej rzeczy ludzkiego świata jest bowiem jakieś ludzkie „ja”. Jeżeli więc rozwijamy wrażliwość na drugiego człowieka, to jednocześnie musimy ją rozszerzać przez rozwój inteligencji o świadomość, że na to życie człowieka składa się wiele rzeczy pozornie od niego odległych, a przecież tak bardzo ludzkich. I to jest ten drugi składnik wychowania aksjologicznego.

— Nie ludźmy się, iż każdego człowieka stać na osiągnięcie tak wysokiego poziomu świadomości moralnej. Dla celów praktycznych (nie tracąc wszakże z pola widzenia głównej wykładni wychowawczych oddziaływań) potrzebne nam są jasno i przystępnie dla każdego sformułowane drogowskazy. Nazwijmy je „normami-kluczami” które pozwalają otworzyć drzwi do każdej sytuacji.

— Takich ofert jest kilka. Na przykład chrześcijańska zasada „miuj bliźniego jak siebie samego”. Profesor Kotarbiński za taką normę-klucz uważał zasadę: „bądź społecliwym opiekunem”, czyli zachowuj się tak, aby każdy inny człowiek mógł na tobie polegać. Można by się zastanowić, czy nie podciągnąć pod tę normę: „staraj się być dla innych użytecznym”. Osobiście jestem zafascynowany jednym powiedzeniem, które znalazłem w aforyzmach Marii Eschenbach. Głosi ono, że nawet się nie domyślamy, ile zawdzięczamy tym, którym jesteśmy potrzebni. Kto czuje, że jest drugiemu potrzebny, że ktoś na niego liczy, darzy zaufaniem, ten wzmaga wysiłek, aby się sprawdzić i przez to sam się doskonali. I przeciwnie: kiedy uświadamiamy bycia potrzebnym są bezowocne, czy z jakichś względów nieudane lub odrzucone, to człowieka załamuje, demoralizuje.

— Jaki klucz zaproponowałby Pan Profesor do naszych zwichniętych postaw moralnych? Słowem, jakie wartości trzeba odbudować, tworząc jednocześnie warunki do ich urzeczywistnienia, abyśmy się mogli dźwignąć z upadku?

— Kluczem do rozwiązania problemów moralnych społeczeństwa w całości jest przede wszystkim doprowadzenie do sytuacji, w której naczelną zasadą socjalizmu: „od każdego według jego możliwości i każdemu według jego pracy” będzie funkcjonować w życiu jako podstawa wspólnego tworzenia i sprawiedliwego dzielenia, jako podstawa naszych oddziaływań moralnych.

— O zasadzie tej, której merytorycznie nie zarzucicie nie można, słyszę już trzydziści sześć lat, lecz tylko słyszę...

— Niestety, zasada ta od początku była łamana, ale to już kwestia polityki, nie zaś niedoskonałości zasady, która mówi o współmiernym braniu do wkładania.

— W jaki sposób można stworzyć szansę rzeczywistego życia tej zasadzie?

— Przez społeczne decydowanie i społeczną kontrolę. Ale to sfera — jak już zaznaczyłem — polityki. Zaś w moralnym oddziaływaniu sprawą zasadniczą jest wdrażanie do rzetelnej, uczciwej pracy, która powinna być jedynym kryterium wartościowania człowieka.

— Ciągłe zabaczamy o politykę. Czy zgodzi się Pan Profesor z tezą, że polityka jest najbardziej amoralną sferą działalności?

— Trudno mi się zgodzić z tą tezą a przynajmniej ją generalizować. Praktycznie zaprzeczają jej tezie dzisiaj całe rzesze ludzi, którzy w imię moralności — nie mamy prawa podejrzewać ich o nieszczerść — włączają się w wir działań politycznych. Rzeczywiste życie człowieka ma wmontowany wewnętrzny dramat, który polega na tym, że jakkolwiek wartość realizujemy, czynimy to zawsze kosztem jakiejś innej wartości. Otóż w różnych dziedzinach życia społecznego dramat ten ma różną skalę. Działanie polityczne jest w tym sensie niezwykle moralnie nasycone, nasycone wielkim ryzykiem moralnym, ponieważ w działaniach politycznych ma się na względzie jakieś wartości czy to grupy społecznej, czy to klasy, czy narodu. Uruchamia się wielkie wartości moralne

zarówno po stronie celów moralnych, jak i po stronie kosztów. Kiedy ludzie mówią o niemoralności polityki, mają na uwadze wielkie koszty natomiast pomijają intencje, cel.

Polityka nie jest więc sferą amoralną, lecz moralnie nasyconą, bo i cele są bardzo ważne i środki bardzo kosztowne.

— Wydaje mi się, że na miano amoralności polityki zarobili nie tylko zwolennicy zasady „cel uświęca środki”, lecz przede wszystkim ci, którzy pod wzniosłymi hasłami ukrywali i ukrywają partykularne interesy i realizują je kosztem wartości nadrzędnych.

— Są to już zjawiska patologiczne i w ocenach etycznych jednoznacznie potępiane. Nie można też w kategoriach moralnych akceptować realizacji nawet najwznioślejszych idei przez wyrządzenie ewidentnej krzywdy. Historia i teraźniejszość znają przykłady, gdy dobre, wzniosłe idee towarzyszyły strasznej praktyce. Tak było z doktryną chrześcijańską, która miłość bliźniego stawia na pierwszym miejscu, a przecież istniał Torquemada. Wzniosłe są idee doktryny marksistowskiej, a przecież przeżyliśmy okres stalinizmu. Doktryny wzniosłe, należy realizować przez tworzenie warunków, które eliminują konkretne zło i jego przyczyny. Zatem realizacja wzniosłych idei nie może być zapatrzona w same te idee; nie wolno realizować żadnych idei bezwzględnie, za wszelką cenę; „realizacja” wzniosłych idei za wszelką cenę zawsze prowadzi do ich moralnej dyskredytacji. Takim — przykładowo — dyskredytującym nawet wzniosłe wartości działaniem jest terroryzm.

— I chyba również nieskutecznym, bo na oślep uderza w skutki, nie likwidując przyczyn, a ponadto wyzwala nienawiść.

— Moralnie dwuznacznie zachowują się także ci, którzy mając świadomość przyczyn niesprawiedliwości i zrodzonych zeń niechęci, a nawet nienawiści, lekceważą je i całe swoje działanie ograniczają do nawoływania: „kochajmy się”. Największą winę ponoszą jednak ci, którzy przyczyniają się do stworzenia warunków powodujących krzywdę, a więc i nienawiść.

— Panie Profesorze, nasza skomplikowana sytuacja ekonomiczna, społeczna, polityczna stawia nas często, może nawet zbyt często, przed dramatem wyboru moralnego. Z jednej strony moralnie akceptowany, wzniosły cel, z drugiej pewne konieczności, zmuszające do postępowania wbrew sobie, własnemu sumieniu. Jaki klucz znaleźć dla tych wyborów?

— Normy moralne nie rozstrzygają żadnej konkretnej sytuacji, zawarty w nich i przyswajany przez nas system wartości z jednej strony ułatwia, z drugiej zaś utrudnia wybór; po prostu czyni go bardziej świadomym, a przez to chyba dojrzałym. Przypominam sobie sytuację opisaną przez Sartre'a. Działo się to podczas okupacji hitlerowskiej. Młody człowiek przeżywał dramat wyboru moralnego. Jego brat jest w partызantce. On sam ma poczucie obowiązku patriotycznego, ale jednocześnie nie chciałby pozostawić bez pomocy matki — staruszki. Stawia sobie pytanie: czy wstąpić do partызantki, czy pozostać przy matce? Jeżeli pójdzie za głosem patriotycznego obowiązku, może narazić swoją matkę; jeżeli przy niej zostanie, to nie pomoże partызantom i bratu. Co ma czynić? Zaden moralizator nie uwolni go od tego dylematu. Musi dokonać wyboru sam.

— Ale jak?

— To zależy od indywidualnej wrażliwości moralnej. Za jedyną praktyczną wskazówkę można by chyba uznać tę, która mówi, żeby dla wartości moralnie mniejszej nie poświęcać wartości większej.

— Jak je teraz poznać, zmierzyć, porównać?

— Przez czynne uczestniczenie w życiu społeczeństwa, nie zaś obserwowanie go z boku i czekanie, aż inni za nas wszystkie sprawy rozwiążą własnym trudem i własnym kosztem. Po prostu trzeba być i starać się być potrzebnym. Ale porównanie i „mierzenie” wartości realizowanych i zużytych (poświęconych) jest bardzo trudne, a żadna reguła tej trudności nie likwiduje. Trudność szczególna tkwi w tym, że zwykle — a raczej zawsze — chodzi nie tylko o poświęcanie naszej własnej wartości, lecz także wartości cudzej. Trudno tu powiedzieć, że cudzej wartości w żadnym wypadku poświęcać nie wolno, że można poświęcać wyłącznie wartości własne. Rzecz w tym, że nie ma wartości absolutnie mojej i tylko mojej. W tej dziedzinie kategoria własności zdaje się nie działać. W każdym razie, nie wolno poświęcać i godzić się na poświęcenie — w imię wspólnej wartości — wartości cudzej bez osobistego (własnego) udziału w ofierze i poświęceniu. Nie poświęcaj więc — w imię wspólnego dobra — dobra cudzego i nie godź się na jego poświęcenie, o ile sam w co najmniej równej mierze własnego dobra nie poświęcasz. Ta zasada nie jest jednoznaczna odpowiedzią na Pani ostatnie pytanie. Jej przestrzeganie ma tylko zmniejszyć niebezpieczeństwo moralnych nadużyć.

— Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

ZENOBIA MILLER

U ŹRÓDEŁ STRAJKOWYCH NIEPOKOJÓW

CD ZE STR. 1

Moi rozmówcy byli tym bardziej zainteresowani całością obrad, że nauczycielom państwowym życie nie układa się po rachach.

— Istnieje wprawdzie zarządzenie wojewody sieradzkiego, zalecające, aby nauczycielom sprzedawać towary reglamentowane poza kolejnością, ale w państwowej gminie nikt tego dotychczas nie przestrzega — powiada z goryczą nauczycielka Alina Szefer, matka trojga małych dzieci.

Mąż naszej rozmówczyni, nowy zastępca dyrektora państwowej Zbiorczej Szkoły Gminnej, Antoni Szefer uzupełnia:

— Co gorsza, kiedy ktoś z nas jedzie do pobliskiego Wielunia, próbując kupić tam odzież czy buty, spotyka się z lokalną dyskryminacją: wieluńskie sklepy i domy towarowe żądają przy takich zakupach okazania dowodu osobistego z poświadczeniem zameldowania w tym mieście. Inaczej — nie sprzedadzą.

Oboje małżonkowie stwierdzają, że podstawowym źródłem zaopatrzenia pozostaje w tej sytuacji gospodarstwo rolne rodziców pani Aliny, położone o kilkadziesiąt kilometrów dalej, w innym województwie. — Nigdy nie braliśmy dotychczas wczasów, nie wiemy, co to letnie wycieczki, cały urlop poświęcamy temu rodzinnemu gospodarstwu, aby później móc z jakimś takim czołem oczekiwać od rodziców żywności dla naszych dzieci. Bo ani w sklepie państwowym, ani u sąsiadów — rolników, nie możemy kupić prawie niczego. Gdy dowozi się towary, jesteśmy zwykłe w szkole, kartek na mięso nie zrealizowaliśmy jeszcze z sierpnia br.

Stan ten potwierdza rusycystka państwowej szkoły, Anna Kotowska. — Gdyby nie mieszkanie w Domu Nauczyciela, wypadałoby chyba zmienić pracę. Władze gminy do tego stopnia ignorują niezbędne potrzeby pedagogów, że delegacja z naszego ogniska ZNP z udziałem prezesa Zarządu Oddziału w Wieluniu nie zdołała nawet uzyskać obietnicy respektowania zarządzeń wojewody.

— Syn niedawno był w Katowicach i twierdzi, że tam jest nieporównywalnie lepsze zaopatrzenie — zauważa z koleżanką nauczycielka państwowa, Teresa Pieczyńska. — Czujemy się tutaj istnymi pariasami, o których nikt nie dba.

Odpowiedzialny z ramienia Zarządu Okręgu za opiekę nad tą gminą prezes z Wielunia — Juliusz Turski próbuje łagodzić owo zrozumiałe rozgoryczenie. Zapowiada dalsze zaopatrzeniowe interwencje Zarządu Oddziału ZNP, również u władz wojewódzkich.

Doraźne kroki w niektórych dziedzinach zaopatrzenia podejmuje też Zarząd Okręgu ZNP w Sieradzu. Tutejsi związkowcy doprowadzili ostatnio na przykład do załatwienia — poza reglamentacją, rzecz prosta — skromnego, co prawda, ale niezwykle potrzebnego przydziału: każda pracowniczka oświaty w województwie będzie mogła kupić po dwie pary rajstop, zaś mężczyźni — po dwie pary skarpet. Są już gotowe listy zbiorcze (obejmujące, na wniosek ZNP, również kolegów z nauczycielskiej „Solidarności”), a sieradzkie kuratorium — chcąc nie chcąc i utyskując na „brak pracowników do takich zajęć” — ma się jednak zająć rozdziałem.

Zapewne, lepsza taka łatanina niedostatków, niżli opuszczanie rąk wobec kryzysowych braków. Bardziej jednak, przynam, przemawia mi do przekonania konsekwentna, w pełni zgodna z intencjami zarządzenia wojewody sieradzkiego, działalność ogniw związkowych ZNP w gminie Poddebice. I tam lokalne kwasy i nie-



Zduńska Wola? Wróćmy do sprawy, czy nauczycielom z miasta należy się węgiel bez kolejki — mówi prezes Zarządu Okręgu ZNP w Sieradzu, Włodzimierz Kos.

chęć do priorytetowego zaopatrzenia (usprawiedliwionego przecież racjami czasu, który nauczyciele poświęcać powinni szkole, a nie sklepowym kolejkom) dawały o sobie znać. Słyszeliśmy nawet po wykreśle, że „władza dla personelu sklepów nie może być wojewoda, lecz ich zarządy spółdzielcze”.

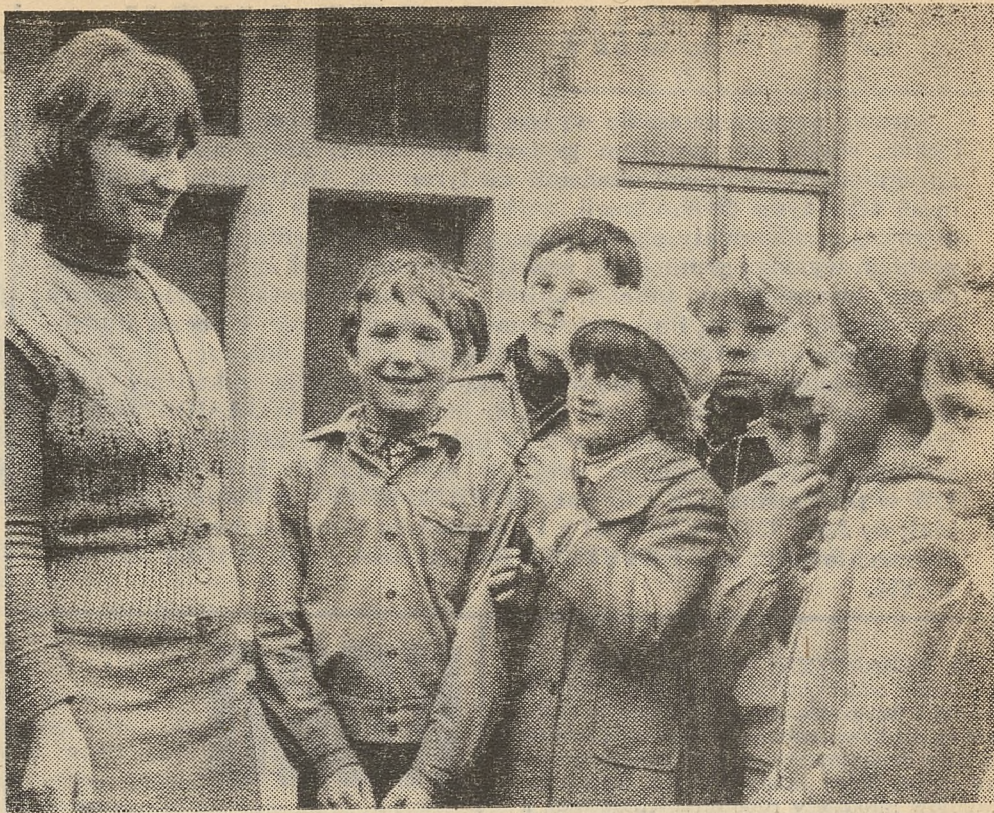
— Zdawałam sobie sprawę, że inaczej nie przezwyciężymy tych oporów, jak tylko przez otwarte postawienie tej sprawy wobec miejscowej instancji partyjnej, naczelnika miasta i gminy oraz zarządu GS — opowiada nam obecnie prezes Zarządu Oddziału ZNP w Poddebicach — Maria Kowalczyk.

— W rezultacie doprowadziliśmy do wystąpienia przez GS specjalnego pisma do wszystkich sklepów w gminie, zawiadującego o prawie nauczycieli do realizacji kart zaopatrzeniowych oraz innych zakupów — za pośrednictwem spółdzielni uczniowskich. Nie ukrywam, że artykuły „Głosu Nauczycielskiego” na temat doświadczeń innych gmin w tej kwestii były dla nas pewną inspiracją.

Zarząd poddebickiego Oddziału ZNP przyczynił się do rozładowania napięć walnie, również dopomagając miejscowym nauczycielom w wykupieniu na czas węgla. Oparto się i tutaj na stosownym zarządzeniu wojewody, uzupełnionym pismem GS do składów opałowich.

— Mielśmy trochę kłopotów, bo rejon oddziału obsługiwany jest nie tylko przez GS Poddebice, ale i jej filię w Dalikowie. Przygotowaliśmy jednak listę pracowników oświaty uprawnionych do zakupu węgla poza kolejnością i jakoś to poszło. Do końca października br. wszystkie przydziały — zrealizowano!

Niejasności jednak tu i ówdzie pozostają. Na przykład jedna z nauczycielek poddebickiej Zbiorczej Szkoły Gminnej, musiała stać po węgiel w kolejce (na szczęście — niezbyt długo), zaś nawet prezes Zarządu Okręgu ZNP w Sieradzu podczas rozmowy z nami nie był pewien, czy bezkolejkowy



— W szkole ogromnie ciasno, więc z uczniami pogawędzić można najlepiej na świeżym powietrzu — twierdzi nauczycielka poddebickiej „zbiorczej”, a zarazem prezes ogniska ZNP, Regina Pielesiak.

system zaopatrzenia w węgiel dotyczy także pedagogów w miastach. Nie sądzimy, aby jakakolwiek „zawężająca” interpretacja pismnego zarządzenia wojewody była tu na miejscu!

— Wróćmy do tej sprawy! — mówi prezes Kos.

Pisma z GS „poszły w świat”, ale nie jeden sklepowy nadal udawał Greka. We wsi Panaszew, kierujący tamtejszym sklepem, pracownik GS, Tadeusz Józwiak, oświadczył nauczycielom, że: „nie bardzo rozumie wykładnię poleceń zarządu GS o sprzedaży przez spółdzielnię uczniowską”. ZNP podjął więc tam zdecydowane kroki. Zażądano: wywieszenia tekstu pisma z GS na widok publiczny w sklepie oraz bezwzględnego wydawania dostępnych towarów upoważnionym przedstawicielom miejscowej spółdzielni uczniowskiej. Od tego czasu większych kłopotów z tym nie ma. Gdy np. ktoś z kolejki jeszcze protestuje (przy odbiorze np. chleba dla nauczycieli przez opiekuna spółdzielni), wywieszone pismo po raz któryś tam odczytuje się, cierpliwie i głośno, wszem i wobec i każdemu z osobna.

Mogliśmy przekonać się, jak to działa. Dwaj chłopcy ze starszych klas panaszewskiej szkoły: Robert Wdowiak i Marek Grabski na dużej przerwie przybiegli (do sklepu — parę kroków), wyręczając tym razem opiekuna swej spółdzielni (uczestniczącego w jakiejś naradzie), po dziesięć bochenków chleba dla personelu szkoły. Załatwiono ich migiem. Dosłownie. Wczoraj szkoła otrzymała w ten sam sposób konserwy wołową, szampony i proszki, kilka dni temu — kurczaki.

W Poddebicach sytuacja bywa bardziej skomplikowana. Po prostu w tym zakątku województwa są bardzo duże zaległości w dostawach mięsa. W porozumieniu z ogółem pracowników oświaty w tym mieście intendent Teresa Łuczak dostarcza zatem jednego tygodnia mięso „kartkowe” do podziału wśród personelu — do jednej szkoły, a drugiego tygodnia — do innej. W ten sposób przynajmniej na część kartek można było wykupić mięso bez „zarywania” lekcji. Niewątpliwie łagodzi to napięcia w środowisku.

CO ZAOGNIA NASTROJE?

W pokoju nauczycielskim Zbiorczej Szkoły Gminnej w Poddebicach zawieszono na tablicy informacyjnej, sygnowany datą 15 października br. (charakterystycznie zbliżoną z wcześniejszym o jeden dzień terminem „strajkowego” plenum ZO ZNP w Sieradzu), dokument ogniwa tutejszej Sekcji Oświaty NSZZ „Solidarność”.

„Dość mamy uwłaczających naszej godności podwyżek płac” — odczytuje w tym tekście. I dalej: „Katastrofalny stan polskiej oświaty może uzdrowić tylko nowa ustawa o systemie edukacji narodowej, określająca jednocześnie status prawny nauczycieli i innych pracowników oświaty i wychowania”. I dalej: „Nie rozpieszczaj nas lokalne władze Poddebic. Takiego bałaganu, jaki panuje w tutejszym handlu, nie ma sobie równego w całym województwie, a może i w kraju...”.

Zarząd Okręgu ZNP w Sieradzu w porę spostrzegł i te, i inne znamienne próby „podłączenia się” do swej protestacyjnej uchwały i gdy tutejsza „Solidarność” kolejnym pismem zapronowała wspólne wystąpienie przeciw sejmowym pracom nad Kartą Nauczyciela, pomysł ten, jak już wyżej wspomnieliśmy, plenum ZO kategoricznie odrzuciło.

W rozmowie z działaczem drugiego nauczycielskiego związku przy Zespole Szkół Zawodowych w Wieluniu — Andrzejem Czajkowskim dowiedziałem się, że tamtejsze ogniwo NSZZ „Solidarność” wystą-

piło wspólnie z Oddziałem ZNP w akcji za Kartą Nauczyciela (bez wprowadzonych później poprawek rządowych). Upewniam się: — a więc optujecie odmiennie od innych ogniw NSZZ „Solidarność” Ziemi Sieradzkiej?

— Tak, odmiennie, bo — jak sądzimy — jesteśmy lepiej poinformowani, że uchwalenie Karty przez Sejm leży w interesie całego środowiska, zatem popieramy to bez żadnych związkowych przedziałów i podziałów — stwierdza Aleksander Czajkowski.

Przeciwko zaognieniu nastrojów w związku z Kartą wystąpili, w okresie za-dekretowanej przez Zarząd Okręgu gotowości strajkowej niektóre wieluńskie ogniska ZNP. — Podporządkowaliśmy się uchwale plenum ZO, nie myśląc przy tym, że nie zgadza się ona z wcześniejszą uchwałą plenum ZG — wyjaśnia mi prezes Ogniska ZNP przy Studium Wychowania Przedszkolnego w Wieluniu — Barbara Owczarek. — Nie odpowiadało nam jednak postanowienie, iż stan gotowości strajkowej demonstrować mamy wywieszeniem flag biało-czerwonych i założeniem baretek o narodowych barwach. Odmówiliśmy Zarządowi Oddziału takiej demonstracji, choć byliśmy pod tym względem odosobnieni. Myślę do dziś, że postąpiliśmy — wbrew tutejszej większości — jednak słusznie, bo nie należy nadużywać narodowych barw, a wywieszanie flag i noszenie baretek (które zresztą przygotowaliśmy), już w okresie „gotowości” strajkowej, a więc jeszcze przed ewentualnym strajkiem, podsycaloby u nas stan napięcia społecznego i mogłoby sprzyjać wciągnięciu w nasze sprawy młodzieży.

Wróćmy jednak do Poddebic. W pokoju nauczycielskim tutejszej ZSG trwa właśnie dość ostry spór o niewypłacone pedagogom, a przewidziane zarządzeniem resortu, stawki za utrudnione warunki pracy. Członkini ZNP, Stanisława Janusze-wicz, słusznie wygarnęła zastępcy gminnego dyrektora szkół Antoniemu Kabacińskiemu, co myśli na ten temat. Opóźnienia — tłumaczone przez księgowość gminnego dyrektora szkół „pobytem rewidenta” — nie powinny zdarzać się więcej!

Tutejsi nauczyciele są rozdrażnieni i tym zaniedbaniem, i nadzwyczaj trudnymi warunkami lokalowymi szkoły (gdzie na dwóch zmianach tłoczy się 1300 uczniów) i beznadziejnością oczekiwań na mieszkania (kilkadziesiąt niezałatwionych podań).

— Gdybyśmy mogli uzyskać szybko od naszego naczelnika miasta (zresztą męża nauczycielki, świetnie znającego potrzeby środowiska) Edmunda Łodzińskiego, bodaj dwa lokale, można by wykwaterować ze szkoły dwie mieszkające tam rodziny i stworzyć nieco lepsze warunki nauki — usłyszałem w miejscowym ognisku ZNP.

Jego młoda niedawno wybrana, prezes — Regina Pielesiak postanawia energicznie zabiegać o zagospodarowanie — na rzecz nauczycieli — lokalu pozostawionego przez jedną z tutejszych dyrektorów przedszkola, która wyjechała do innej miejscowości. Bo i ta pojedyncza sprawa także przyczynia się do zaognienia nastrojów.

A wszystkim takim źródłom zaognień trzeba teraz, w interesie spokoju społecznego i twórczej pracy pedagogicznej, wydać zdecydowaną walkę.

JANUSZ TRZCIANKA



W gościnnym mieszkaniu małżonków Szeferów w Pątnowie — przy transmisji telewizyjnej z obrad Sejmu PRL.

Fot. Cz. Górski

DYSKUSJA W REDAKCJI

Sprawy przyjąć na studia wyższe zbulwersowały ostatnio opinię społeczną, stając się powodem protestu młodzieży, która nie otrzymała upragnionych indeksów akademii medycznych. Abstrahując od zasadności tego typu demonstracji, zajęcia w uczelniach uunoacnizły z całą ostrością mankamenty obowiązującego systemu rekrutacji, wskazywały, że problem wymaga gruntownej rewizji tym pilniejszej, iż wobec wprowadzonej samorządności uczelni, każda z nich podejmować będzie musiała samodzielne decyzje, ilu i jakich kandydatów przyjmie w poczet studentów, jakimi kryteriami kierować się będzie przy ich doborze.

Odpowiedzi na rodzaje się w związku z tym pytania szukał w dyskusji, w której udział wzięli: doc. dr hab. WIESŁAW JASIOBĘDZKI z Politechniki Warszawskiej; prof. dr hab. JERZY MATERNICKI z Uniwersytetu Warszawskiego; prof. dr hab. JERZY NIEMIEC z Filii UW w Białymstoku; doc. dr hab. EDWARD SIWEK, z Politechniki Śląskiej; dr JAN TRYNKOWSKI z Uniwersytetu Warszawskiego. Redakcję reprezentowały: red. KRYSZYNA ROGALSKA i red. MARIA RYBARCZYK.

M. RYBARCZYK: — System rekrutacji na studia budzi powszechne niezadowolenie od lat i jest poddawany, zwłaszcza w okresie egzaminów, ostrej krytyce. Szczególnie gorąco dyskutowane są tzw. punkty preferencyjne, które miały ułatwić dostęp do studiów młodzieży robotniczo-chłopskiej, a funkcji tej, jak wiadomo, nie spełniły. Wprowadzenie preferencji okazało się przy tym decyzją tak drażliwą, iż w debatach nad systemem rekrutacji przelśniła ona wszystkie inne jego mankamenty.

Tymczasem niezależnie od owych preferencji sama zasada doboru kandydatów na studia budzi poważne wątpliwości. To sito po prostu gubi diamenty, nie stanowi żadnej gwarancji, iż na uczelnie dostają się najlepsi. Popelnione „błędów w sztuce” doboru ujawnia już zazwyczaj pierwszy rok studiów. Również badania naukowe wskazują, że egzamin wstępny stanowi mocno niedoskonały sprawdzian przydatności kandydatów.

Ten i inne grzechy główne systemu rekrutacji są powszechnie znane i nie ma potrzeby ich wymieniania. Dlatego proponuję naszą dyskusję skoncentrować wokół szukania możliwie najpełniejszej odpowiedzi na pytanie: gdzie szukać przyczyn niepowodzeń młodzieży, co należałoby zmienić, jakie działania trzeba by podjąć, aby wyrównywać lub przynajmniej niwelować różnice szans młodzieży wynikające z uwarunkowań środowiskowych. Jest bowiem paradoksem, że w kraju, w którym blisko połowa mieszkańców żyje i pracuje na wsi, tylko znikom procent młodzieży większej przekracza prógi wyższych uczelni.

Mówiąc krótko, nasza dyskusja powinna prowadzić do, sprzecyżowania poglądów, na temat przyszłego modelu rekrutacji na temat tego, jaki on ma być, jakie zawierać elementy, na jakich wspierać się kryteria?

J. NIEMIEC: — Sądze, że w tym temacie, podobnie jak w wielu tematach socjologicznych i pedagogicznych, stajemy wobec szeregu pytań otwartych, na które po prostu nie mamy odpowiedzi. Ale to już wiele, że potrafimy te pytania sformułować.

Zaczalibym od pytania podstawowego: czym są studia? Czy służą mają dobyciu określonego zawodu czy też uzyskaniu określonego standardu kultury? Sądze przy tym, że znalezienie prawidłowej odpowiedzi na to pytanie musi stanowić początek wszelkich rozważań na temat modelu rekrutacji.

Drugie z takich pytań o charakterze ogólnym to: czy podjęcie studiów jest tylko realizacją indywidualnych potrzeb i życiowych planów jednostki, czy też realizacją, mniej lub bardziej dokładnie uświadomionych sobie potrzeb społecznych.

I tu rodzi się szereg problemów. Szkolnictwo wyższe jest kosztowne. Tam, gdzie finansuje je społeczeństwo, tylko w pewnym, bardzo wymiernym zakresie może ono pozwolić sobie na realizowanie indywidualnych potrzeb jednostki. Musi brać pod uwagę przede wszystkim potrzeby społeczne.

Są kraje, w których człowiek podejmujący studia sam pokrywa ich koszty. Wtedy układ wzajemny potrzeb indywidualnych i społecznych jest inny. Inny niż w kraju, gdzie prawo do bezpłatnego kształcenia obywatela ma konstytucyjnie zagwarantowane. I właśnie w tych krajach system rekrutacji nabiera zupełnie innego wymiaru niż tam, gdzie studia są niejako prywatną sprawą każdego człowieka.

Jeżeli zaś chcemy mówić o systemie rekrutacji, musimy zacząć od dwóch elementów kształtujących wybór drogi życiowej młodego człowieka: od rodziny i od szkoły średniej. Albowiem tu rozstrzyga się problem, tu następuje sprofilowanie aspiracji ucznia. Jeżeli to sprofilowanie podporządkowane jest modzie, albo fałszywemu opinii o szczególnej atrakcyjności jakiegoś zawodu — powstają sytuacje „nałotów” na jedne wydziały i unikanie innych, pomyłki w określaniu własnych dążeń i zamiarów.

Dlatego tak niesłychanie istotną rolę ma do spełnienia szkoła. Chciałbym się tu posłużyć przykładem Szwecji. Tam, w IX

KOGO PRZYJĄĆ NA STUDIA?

klasie szkoły podstawowej, pedagog szkolny prowadzi z każdym uczniem indywidualne rozmowy, w czasie których próbuje wysłuchać, w jakim obszarze działalności społeczno-zawodowej koncentruje się jego zainteresowania. Po wyrobieniu sobie na ten temat określonego poglądu, kieruje ucznia na miesięczną „praktykę-wizytę” do instytucji, czy zakładu pracy mieszczącego się w tym obszarze. Jeżeli diagnoza co do aspiracji i zainteresowań ucznia była trafna, wszystko w porządku. Jeśli nie, podejmuje się inne próby.

K. ROGALSKA: — Nie mam wątpliwości, że taki system może być efektywny. Tylko czy u nas taka metoda preorientacji byłaby w ogóle realna. Czy zatem idąc tą drogą rozumowania, nie sformułowałibymy w naszej dyskusji szeregu „pobocznych zyczeń” zawieszonych w próżni?

J. NIEMIEC: — Oczywiście, przykładu szwedzkiego nie dałoby się żywcem przenieść do nas, wskazując na jednak na konieczność badania inklinacji dziecka przez cały okres jego kariery szkolnej. Bez tego wszystkie nasze próby rozwiązania problemu rekrutacji na studia w końcu okazałyby się chybione.

J. TRYNKOWSKI: — Myślę, że co do oceny i — niestety — wartości preorientacji szkolnej, zgodzimy się tu wszyscy. Rzecz w tym, że sytuacje mamy taką, jaką mamy i w tej określonej sytuacji musimy zastanowić się, co robić, aby nie gubić diamentów. Musimy mieć przynajmniej jakąś wizję optymalnego systemu rekrutacji.

W. JASIOBĘDZKI: — A ja nie zgodziłbym się tak bardzo z kolegą profesorem, co do twierdzenia, że proces wykrzywania zdolności i zainteresowań młodego człowieka powinien rozpocząć się bardzo wcześnie. Zainteresowania, zwłaszcza młodych ludzi, nie są ani bardzo określone, ani bardzo trwałe. Chłopiec czy dziewczyna, wielokrotnie w ciągu szkoły podstawowej, a nawet średniej, zmienia zakres swych zainteresowań. Choćby dlatego, że przez cały ten okres oni się biologicznie i intelektualnie rozwijają. Natomiast uważam, że okres szkolny należałoby wykorzystywać na ukazywanie młodzieży najróżniejszych możliwości znalezienia sobie miejsca w życiu. Znalezienia różnymi drogami, w tym także poprzez ukończenie studiów. Ale tylko przy traktowaniu tych studiów jako jednej z możliwości drogi.

I czego należałoby żądać, to tego, że właśnie tej szansy szkoły nie wykorzystują, tej pracy nie chcą, czy nie potrafią, dobrze wykonać. A efekt? Pełna dezorientacja młodych ludzi.

E. SIWEK: — Obok tych wszystkich uwarunkowań, o których mówił mój przedmowa, ja widzę również inne niebezpieczeństwo w tym szwedzkim systemie sterowania zainteresowaniami ucznia w kierunku określonych zawodów. Osobiście uważam, że szkoła powinna raczej kształ-

tować określona osobowość ucznia. Osobowość, zdolną w sposób świadomy dokonywać wyboru drogi życiowej, odporną na różne mody i fałszywe oceny. Jestem bowiem przekonany, że szereg kłopotów z rekrutacją wynika z pewnego, panującego w naszym społeczeństwie przekonania, zgodnie z którym studia wyższe są traktowane jako pewien rodzaj nobilitacji. A ktoś by nie chciał owej nobilitacji uzyskać? Stąd już prosta droga do wniosku: ukończyć studia za wszelką cenę. Byłoby jakie, byle gdzie, żeby tylko zdobyć upragnione „mgr” przed nazwiskiem. Ze ani zainteresowania, ani zdolności do takich ambicji nie uprawniają — staje się sprawą drugorzędna.

J. TRYNKOWSKI: — Nie zgadzam się z twierdzeniem, że — według powszechnego przekonania — studia wyższe stanowią ową nobilitację. To znaczy, pan ma rację, taki pogląd panuje, ale tylko w środowiskach inteligenckich. Tam tytuł magistra spełnia rolę herbu. Ale w środowiskach robotniczo-chłopskich, gdzie stosunek do życia jest o wiele bardziej pragmatyczny, dawno już utrwaliło się przekonanie, że studia wielkich perspektyw, z punktu widzenia sytuacji materialnej, nie przynoszą, natomiast szkoła zawodowa po dwóch, trzech latach pozwala młodemu człowiekowi wstąpić na własnych nogach.

Stąd malejąca z roku na rok liczba kandydatów pochodzenia robotniczo-chłopskiego na studia, mimo punktów preferencyjnych i innych zachęt.

E. SIWEK: — Niezależnie jednak od tego faktu pozostaje faktem, że wielu młodych ludzi, którzy dobijają się do bram uczelni determinowanych jest przede wszystkim chęcią dobycia byle jakiego dyplomu. A potem taki przypadkowy absolwent zapelniają przypadkowe etaty, wykonując pracę, która z punktu widzenia interesów kraju nie stanowi żadnego ekwiwalentu kosztów włożonych w kształcenie młodego człowieka.

Gdyby chociaż u podstaw jego decyzji o studiach leżała gwałtowna potrzeba nie tyle zdobycia zawodu, lecz zaspokojenia swoich aspiracji intelektualnych, można by nad tym zjawiskiem przejść (o ile by nas było na to stać) do porządku dziennego. Ale i to nie. Tymczasem tam, gdzie za studia trzeba płacić, każdy kandydat — jak już mówił pan profesor Niemiec — na własny użytek oblicza sobie, czy pieniądze, które zainwestuje w studia, zwrócą mu się.

K. ROGALSKA: — Czy zatem nie dąłoby się wprowadzić u nas systemu mieszanego? Przy założeniu, że studia są bezpłatne, ale tylko dla najlepszych. Ci, którzy osiągną mierne wyniki, czy to z braku zdolności, czy predyspozycji, czy pracowitości — ponijam wypadki losowe — po prostu musieliby za studia płacić. Myślę, że wielu młodych ludzi, którzy obecnie decydują się studiować, dobrze musiałoby policzyć, czy ta ambicja nie kosztuje zbyt wiele. Mielibyśmy w ten sposób niejako naturalną selekcję.

J. TRYNKOWSKI: — Można by przyjąć, że społeczeństwo dotuje kształcenie najlepszych, można by też wprowadzić inne warianty. Na przykład, że uczelnia niejako awansem kształci młodego człowieka, który po rozpoczęciu pracy zwraca jej te koszty ratalnie.

M. RYBARCZYK: — Musimy jednak pamiętać o jednym. Że nie dla wszystkich studia są bezpłatne. Studentów ze wsi i z małych miasteczek utrzymanie się w mieście kosztuje, i to dużo. Jeśli więc i tej młodzieży kazalibymy płacić, byłoby to ogromna krzywdą. Zwłaszcza że właśnie tej młodzieży, szczególnie w ciągu pierwszych lat studiów, najtrudniej osiągnąć wysoki poziom wyników. Może więc raczej regulować te nieprawidłowości poprzez bardzo zróżnicowane stypendia.

J. NIEMIEC: — Stypendiami nie powinniśmy zajmować się uczelnie. Moim zdaniem, powinien powstać jakiś bank opieki społecznej, który opłacałby koszty studiów całej młodzieży, a młodzież po rozpoczęciu pracy zwracałaby te koszty. Z założeniem, że tym, którzy uzyskała piątkowe dyplomy, owe długie umarzałoby się. Osiągnęlibyśmy wówczas pewną sprawiedliwość w traktowaniu młodzieży.

M. RYBARCZYK: — Takie czy inna metoda, ale prowadziłaby ona tylko do jednego celu. Do bezbolesnego wyselekcjonowania tych, którzy ubiegają się o indeks jedynie dla zaspokojenia wygórowanych ambicji. Ale to jeszcze nie stanowi żadnego systemu rekrutacji...

E. SIWEK: — Myślę, że taki system byłoby bardzo trudno z góry wypracować. Droga powinna być inna. Obecnie uczelnie, mogąc korzystać z dużej swobody kształtowania pewnego własnego oblicza, własnej odmienności, powinny — na bazie dotychczasowych doświadczeń, rodzających się potrzeb, znajomości terenu i środowiska — wypracować sobie własny system, uwzględniający specyfikę tej właśnie uczelni, najlepiej przystający do jej własnych potrzeb. Natomiast każdy model wydumany ogólnie, ujednolicony, będzie chybiony.

J. TRYNKOWSKI: — I znów nie mogę się w całości zgodzić z panem. To prawda,

że jeden zunkulowany system jest niedobry, ale głównie ze względu na to, że istnieją różne typy szkół wyższych. Czego innego bowiem oczekuje od kandydata politechnika, czego innego akademii medycznej, czego innego uniwersytetu. Stąd zgoda, że system rekrutacji musi być zróżnicowany, przystający do typu wymagań uczelni. Natomiast zdecydowanie jestem za uniformizacją systemu „w poziomie”. To znaczy jednolity system dla wszystkich szkół politechnicznych w kraju, jednolity dla wszystkich uniwersytetów, czy akademii medycznych.

Gdyby bowiem każda uczelnia miała własny system rekrutacji, w przyszłym roku mielibyśmy strajki okupacyjne nie tylko w akademiach medycznych, ale na wszystkich niemal uczelniach w kraju. Z bardzo prostej przyczyny. Młodzież bowiem kierowałaby się takim rozumowaniem: tam było łatwiej, tu trudniej. Dlatego ja mam być pokrzywdzony tylko dlatego, że musiałem tu zdawać?

K. ROGALSKA: — Ale nie musiał. Dlaczego miał zdawać właśnie tam, gdzie stawiano najwyższe wymagania, skoro nie czuł się na siłach? Na całym świecie znane jest zjawisko, że istnieją uczelnie lepsze i gorsze. I nie każdy studiuje w Harvard, jeśli go na to nie stać intelektualnie.

J. TRYNKOWSKI: — Przepraszam, ale u nas kandydat nie ma wyboru, bo jest rejonizacja. Stanowi to zresztą odrębny i bardzo kontrowersyjny problem. Należałoby wreszcie zastanowić się, czy ta cała rejonizacja ma rację bytu i czy właśnie ona nie stanowi jednego z poważniejszych mankamentów naszego systemu rekrutacji.

M. RYBARCZYK: — W związku z tym, co mówił pan docent Siwek, mam pewne wątpliwości. Jeżeli na każdej uczelni obowiązowałyby inny system doboru, jeżeli każda uczelnia stosowałaby własne wymagania i własne kryteria, to groziłoby niebezpieczeństwo, że absolutnie będzie absolwentów nierówny. I tak na przykład w przypadku absolwentów uczelni pedagogicznych mielibyśmy nauczycieli magistrów znakomitych i takich, których stopień magistra jest nader wątpliwy. Sądze więc, że jakieś kryteria, jakieś przynajmniej minimum musi być ujednolicone.

E. SIWEK: — Mówiąc o różnorodności systemów, myślałem także o tym, aby — dajmy na to — na prawie, gdzie nabór znacznie przekracza możliwości uczelni i potrzeby społeczne na absolwentów tego kierunku, wypracowano własne metody doboru, zaś na fizyce, mającej zawsze niedobór kandydatów, szukano innych sposobów wyławiania talentów. Jeśli te rzeczywiste układy społeczne będziemy pomijać, w imię z góry założonych wspólnych kryteriów, zawsze w końcu rozmiąć się będziemy z rzeczywistością. Krótko mówiąc, na kryteria doboru wpływać powinny czynniki różne, a przede wszystkim muszą one przystawać i do potrzeb uczelni, i do życia.

W. JASIOBĘDZKI: — Zupełnie pominięliśmy pewien aspekt, który często wysuwany jest w postulatach społecznych. Mam tu na myśli propozycję, aby przyjmować wszystkich chętnych, a selekcję dokonywać dopiero w toku pierwszego semestru, czy pierwszego roku studiów. Czy jest to możliwe? Sądze, że teoretycznie, tak. Oznaczałoby to jednak konieczność — mówię np. o uczelniach technicznych — zgrupowania na pierwszym roku wszystkich tych przedmiotów, które zasadają się na zajęciach „mówionych”, wykładach, seminarjach itp. Natomiast trzeba byłoby wykluczyć zajęcia eksperymentalne, które są kosztowne, a przy tym, na których liczba absolwentów determinuje ilość miejsc w laboratoriach. Summa summarum, wymagałoby to rewolucyjnej zmiany programów. Ale byłoby możliwe.

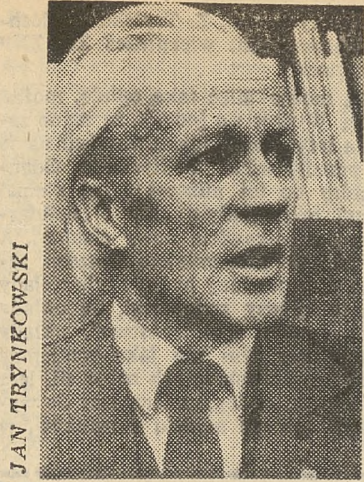
Obawiam się jednak, że kryje to w sobie pewne społeczne niebezpieczeństwo, które uświadomili mi zajęcia na akademiach medycznych. Wyobraźmy sobie, co by się działo, gdyby po pierwszym roku 50—60 proc. młodzieży trzeba było pociągnąć? Czy zdolalibyśmy dokonać tej operacji bez protestu tych, którzy „stracili” rok?

K. ROGALSKA: — Ogromnie „stresowy” rok. Mam ogromne wątpliwości, czy napięcie egzaminacyjne rozłożone w czasie na rok czy semestr — bo przecież temu okresowi próby napięcia musiałoby towarzyszyć — byłoby do udźwignięcia dla psychicznie mniej odpornych. I w rezultacie nie byłoby wiadomo, czy na studia dostali się najlepsi, czy też najmocniejsi psychicznie.

J. TRYNKOWSKI: — Mam też inne wątpliwości. Obawiam się, czy pozbowanie studentów możliwości uczestnictwa w zajęciach laboratoryjnych...

J. NIEMIEC: — Pozwoli sprawdzić rzeczywistą przydatność kandydata. Posłużyć tu przykładem Akademii Medycznej. Otóż zdarza się, że na trzecim roku, kiedy zaczynają się zajęcia w prosektorium, część studentów, zwłaszcza chłopcy, po prostu mdleje. Nie wytrzymuje. No i co i z takimi studentami robić? Jednym słowem, dobór poprzez rok selekcyjny, przy jednoczesnym pominięciu ćwiczeń laboratoryjnych, wydaje się być kwestią niezwykle dyskusyjną.

Alle chciałbym ustosunkować się do niego i innych spraw. Otóż dyskutujemy tu o problemie niezwykle istotnym. Zważywszy



JAN TRYNKOWSKI



EDWARD SIWEK



JERZY NIEMIEC



WIESŁAW JASIOBEDZKI

bowiem, że z każdego liczącego ponad 600 tys. osób rocznika zaledwie 10 proc. może znaleźć miejsce na wyższych uczelniach, a kończy studia tylko połowa z nich, czyli 5 proc. — musimy dążyć do tego, aby te 10 proc. stanowiły najlepsi. A jeśli tak, to dążyć do stworzenia takiego systemu, który likwidowałby do minimum możliwości pomyłek.

Systemy mogą być różne: wiemy wszakże, że te dotychczas stosowane były przeważnie błędne. Te błędy najpełniej ujawniają się w szkołach rolniczych. Proszę sprawdzić, ilu z tych młodych ludzi, którzy ukończyli te uczelnie, decyduje się na pracę na wsi? Dobrze, jeśli 50 proc. A zatem jawny błąd w sztuce rekrutacji.

Punkty preferencyjne; wszyscy jesteśmy im przeciwni. Choćby dlatego, że o przyjęciu na studia powinny decydować tylko uzdolnienia, kompetencje, inklinacje i motywacje.

Zatem punkty preferencyjne to sprawa spóźniona. I znów dochodzimy do wniosku, że o przyjęciu z pomocą młodzieży, czy to w wyrównywaniu startu, czy w wyborze kierunku, powinno się myśleć w szkole średniej. Czyli, że system rekrutacji musi być wmontowany w system edukacji. Innej drogi nie ma.

K. ROGALSKA: — Jeśli pan profesor pozwoli, chciałabym zadać pytanie. Oto samorządna uczelnia, mająca swobodę samostanowienia liczby przyjęć, mająca określony profil i określone ambicje, przystępuje do wypracowania własnego systemu przyjęć, określania limitów rekrutacyjnych. Czym powinien kierować się senat w swoich rozważaniach: czy możliwościami uczelni, czy możliwościami zatrudnienia przyszłych absolwentów, czy konstytucyjną zasadą przyznającą każdemu prawo do nauki, czy jeszcze czymś innym? Można założyć, że oto senat ogłosi, iż przyjmie X studentów. Przecie społeczeństwo ma prawo zapytać: dlaczego X? A dlaczego nie X'?

J. NIEMIEC: — W moim odczuciu zasadniczym kryterium są możliwości kształcenia. Uczelni nie wolno przyjąć więcej studentów, niż może w sposób odpowiedzialny wykształcić. Bo cóż z ilości, skoro jakość budzi poważne wątpliwości.

Drugi czynnik to potrzeby społeczne. One również muszą być brane pod uwagę i wpływać na pewne modyfikowanie założonych limitów optymalnych, ale tylko w granicach odchyleń nie naruszających owego podstawowego kryterium.

W. JASIOBĘDZKI: — No i potrzeby gospodarcze. Jednak na jedną kwestię chciałbym zwrócić uwagę. Uczelnie opłacane są przez społeczeństwo. Wobec tego społeczeństwo ma prawo w pewnym stopniu wymuszać na uczelniach realizację jego oczekiwań, przynajmniej co do zaspokojenia kadrowych potrzeb gospodarki.

E. SIWEK: — Z tym zastrzeżeniem, że świadcząc muszą być obustronne. Uczelnie również ma prawo oczekiwać, że wobec nakładanych na nią obowiązków, społeczeństwo stworzy jej warunki do ich realizacji.

J. MATERNICKI: — Moim zdaniem, jest jeszcze jedna kwestia. Poziom kandydatów. Uczelnia musi stawiać określone wymagania i jeśli kandydat tych wymagań nie spełnia, musi mieć prawo zrezygnowania z niego.

M. RYBARCZYK: — Miałabym wątpliwości, czy należałoby uczelniom przyznać prawo nieomyślności co do oceny stopnia przygotowania kandydata. Jak dotychczas mamy taką sytuację, że uczelnia orzeka autorytatywnie, iż dany kandydat się nie nadaje, i to jest werdykt ostateczny. Nie ma dyskusji. Tymczasem tu właśnie zaczyna się dyskusja. Bo przecież zgadzamy się, że cała ta selekcja odbywa się niewłaściwie i werdykt komisji egzaminacyjnej nie daje żadnej gwarancji, iż kandydat rzeczywiście nie nadaje się do zawodu.

J. NIEMIEC: — Ale też komisja nie wydaje werdyktu, że kandydat nie nadaje się do zawodu, lecz jedynie stwierdza, że kwalifikacje młodego człowieka nie pozwalają mu „zmieścić się” wśród tych, których da-

na szkoła jest w stanie przyjąć. Po prostu limit wypełnił lepsi od niego. Choć, oczywiście, i tu zdarzają się pomyłki.

M. RYBARCZYK: — I o ten margines pomyłek właśnie chodzi...

J. MATERNICKI: — W pewnym stopniu zgodziłbym się z paną. Obecny system nie jest w pełni sprawny i nie pozwala w sposób zadowalający ustalić, w jakim stopniu kwalifikacje młodego człowieka odpowiadają wymogom studiów. Na ogół cały ten proces sprowadza się do 20-minutowej rozmowy z kandydatem, w czasie której komisja musi zawyrokować: nadaje się, czy nie. Moim zdaniem, uczelnie powinny stosować rozmaite formy badania kandydatów. Dajmy na to, tam gdzie jest duży napływ młodzieży, szkoła może zafundować sobie egzamin konkursowy, śrubować poziom pod jednym wskazkie warunkiem, że składniki tego egzaminu pozwolą na możliwość wszechstronne „przeświecenie” wszystkich walorów kandydata. Ale tam, gdzie napływ młodzieży jest mniejszy, szkoła może sobie pozwolić na luksus selekcjonowania młodzieży dopiero w czasie studiów, w sposób naturalny.

K. ROGALSKA: — Czy zawsze musimy selekcjonować według z góry określonych limitów? Dajmy na to, można je stosować na kierunkach eksperymentalnych, gdzie studia wymagają korzystania z laboratoriów, warsztatów. Ale czy na takich kierunkach, które cieszą się ogromną popularnością, a liczba studentów nie jest uwarunkowana pracowniami, nie można by szeroko otworzyć sal wykładowych? Nie gwarantując, oczywiście, absolwentom możliwości zatrudnienia. To można by odnieść do historii, socjologii, polonistyki.

J. MATERNICKI: — Zgadzam się, że nie powinniśmy traktować studiów jednakowo. Wychodząc z założenia, że studia nie są celem samym w sobie, ale jedynie środkiem do wzbogacenia własnej osobowości i dobycia przygotowania do wybranego zawodu, trzeba rozróżnić przynajmniej dwa rodzaje studiów.

Studia o szerokim profilu zawodowym i wąskoprofilowe. Do tych pierwszych zaliczylbym właśnie takie kierunki, jak historia, socjologia, ekonomia, prawo i jeszcze kilka innych. Charakteryzują się one tym, że przygotowują nie do jednego tylko zawodu, lecz do pracy w różnych instytucjach i organizacjach społecznych. I chociaż i tu pewne rozsądne granice wyznaczane możliwościami uczelni musiałoby się zachować, to przecież można by znacznie rozszerzyć zakres przyjęć. Tym bardziej, że z góry wiadomo, iż pewna część studentów wykrywałaby się w toku studiów w sposób naturalny. Choćby dlatego, że „rozkład talentów i zamiarów w każdym pokoleniu jest mniej więcej podobny i trudno przypuścić, aby nagle objawiła się podwójna czy potrójna liczba zamiłowanych i rzeczywiście utalentowanych historyków, socjologów, prawników. Ci pozostali zainteresowani, zwabieni na te kierunki większymi szansami ostania się, odpadali po drodze.

Inaczej natomiast rzecz się ma z kierunkami wąskospecjalistycznymi, których absolwenci mają w gruncie rzeczy bardzo ograniczone pole życiowego manewru. W tym przypadku — moim zdaniem — konieczne jest zachowanie rozsądku w ustalaniu limitów. Po prostu dlatego, żeby nie produkować frustratów, ludzi, którzy nie znajdują potem miejsca w życiu.

J. NIEMIEC: — To ostatnie wydaje mi się też dyskusyjną. Posługuję się jeszcze raz przykładem szwedzkim. Otóż tam, po dwujęzykowej szkole ogólnokształcącej, młody człowiek ma do wyboru dwadzieścia kilka kierunków kształcenia w szkole zawodowej. Liceów ogólnokształcących nie ma w ogóle. Kiedy więc podejmując decyzję dalszej nauki na studiach wyższych, może sobie pozwolić na wybór kierunku determinowany wyłącznie rzeczywistymi zainteresowaniami, a nie perspektywami zatrudnienia, gdyż przygotowanie zawodowe już ma.

Gdybyśmy mieli podobny system, nawet wąskoprofilowe studia nie wymagałyby takiego precyzyjnego dopasowywania limitów do perspektyw rynku pracy, gdyż nie zagrażałyby nadprodukcji ludzi bez szans.

W. JASIOBĘDZKI: — Czy nadprodukcja? Tu i ja chciałbym wtrącić swoje trzy grosze do wypowiedzi prof. Maternickiego.

Mam poważne wątpliwości, czy uczelnia, na przykład techniczna, powinna kształcić akurat w ilościach „zapotrzebowanych” przez przemysł. Kto dziś jest w stanie powiedzieć, ilu inżynierów będzie potrzeba za pięć, dziesięć czy piętnaście lat? Dwa mocarstwa, USA i ZSRR, usiłowały dokonać takich hipotetycznych obliczeń. I w bardzo krótkim czasie z tego zrezygnowały. Właśnie dlatego, że niezmierznie trudno jest przewidzieć, jaka rewolucja zatrudnienia nastąpi po wprowadzeniu nowych technologii, po nowych odkryciach w chemii, fizyce, mechanice itp.

Przecież mamy przykłady, że tam gdzie pracowały dziesiątki czy setki ludzi, po wprowadzeniu automatyki wystarczy kilkun. I odwrotnie, powstanie nowych dziedzin nauki, jak na przykład programy kosmiczne, pociągnęło za sobą konieczność zatrudnienia dziesiątków tysięcy pracowników z różnych, w tym również całkiem nowych specjalności.

Czyli, że jeśli będziemy kształcić absolwentów pod kątem dzisiejszych potrzeb, z całą pewnością popełnimy błąd.

I jeszcze jedno. W mentalności Polaków utrwalilo się przekonanie, że jeśli ktoś ukończył wyższe studia, powinien zajmować odpowiednie stanowisko pracy. A przecież na całym świecie te dwie sprawy nie są traktowane spójnie. Może się okazać, że absolwent legitymujący się dyplomem inżynierskim, wcale nie nadaje się na stanowisko inżyniera, lecz co najwyżej majstra. I to trzeba młodzieży uświadamiać, trzeba jej tłumaczyć, że dyplom magistra-inżyniera, nie stanowi patentu na żadne stanowisko. Jest tylko zaświadczeniem uczelni, że ów młody człowiek zdobył pewne quantum wiedzy. Zaś to, co on z tą wiedzą jest w stanie zdziałać, zależy wyłącznie od niego.

J. TRYNKOWSKI: — W dotychczasowej naszej rozmowie uzgodniłbys, że o systemie rekrutacji powinno decydować kilka czynników: możliwości uczelni, intelektualne możliwości kandydatów, potrzeby społeczne rozumiane jako mniej lub bardziej trafnie przewidywane potrzeby zatrudnienia oraz jako intelektualne aspiracje młodego pokolenia, wreszcie w coraz większym stopniu zróżnicowane potrzeby i wymagania poszczególnych szkół wyższych, a nawet poszczególnych kierunków studiów. A zatem, że nie powinien to być jednolity uniformizowany system, lecz różnorodne systemy podporządkowane tylko częściowo jakimś ogólnym założeniom.

Musimy jednak pamiętać — i trzeba to społeczeństwu wyraźnie powiedzieć — że w warunkach samorządności uczelni pewnej zmianie ulegnie także charakter dyplomu. Zbliżamy się do okresu, kiedy już nie będziemy mieć dajmy na to magistrów historii, lecz magistrów historii określonego uniwersytetu. Bezielennie dyplomy przekształcą się w dyplomy określonych uczelni, dyplomy różnie cenione na rynku pracy.

To zmusi zarówno szkoły wyższe do walki o poziom, jak i młodzież, zwłaszcza ta, która będzie miała ambicje kończenia dobrych szkół, do walki o dostanie się do takiej szkoły i utrzymania się w niej.

J. MATERNICKI: — I bardzo dobrze. Mnie się od dawna marzy ostra konkurencja między poszczególnymi uczelniami, między wydziałami, a nawet „szkolami” historycznymi, matematycznymi, fizycznymi, między nauczycielami akademickimi tej samej specjalności. Bo dobry dyplom to nie tylko sprawa dobrej uczelni, lecz dobrej „szkoły”. Przecież może być tak, że w sławnej nawet uczelni znakomicie funkcjonuje jeden wydział, dajmy na to fizyki. I będzie wiadomo, że ukończenie wydziału fizyki w uczelni X znacząco będzie znacznie więcej niż ukończenie teje fizyki w renomowanej Politechnice Warszawskiej.

M. RYBARCZYK: — Słucham tych wypowiedzi i oto wyłania mi się z nich wizja szkoły wyższej samorządnej, o wysokim poziomie naukowym i dydaktycznym, konkurującej z innymi o wysoką pozycję w kraju, ale... kształcącej wyłącznie dzieci inteligencji i to inteligencji z dużych miast. Czy zdajejcie sobie panowie sprawę, że do takiej uczelni, o jakiej tu mówiono, uczelni śrubującej wymagania już przy egzaminie wstępnym, chłopak czy dziewczyna ze wsi, z małego miasteczka w ogóle się nie przebiją?

Co więc zrobić, aby dać szansę młodzieży ze wszystkich środowisk, aby kolejne

pokolenie „Janków muzykantów” nie pozostało znów niezauważone?

E. SIWEK: — Problem nie zaczyna się w uczelni. Wystarczy zobaczyć skład socjalny liceów ogólnokształcących. Tam następuje ta ostra selekcja. Bo to są szkoły trudno dostępne dla dziecka wiejskiego. I słusznie mówił prof. Niemiec, że walka o dostę do dziecka wiejskiego do uczelni musi być wmontowana w cały system edukacji. Inaczej nie z tego nie wyjdzie. Bo co ma na przykład odpowiedzieć szkoła wyższa na zarzut, że za niski jest wśród studentów procent młodzieży robotniczo-chłopskiej, skoro tej młodzieży również mało było wśród kandydatów ubiegających się o indeks.

J. MATERNICKI: — W pełni zgadzam się z tym, że to sprawa całego systemu edukacji. I nie tylko szkół średnich. Te walkę o dziecko wiejskie przegrywamy już na etapie szkoły podstawowej. I nie dlatego, aby w tych szkołach byli źli nauczyciele, ale dlatego, że te placówki pracują w bardzo złych warunkach. A potem liceum. Najczęściej w mieście oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od rodzinnej wsi. I co ma taki dzieciak robić? Codziennie dojeżdża? Szuka stacji, której dziś nie można dostać i która, jeśli jest, kosztuje majątek? Więc rezygnuje. Tylko najślinniejszy, najbardziej uparty decyduje się na ryzyko.

Nie wiem, dlaczego zrezygnowano z wiejskich liceów. To często były bardzo dobre szkoły. A ponadto były bliżej dziecka. Znałyby jego problemy i skuteczniej mogły mu pomóc. Moim zdaniem, trzeba by te licea reaktywować.

M. RYBARCZYK: — A czy uczelnia zdaniem panów jest całkiem bez winy? Czy nie popelnia żadnych błędów, choćby przy egzaminach wstępnych.

J. MATERNICKI: — Ależ przeciwnie. Przecież myśny tutaj głównie mówili o błędach popełnionych przez uczelnie. O tym, że stosują schematyzm w rekrutacji, że są sformalizowane, że nie potrafią, czy nie chcą, wyrwać się z uniformizmu...

J. TRYNKOWSKI: — I o tym, że im wygodniej chować się na przykład za pewną anonimowością przy egzaminach. Że wolą wydawać werdyktu na podstawie anonimowych testów egzaminacyjnych, pozornie obiektywnych ocen, natomiast wciąć na siebie odpowiedzialność za ugruntowane w czasie rozmowy z kandydatem przekonanie, że „w tym chłopaku jest coś, co sprawia, iż chociaż wie za mało, ale budzi wiarę, że chce się uczyć, że jest chłonny...”. Bo anonimowość jest wygodna; chroni od posądzeń o przekupstwo, protekcję i temu podobne.

J. NIEMIEC: — Właśnie. Konieczne jest, aby nauczyciele wszystkich szczebli mieli więcej odwagi pedagogicznej, a społeczeństwo więcej zaufania do szkoły.

M. RYBARCZYK: — Myślę, że nie należałoby podsumowywać naszej dyskusji. Podjęliśmy w niej wiele problemów; ważnych i mniej ważnych, które składają się na zagadnienie startu młodzieży na wyższe uczelnie. Nasza dyskusja nie wyczerpała wszystkich kwestii. Wiele pytań pozostało otwartych. Dlatego sądze, że wyrażę opinie nas wszystkich, jeśli stwierdzą, iż dyskusja ta ma być jedynie zaczynem do dalszej polemiki na ten temat, już na łamach „Głosu”. Z niecierpliwością zatem będziemy czekać na odzew Czytelników.

Panom zaś serdecznie dziękujemy za udział w rozmowie.

Spotkanie prezesów rad zakładowych ZNP-Nauka z kierownictwem Związku odbywają się nieczęsto. Przeciwnie zwielokrotnieniu bowiem przemawiają, niestety, dwa bardzo istotne argumenty: konieczność oszczędzania — i tak już nadmierne wypełnienie — czasu działaczy terenowych i konieczność oszczędzania pieniędzy. Te ponad 100-osobowe zjazdy kosztują — i to немало — a Związkowi, jak wiadomo się nie przelewa.

Jak jednak bardzo potrzebne są takie spotkania, wykazało ostatnie, które odbyło się 2 i 3 listopada bieżącego roku. Być może, właśnie ona niska częstotliwość kontaktów sprawiła, że program został niemal całkowicie zdominowany przez sprawy bieżące tak, że trudno byłoby w sposób jednoznaczny określić, czemu właściwie ona narada była poświęcona, gdyby nie trzy wystąpienia ze szczebla, w pewnym stopniu kierunkujące dyskusję.

Dwa z tych wystąpień, to obszerne informacje kolegi M. Seweryńskiego o działalności ZNP jako centrali związkowej oraz wiceprezesa, A. Kalużńskiego o kontaktach ZNP-Nauka z poszczególnymi resortami, a także o stanie prac legislacyjnych związanych z przygotowywanymi ustawami dotyczącymi nauki.

Trzecią z owych „centralnych” wypowiedzi był (zamieszczony obok) referat programowy ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prof. dra Jerzego Nawrockiego. Nawiasem mówiąc, po owym referacie odbyła się ponad dwugodzinna wymiana poglądów między uczestnikami zebrania i ministrem, rozmowa, w czasie której szef resortu udzielił odpowiedzi na ponad 30 pytań zgłoszonych z sali i której przebieg, ze względu na różnorodność i wagę poruszanych spraw, przedstawimy osobno w jednym z najbliższych numerów.

A wokół czego koncentrowała się dwudniowa dyskusja? Z dużym przybliżeniem można by wymienić trzy grupy tematyczne: polityka Związku i jego współpraca z innymi organizacjami; działalność wewnątrz-związkowa; sprawy społeczne.

BARDZIEJ RADYKALNIE

Jeżeli chodzi o kompleks problemów, które określić by można mianem polityki Związku, to prezesi rad zakładowych, a zatem bezpośredni przedstawiciele rzeszy członkowskiej, prezentowali na ogół postawy i oceny znacznie bardziej radykalne niż członkowie Zarządu Głównego, którzy niedawno spotkali się na obradach plenarnych (z „Głos” nr 42). A chociaż i tu stanowiska nie były jednolite, chociaż nie brakło krytycznych uwag dotyczących działalności kierownictwa, przeważały opinie popiera-

jące linię polityczną, prezentowaną przez kierownictwo i jego operatywność. Zgłaszano natomiast obawy, czy między kierunkiem przyjętym przez ZNP-Nauka a kierunkiem prezentowanym przez całą federację ZNP nie zachodzą sprzeczności, które uważają zarówno w opinii członków, jak i w opinii kontrpartnerów z innych organizacji wiarygodność Związku.

Przykładem takiego braku spójności działania była, często podnoszona w wystąpieniach, sprawa stosunku ZNP do jednogodzinnego strajku ostrzegawczego, proklamowanego przez „Solidarność”.

Trzy dokumenty, które się w związku z tym ukazały, tzn. „Uchwała ZG ZNP-Oświata”, „Uchwała Prezydium ZG ZNP-Nauka” i „List otwarty Rady Głównej

zjazdu Głównego spotkała się z pozytywną opinią. Zyskały uznanie zwłaszcza szerokie kontakty z wszystkimi postępowymi siłami w naszym kraju. Natomiast „List otwarty” wywołał powszechne oburzenie. Wręcz pytano, kto to podpisał i kto dopuścił do jego opublikowania (kol. A. Blach, Politechnika Śląska-Gliwice).

— Otwarta polityka ZG ZNP-Nauka, tak. Wyrażanie własnego, samodzielnego stanowiska w każdej sprawie, tak. „List otwarty” — nie. W Instytucie Fizyki Jadrowej w Krakowie wywołał on zdecydowaną krytykę (kol. J. Kormicki IFJ-Kraków).

To tylko kilka z wielu podobnych wystąpień dotyczących tego tematu. Oczywiście, oprócz głosów krytycznych były też

cji kulturalnych (kol. Z. Trylski, Politechnika Świętokrzyska, wiceprezes ZG ZNP A. Niedźwiecki).

No cóż, można mieć taką opinię, można mieć inną. Wydaje się jednak, że sedno zagadnienia leży gdzieś indziej. Zwrócił na to uwagę przedstawiciel Politechniki Gdańskiej, który do tej nuzającej i już niemal obsesyjnej problematyki „My i „Solidarność” wniósł całkowicie nowy element. A mianowicie, że przedmiotem naszego zainteresowania powinny być nie tyle układy zachodzące między związkami, ile układy na linii: rząd i społeczeństwo”, układy rozumiane przy tym nie jako wzajemne „polityczki” przeciwnych sobie sił, lecz jako partnerski dialog, zmierzający do wypracowania takiego modelu stosunków, w

WYWIAD NIE TA FORMUŁA

wypowiedzi, wyrażające bądź aprobatę dla zaprezentowanego ostatnio stanowiska Rady Głównej ZNP, bądź przynajmniej nie zgłaszające poważniejszych zastrzeżeń.

Z aprobatą do „Listu” odniosła się Rada Zakładowa Uniwersytetu Gdańskiego (E. Karewicz). W kilku innych, jak na przykład Rada Zakładowa Politechniki Szczecińskiej, Świętokrzyskiej, a także Warszawskiej, list potraktowano jako jeden z elementów szerszego zagadnienia, jakim jest współpraca z NSZZ „Solidarność”.

Na jakich zasadach ta współpraca powinna się opierać? Przede wszystkim właśnie na prezentowaniu własnego stanowiska bez oglądania się na fakt, czy „przystaje” ono do stanowiska „Solidarności”, czy też nie. Taką samodzielną polityką zachowała na przykład w Politechnice Szczecińskiej falę odpływu z ZNP, która miała miejsce jesienią ubiegłego roku (St. Bursa). Nie wpłynęło też na pogorszenie współpracy obu związków w Politechnice Świętokrzyskiej zdecydowane przeciwstawienie się przez ZNP akcjom strajkowym. Dlaczego? Dlatego, że tam współdziałanie opiera się na wspólnym rozwiązywaniu przede wszystkim problemów społecznych. Bo to w tej chwili dla wielu szeregowych członków obu zresztą związków staje się najważniejsze. Przykładem takiej współpracy może być środowisko gdańskie, gdzie zorganizowano nie tylko wspólną dyskusję na temat ustawy o szkolnictwie wyższym, lecz także wspólnie podjęto szereg inicjatyw w sprawach pracowniczych, szereg ak-

tych, którym byłoby miejsce dla wszystkich. Jakże zaś miejsce zajmą w nim poszczególni uczestnicy dialogu, zależać będzie od tego, jakie wartości reprezentują, czy spełniają oczekiwania swych członków i czy zasługują na wiarygodność.

Czy ZNP-Nauka w takim kontekście sprawdza się w działaniu? Na to pytanie dała odpowiedź dyskusja dotycząca pracy wewnątrz-związkowej. Ocena wypadła

NA OGÓŁ POZYTYWNE

Zdaniem dyskutantów Związek wykazuje dużą aktywność w zakresie prac legislacyjnych. Nie tylko zdołał ugruntować swoją pozycję jako samodzielną centrala, ale w odniesieniu do większości projektów ustaw prezentuje własny, przemysłowy pogląd i występuje z konkretnymi propozycjami rozwiązań i to propozycjami w znakomitej większości zgodnymi z odczuciami i opiniami członków. Dość sprawnie załatwiane są też problemy sygnalizowane z terenu.

Nie wszystko jednak opatrzyć można znakiem plus. Zaniepokojenie wśród członków wywołuje brak wzajemnego porozumienia z „Oświatą”, a także, ujawniona w toku obrad plenarnych ZG ZNP-Nauka, polaryzacja stanowisk w tonie samego Zarządu Głównego. „Były” wprawdzie głosy, aby zaufać mandatarzom i nie wywierać na nich presji (kol. Z. Trylski, Politechnika Świętokrzyska), ale były to głosy odosobnione. Większość zebranych raczej stała na stanowisku, iż zarówno ZNP-Nau-

ka, jak i federacja powinny na tyle uzgodnić swe stanowiska, aby nie prezentować się jako organizacja taką gwałtownymi sprzecznościami. Na bazie bowiem takich sprzeczności rodzą się plotki, których szkodliwość dla pełnej wiarygodności jest nieobliczalna w skutkach. Przykład? Sprawa strajku w radomskiej WSI. Odtóż tam właśnie zaczęła krążyć nie wiadomo skąd rozdrona opinia, iż Zarząd Główny ZNP-Nauka krytycznie ocenia stanowisko Rady Zakładowej WSI i raczej popiera stanowisko „Solidarności”. Ile zrozumiałej gorczy i oburzenia wywołała takie puszczanie w obiegi informacje, nie trzeba wyjaśniać. Zmusiło to Zarząd Rady Zakładowej do uzyskania z Zarządu Głównego pisemnego wyrażenia stanowiska ZG. Niby drobna sprawa, ale przecież obrazująca szersze zagadnienie (K. Napora, WSI-Radom).

Przykład radomski ujawnił też inną bolesną działalność wewnątrz-związkowej: brak szybkiej i dokładnej informacji w obie strony, a także zbyt późne ustosunkowanie się Zarządu Głównego do wielu istotnych spraw. I znów przykładem może być sytuacja zaistniała przed ostatnią akcją strajkową „Solidarności”. Było niedopuszczalnym niedopatrzeniem, że stanowisko w tej sprawie Prezydium Zarządu Głównego wypracowało dopiero 26 października, czyli na dwa dni przed terminem strajku. Wiele rad zakładowych do ostatniej niemal chwili nie wiedziało, jaka będzie decyzja. Wprawdzie Zarząd Główny na ogół pozostawia wolną rękę radom zakładowym, zdając się na ich ocenę sytuacji, ale czy służy to spójności i wiarygodności Związku, można wątpić.

Niedobrze też, iż uwadze zarządu umykają nieraz kłopoty, z którymi borykają się poszczególne rady zakładowe. Trzeba pamiętać, że w wielu placówkach i uczelniach władze zdominowane są przez „Solidarność” i żywot naszej organizacji związkowej nie jest lekki. Bywa, że pod pozorem zbyt małej liczebności organizacji odmawia się przedstawicielom ZNP uczestnictwa w organach koleżeńskich (C. Wilant Akademia Techniczno-Rolnicza-Będziszów), a już do reguły, wynikającej zresztą z ducha przyszłej ustawy o szkolnictwie wyższym, należy stosowanie zasady, że wprawdzie przedstawiciel związku zawodowego może wyrażać swoją opinię w sprawach będących przedmiotem obrad organów koleżeńskich uczelni, ale z głosowania nad nimi jest wykluczony (St. Bursa Politechnika Szczecińska). Jest to sytuacja, która praktycznie biorąc goś organizacji związkowej się nie liczy. Warto, aby tymi zagadnieniami Zarząd Główny zajął się w sposób principjalny.

W odniesieniu do działalności wewnątrz-związkowej zwracano uwagę nie tylko na konieczność zwiększenia współpracy między oboma bratnimi związkami ZNP, lecz także na skoncentrowanie się w tym współdziałaniu na tak ważkich problemach, jak model szeroko pojętej edukacji narodowej, chowawcza, z drugiej zaś, aby zbyt mały udział, składnika podstawowego nie skłaniał do dewaluacji podstawowych obowiązków nauczycieli akademickich. System ten — w naszej opinii — powinien stwarzać stimulatory dla głoszonej od dawna, a praktycznie nie realizowanej, mobilności kadry naukowej, ich przepływu między poszczególnymi pionami, wychodzący w skład działu „Nauka”, w tym zmniejszenia słabszych ośrodków akademickich. Kładę nacisk na ten aspekt problemu, bowiem niedostatek perspektyw i odwodnienia się do obywatelskich postaw środowiska z jednej, jak i metody nacisku administracyjnego — z drugiej strony.

W sferze nauki i techniki czekają nas nie mniej złożone zadania. Obok ustawy o szkolnictwie wyższym przygotowywane będą ustawy o Polskiej Akademii Nauk oraz o placówkach naukowo-badawczych, a także przepisy wykonawcze do wymienionych aktów normatywnych. Wraz z ustawami o przedsiębiorstwach państwowych i samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego — składają się one będą na kompleks podstawowych dokumentów normujących lub bezpośrednio oddziałujących na problemy zarządzania nauką i techniką. W pierwszej kolejności nadbać musimy o merytoryczną spójność tych aktów, wychodząc z założenia jedności nauki (nieprzeciwstawiać się układowi organizacyjnym) i zależności głównych metod zarządzania jednolitości. Dotyczy to różnorodnych zadań sfer życia, takich jak organizacja planowania, tryb wyłaniania ich kierownictwa, zasady zatrudniania, zasady polityki kadrowej, systemu finansowania i wielu innych. Nader ważne jest w naszych działaniach, aby — mimo ich wszechstronności — zachować spójność z kierunkami reformy gospodarczej.

Nie sposób jednak nie zgodzić się z wyrażeniem sekretarza Zarządu Głównego — J. Parysa, iż wyboru pierwszoplanowych kierunków działania Związku doko-

nało pełnom ZG. Jeśli plenum zmieni decyzję, rolę kierownictwa będzie realizować zlecone mu zadanie.

Z OCENĄ KRYTYCZNĄ

W tym względzie — jak twierdzą — „Oświata” ma znacznie większe osiągnięcia, jest w swoim postępowaniu bardziej konsekwentna. W Niemalym stopniu odgrywa tu rolę długoletnie doświadczanie tego Związku, którego ZNP-Nauce jeszcze brak.

W tym momencie codzienne kłopoty pracowników nauki umykają uwadze władz związkowych. Obecnie na przykład takim irytującym powszechnie środowiskiem problemem jest sposób rozliczania godzin ponadwymiarowych. Dokonywanie ich pod koniec roku, w obecnej sytuacji sprawia, że pieniądze otrzymywane mają połowę tej wartości, jaką miały w momencie wykonywania owych zajęć ponadwymiarowych.

Z niepokojem obserwują członkowie małą aktywność kierownictwa Związku w dopinguowaniu władz do sfinalizowania wreszcie ustawy o systemie wynagrodzeń w pionie „nauka”. Co gorzej, projekty tej ustawy wciąż są w stanie niemal embrionalnym. Podobnie rzecz się ma z projektami ustaw o finansowaniu prac badawczych i finansowaniu nauki. A przecież mają one dla środowiska podstawowe znaczenie.

Nawiasem mówiąc, Zarząd Główny nie „wygrał” na swoją korzyść bledu, jaki popełniła „Solidarność”, rozpisując ankietę na temat spraw placowych, w której to ankiecie zupełnie pominięto sprawy grup pracowniczych nie zaszerzegowanych do grupy pracowników nauki. Wywołało to ogromne rozgorzgnięcie. Gdyby ZNP-Nauka w tym momencie wystąpił z własnym projektem systemu wynagrodzeń — projektem, który byłby już właściwie opracowany, ale nie opublikowany — zyskałaby nieomalą popularność.

Dał więc znać o sobie stary „grzech”: za późno, zbyt wolno, podejmuje się decyzje. A czas dłuży się na wagę złota. Składając trudno się czasem zdziwić owym zapóźnieniem, zważywszy na zakres zagadnień, które trzeba rozwiązywać niemal „w biegu”. Oczywiście, zawsze można podawać w wątpliwość, czy wybór tych, którymi zająć się trzeba od teraz, a które pozostać na później — jest właściwy.

Nie sposób jednak nie zgodzić się z wyrażeniem sekretarza Zarządu Głównego — J. Parysa, iż wyboru pierwszoplanowych kierunków działania Związku doko-

nało pełnom ZG. Jeśli plenum zmieni decyzję, rolę kierownictwa będzie realizować zlecone mu zadanie.

★

Znów więc mnóstwo spraw, różnorodnych, sygnalizowanych tylko, bo dla ich bardziej wnikliwego przeanalizowania brak czasu. Która to już z kolei narada, z której wychodzi się z uczuciem niedosytu, przelisznięcia się po problemach.

Być może jest to „choroba” czasów, które zalewają nas sprawami wymagającymi natychmiastowego podjęcia; być może jest to uwarunkowane okresem kształtowania się dopiero stylu pracy organizacji, która mimo długoletniej tradycji związkowej, jako samodzielny związek ma za sobą zaledwie rok zdobywania doświadczeń i to rok niełatwy dla wszystkich. Niezależnie jednak od przyczyn, trudno pozbyć się wrażenia, że istnieje jakiś „błąd w sztuce”, że nie taka powinna być forma spotkań, że przyjeżdżający na te narady działacze powinni chyba wynosić z nich więcej.

Wymiana poglądów? Na pewno jest wszystkim potrzebna. Informacja o pracy kierownictwa? Też, choć przekazywanie tej ostatniej mogłoby przebiegać inną drogą. Ale to za mało. Czy nie lepiej byłoby wyraźnie precyzować temat spotkań, koncentrować się na jednym istotnym dla wszystkich zagadnieniu? Nie wiem, niełatwo orzekać, co naprawdę jest potrzebne ludziom organizującym pracę w terenie. Decyzja powinna zależeć od nich. Może więc przynajmniej warto byłoby ich o to zapytać?

Tym razem rolę owego tematu wiodącego spełniło w sposób — być może — niezamierzony, spotkanie z ministrem J. Nawrockim; ale czy w związkowej naradzie spotkanie z szefem resortu nie powinno być raczej uzupełnieniem problemu stanowiącego temat główny obrad?

Można mieć też wątpliwości, czy tzw. porządek narady był przez organizatorów właściwie ustawiony. No, bo jeśli obszerna informacja o stanie prac nad projektem ustawy o instytucjach naukowo-badawczych przypadła na koniec dwudniowego spotkania, a prezentujący ją kierownik zespołu do spraw polityki naukowej, E. Kapuściński przemawiał do nielicznej już garstki najwytrzymalszych, nie poganianych terminem odjazdu pociągu, uczestników zebrania i jeśli nad tym istotnym przecież dokumentem nie było żadnej dyskusji — to coś chyba nie zostało tu dobrze zaplanowane.

(KR)

OSIĄGNIĘCIE TYCH CEŁÓW NA PEWNO NIE JEST PROSTE

WYSTĄPIENIE MINISTRA JERZEGO NAWROCKIEGO

Sprecyzowanie głównych kierunków działania resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki jest dziś niezbędne i szczególnie ważne. W najbliższym czasie dadzą bowiem o sobie znać konsekwencje zmian o doniosłym znaczeniu dla procesów kierowania nauką i sprawowania nadzoru nad szkołami wyższymi. Mam tu na myśli z jednej strony ustawę o samorządzie przedsiębiorstw, rzutującą na funkcjonowanie zaplecza naukowego gospodarki, a z drugiej — ustawę o szkolnictwie wyższym, bezpośrednio związaną z pracą Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W zakresie szkolnictwa wyższego aktualna sytuacja i kształtująca ją wydarzenia wymagają natychmiastowego określenia miejsca i roli centralnej administracji państwowej w zachodzących procesach. Osobiście uważam, że działania nasze powinny koncentrować się na relacji między koncepcjami pracy uczelni a potrzebami ogólnospołecznymi. A więc na relacji między tym, co „wewnętrzne” w życiu szkół a tzw. „zewnętrznością”. Przy czym jest to pole ogromne i trudne.

W ciągu ostatniego roku w toczących się dyskusjach, sporach i kontrowersjach, w uczelniach na plan pierwszy wysunęto przede wszystkim wewnętrzne problemy życia szkoły: wybieralność władz, zwiększenie uprawnień decyzyjnych itp. Na plan drugi odsunęte zostały niemal całkowicie problemy ogólnospołecznej roli szkół wyższych, jej związków z gospodarką, jej funkcji kulturowych. W reformowanym systemie Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki rozszerzy pole swego działania, przechodząc zarazem od decydowania i kierowania na wszech-

stronną analizę relacji i powiązań z potrzebami gospodarki narodowej i kultury. W zakres naszych powinności wejdzie przedstawianie środowiskom społecznym uwarunkowań podejmowania określonych decyzji i konsekwencji określonych działań. Jest to więc przedstawienie się z zaleceniami spraw na partnerski dialog, a niejednokrotnie na ścieranie się racji i argumentów. Nietrudno zauważyć, że zwiększa to znacznie merytoryczne wymogi, stawia nie poszczególnym pracownikom. Muszą być oni rzeczywistymi partnerami dla prowadzenia takiego dialogu, dogłębnie znając problemy pracy szkół.

W znacznie szerszym zakresie potrzebna jest dobra informacja o zjawiskach zachodzących w pracy szkół i o procesach działających się w gospodarce, a mających wpływ na funkcjonowanie szkolnictwa wyższego. Chodzi wszak o zapewnienie miarodajnych danych, niezbędnych do podejmowania prawidłowych decyzji. Wejście w życie ustawy o szkolnictwie wyższym nie czyni ustawy ministerstwa zbędnym, jak to słyszalem z niektórych ust. Jest ono potrzebne bardziej niż dawniej, lecz inne, w nowocześniejszy sposób pojmujące swoje funkcje i zadania.

Przedstawiając w ogólnym zarysie program działania na najbliższą przyszłość, mam świadomość, iż poczynania dla jego realizacji powinny być prowadzone równoległe dwiema drogami. Pierwsza — to wypracowanie określonych koncepcji merytorycznych, druga — to doskonalenie mechanizmu współdziałania ze szkołami i mechanizmu współdziałania samych szkół wyższych. Drugi kierunek nabiera obecnie szczególnego znaczenia, chodzi bowiem o wypracowanie z gruntu innej zasady, opartej na odmiennych niż dotychczas przesłankach, gwarantującej skuteczność działania i akceptowanej przez środowisko akademickie. Oba wspomniane kierunki powinny wzajemnie się uzupełniać, a dzie-

łania w tym zakresie powinny być prowadzone równolegle.

Za nadrzędne cele merytorycznej działalności szkół wyższych w najbliższym okresie uważam: zapewnienie wysokiej jakości i społecznej przydatności kształcenia, rozwój kadry oraz wzrost opinotwórczej roli szkół wyższych jako czynnika kształtowania świadomości indywidualnej i społecznej, a także współtwórcy procesów decyzyjnych w kraju.

Natomiast za nadrzędne dla kształtowania mechanizmów współdziałania uważam: zapewnienie skutecznego wsparcia dla koncepcji merytorycznych poprzez racjonalną politykę kadrową oraz system organizacyjno-administracyjny i finansowy. I dalej: eliminowanie wszelkich „pozornych” działań organizacyjnych, a więc działań nie służących bezpośrednio wdrażaniu określonych koncepcji merytorycznych, ograniczenie nadmiaru przepisów i dyrektyw, uproszczenie trybu podejmowania decyzji, likwidację wszelkich przejawów biurokracji. Zdajemy sobie przy tym sprawę iż osiągnięcie tych celów na pewno nie jest proste i wymaga, w sumie, długofalowych działań.

Spółród wymienionych zadań, za niezbędne do podjęcia już w nadchodzącym roku akademickim, uważam:

Po pierwsze — ustalenie rozmiarów kształcenia na tle aktualnej sytuacji gospodarczej, perspektyw zatrudnienia, prognoz demograficznych oraz skorygowanego programu rozwoju systemu oświatowego.

Po drugie — opracowanie i wdrożenie nowego systemu przyjętą na studia wyższe, który odpowiadałby społecznie akceptowanemu kryterium sprawiedliwości.

Po trzecie — dokonanie analiz realizowanych w uczelniach planów i programów kształcenia, a następnie podjęcie kroków dla opracowania nowej koncepcji dydaktycznej studiów, dostosowanej do specyfiki poszczególnych ośrodków. Przy czym tak to należy przygotować, by programy studiów na jednolitych specjalnościach w skali kraju były na tyle zróżnicowane, by ogólna wiedza absolwentów tych specjalności była porównywalna.

Po czwarte — zapewnienie udziału szkół wyższych w pracach nad usprawnieniem systemu centralnie sterowanych programów naukowo-badawczych i rozwojowych, selekcja tematów badawczych, określenie celów badawczych i systemu finansowania działalności naukowej. Zapewnienie udziału uczelni w realizacji tych programów stosownie do ich potencjału i specyfiki prowadzonych badań. Konieczne jest czynne włączenie się uczelni swoim potencjałem badawczym i doświadczeniami do działań analitycznych, podejmowanych w gospodarce narodowej.

Po piąte — opracowanie nowego systemu plac dla pracowników szkół wyższych.

Po szóste — weryfikacja dotychczasowego systemu pomocy materialnej dla studentów, w tym zasad finansowania.

Po siódme — opracowanie programu koncentracji nakładów na kontynuowanie inwestycji społecznie kosztownych inwestycji resortu.

Po ósme — zwrócenie baczącej uwagi na optymalne kształtowanie struktur organizacyjnych uczelni i ustalenie zasad w tym zakresie. Pojawiają się obecnie tendencja do miniaturyzacji podstawowych jednostek badawczych może doprowadzić do nieefektywnego wykorzystania środków na badania i potencjału laboratoryjnego oraz do wzrostu administracyjnego.

Wymienione zagadnienia nie obejmują wszystkich zadań będących przedmiotem zainteresowania Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Uważamy je jednak za najpilniejsze oraz — co nader ważne — za możliwe do realizacji. Niewątpliwie będziemy musieli dokonać szeregu zmian, w tym również przygotować nowy system planowania, finansowania i sprawozdawczości z realizacji badań naukowych w szkołach wyższych.

Prace te będą poprzedzone generalnymi rozstrzygnięciami dotyczącymi doboru programów badawczych i ogólnych zasad polityki naukowej w kraju.

Przywrócić musimy wysoką rangę dydaktyki. Znajdzie to swój wyraz we właściwie prowadzonej polityce kadrowej i polityce awansu zawodowego.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, iż wiele rozwiązań musi zakładać daleko idącą elastyczność, stawić sobie za cel uchwycenie i sterowanie istotą określonego mechanizmu, nie zaś lansować nadmierną szczegółowość i precyzję sformułowań. Dotyczy to przede wszystkim mechanizmów finansowych. Zasada ta obowiązująca będzie przy tworzeniu nowego systemu plac pracowników szkół wyższych, gdzie należało określić nie tylko wysokość, lecz przede wszystkim miejsce placu podstawowej w ogólnej strukturze wynagrodzenia. Chodzi o to, by z jednej strony dodatkowe składniki tego wynagrodzenia stymulowały aktywność naukową, dydaktyczną i wy-

chowawczą, z drugiej zaś, aby zbyt mały udział, składnika podstawowego nie skłaniał do dewaluacji podstawowych obowiązków nauczycieli akademickich. System ten — w naszej opinii — powinien stwarzać stimulatory dla głoszonej od dawna, a praktycznie nie realizowanej, mobilności kadry naukowej, ich przepływu między poszczególnymi pionami, wychodzący w skład działu „Nauka”, w tym zmniejszenia słabszych ośrodków akademickich. Kładę nacisk na ten aspekt problemu, bowiem niedostatek perspektyw i odwodnienia się do obywatelskich postaw środowiska z jednej, jak i metody nacisku administracyjnego — z drugiej strony.

W sferze nauki i techniki czekają nas nie mniej złożone zadania. Obok ustawy o szkolnictwie wyższym przygotowywane będą ustawy o Polskiej Akademii Nauk oraz o placówkach naukowo-badawczych, a także przepisy wykonawcze do wymienionych aktów normatywnych. Wraz z ustawami o przedsiębiorstwach państwowych i samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego — składają się one będą na kompleks podstawowych dokumentów normujących lub bezpośrednio oddziałujących na problemy zarządzania nauką i techniką. W pierwszej kolejności nadbać musimy o merytoryczną spójność tych aktów, wychodząc z założenia jedności nauki (nieprzeciwstawiać się układowi organizacyjnym) i zależności głównych metod zarządzania jednolitości. Dotyczy to różnorodnych zadań sfer życia, takich jak organizacja planowania, tryb wyłaniania ich kierownictwa, zasady zatrudniania, zasady polityki kadrowej, systemu finansowania i wielu innych. Nader ważne jest w naszych działaniach, aby — mimo ich wszechstronności — zachować spójność z kierunkami reformy gospodarczej.

Nie sposób jednak nie zgodzić się z wyrażeniem sekretarza Zarządu Głównego — J. Parysa, iż wyboru pierwszoplanowych kierunków działania Związku doko-

nało pełnom ZG. Jeśli plenum zmieni decyzję, rolę kierownictwa będzie realizować zlecone mu zadanie.

Wymienione zagadnienia nie obejmują wszystkich zadań będących przedmiotem zainteresowania Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Uważamy je jednak za najpilniejsze oraz — co nader ważne — za możliwe do realizacji. Niewątpliwie będziemy musieli dokonać szeregu zmian, w tym również przygotować nowy system planowania, finansowania i sprawozdawczości z realizacji badań naukowych w szkołach wyższych.

Prace te będą poprzedzone generalnymi rozstrzygnięciami dotyczącymi doboru programów badawczych i ogólnych zasad polityki naukowej w kraju.

Przywrócić musimy wysoką rangę dydaktyki. Znajdzie to swój wyraz we właściwie prowadzonej polityce kadrowej i polityce awansu zawodowego.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, iż wiele rozwiązań musi zakładać daleko idącą elastyczność, stawić sobie za cel uchwycenie i sterowanie istotą określonego mechanizmu, nie zaś lansować nadmierną szczegółowość i precyzję sformułowań. Dotyczy to przede wszystkim mechanizmów finansowych. Zasada ta obowiązująca będzie przy tworzeniu nowego systemu plac pracowników szkół wyższych, gdzie należało określić nie tylko wysokość, lecz przede wszystkim miejsce placu podstawowej w ogólnej strukturze wynagrodzenia. Chodzi o to, by z jednej strony dodatkowe składniki tego wynagrodzenia stymulowały aktywność naukową, dydaktyczną i wy-

chowawczą, z drugiej zaś, aby zbyt mały udział, składnika podstawowego nie skłaniał do dewaluacji podstawowych obowiązków nauczycieli akademickich. System ten — w naszej opinii — powinien stwarzać stimulatory dla głoszonej od dawna, a praktycznie nie realizowanej, mobilności kadry naukowej, ich przepływu między poszczególnymi pionami, wychodzący w skład działu „Nauka”, w tym zmniejszenia słabszych ośrodków akademickich. Kładę nacisk na ten aspekt problemu, bowiem niedostatek perspektyw i odwodnienia się do obywatelskich postaw środowiska z jednej, jak i metody nacisku administracyjnego — z drugiej strony.

Istnieje, wywołana zasadniczymi zmianami w funkcjonowaniu gospodarki, potrzeba odrębnego przedyskutowania projektów dokumentów związanych z reformą systemu ekonomiczno-finansowego gospodarki z punktu widzenia warunków dla postępu technicznego. Dotyczy to w szczególności projektów ustaw o systemie ekonomicznym przedsiębiorstw, o opodatkowaniu jednostek gospodarki, o cenach oraz o planowaniu społeczeństwa-gospodarek.

W bloku prac resortu, dotyczących zagadnień badawczych i postępu naukowo-technicznego, mieszczą się głównie następujące grupy spraw:

primo — stworzenie sytuacji, w której przedsiębiorstwa, mając do wyboru różne sposoby zapewnienia sobie egzystencji, korzystają materialnych oraz ekspancji, chętniej i mogłyby wybrać postać naukowo-techniczną, jako najlepszą drogę do osiągnięcia sukcesu;

secundo — zapewnienie środków finansowych na badania i rozwój w dziedzinach i tematach wykraczających swoim zakresem i horyzontem czasowym poza rachunek ekonomiczny przedsiębiorstwa;

tercio — w odniesieniu do organizacyjnej wyodrębnienia zaplecza badawczo-rozwojowego stworzenie warunków do ukierunkowania jego pracy na potrzeby gospodarki i do podejmowania prac szerszym zasięgu i perspektywicznym charakterze.

Należy przy tym pamiętać o potrzebie uwzględnienia okresu przejściowego w niektórych rozwiązaniach systemowych, aby umożliwić przetrwanie przez okres wychodzenia z kryzysu niezbędnej i wartościowej części potencjału oraz kontynuację wysiłków organizacyjnych w warunkach, gdy może grozić czasowy brak środków na te cele.

Propozycje dotyczące kierunków prac nad wymienionymi dokumentami zostały już sprecyzowane. Ich sens sprowadza się do uświadomienia, że podstawowym czynnikiem decydującym o możliwości rozwoju i egzystencji placówek badawczych są przydatność i skuteczność w działaniach na rzecz gospodarki narodowej.

Niezależnie od tych prac systemowo-legislacyjnych potrzebne jest również, aby

już dziś, nie czekając na te rozwiązania, wskazywać na absolutną konieczność zwiększenia oferty ze strony zaplecza resortowego w stosunku do konkretnych zakładów pracy. Oferty, która wysłaby na przeciw aktualnym trudnościom tych zakładów, pozwoliła na intensyfikację produkcji bądź też oszczędności surowców, materiałów i energii elektrycznej. Takie działania są już prowadzone. Między innymi Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i Lekkiego, a konkretnie mówiąc planowski tego ministerstwa, przedstawiły swoim partnerom ponad 500 propozycji. Kilkaście propozycji przedstawił resort hutnictwa i przemysłu maszynowego, a także Ministerstwo Rolnictwa i Wyzwolenia. Szerzeż zasadniczych zmian powinniśmy dokonać we współpracy naukowo-technicznej z zagranicą. Powinniśmy wyraźnie, wspólnie z zainteresowanymi placówkami i resortami określić, które prace we współdziałaniu dwustronnym i wielostronnym z krajami RWPG, powinny być tak prowadzone, aby przyniosły efekty już w tej pięcioletniej, a które z tych prac powinny stworzyć podstawy dla wdrożenia nowych konstrukcji i technologii w następnym planie pięcioletnim.

Z pewnością nie wymienieniem wszystkich zadań z zakresu nauki i techniki. Pragnę jednak szczególnie podkreślić rolę, jaką centralny organ administracji państwowej spełniać będzie w procesie doskonalenia systemu i struktur zarządzania tą sferą życia gospodarczego. Celowo użyłem słów „centralny organ administracji państwowej”. Nie jest bowiem dla nikogo tajemnicą, że lansowana jest w kraju potrzeba utworzenia Komitetu Nauki i Postępu Technicznego przy niesprecyzowaniu do końca miejsca „szkolnictwa wyższego” w strukturze centralnych organów państwowych. Osobiście jestem tej koncepcji przeciwny.

Należy przy tym pamiętać o potrzebie uwzględnienia okresu przejściowego w niektórych rozwiązaniach systemowych, aby umożliwić przetrwanie przez okres wychodzenia z kryzysu niezbędnej i wartościowej części potencjału oraz kontynuację wysiłków organizacyjnych w warunkach, gdy może grozić czasowy brak środków na te cele.

Propozycje dotyczące kierunków prac nad wymienionymi dokumentami zostały już sprecyzowane. Ich sens sprowadza się do uświadomienia, że podstawowym czynnikiem decydującym o możliwości rozwoju i egzystencji placówek badawczych są przydatność i skuteczność w działaniach na rzecz gospodarki narodowej.

Niezależnie od tych prac systemowo-legislacyjnych potrzebne jest również, aby

JAK ZAPRENUMEROWAĆ „GŁOS”

Na podstawie porozumienia między resortem łączności a związkami zawodowymi urzędy pocztowe i listonosze w miastach nie przyjmują już wpłat na prenumeratę prasy. Wiadomo zaś, że „Głos Nauczycielski” kupowany był tradycyjnie w przeważającej większości właśnie w prenumeracie. Nie więc dziwne, że już od dłuższego czasu napływały do redakcji listy od Czytelników mieszkających w miastach z pytaniami, jak zaprenumerować „Głos”. Dopiero jednak teraz możemy odpowiedzieć na to pytanie wiążąco, ponieważ właśnie w ostatnich dniach sprawa została rozstrzygnięta.

I tak Czytelnicy mieszkający na wsiach mogą zaprenumerować „Głos”, tak jak dotychczas, w urzędzie pocztowym bądź u listonosza. Termin rocznej prenumeraty, upływa 25 listopada br.

Inaczej rozwiązana została sprawa prenumeraty w miastach. A mianowicie ci wszyscy nasi Czytelnicy z miast, którzy w 1981 roku abonowali „Głos Nauczycielski” za pośrednictwem urzędów pocztowych i listonoszy, będą mogli zamówić „Głos” na rok 1982 poprzez swój zakład pracy. Zbiórów zamówienia wraz z załączonymi dowodami opłat w prenumeracie pocztowej na 1981 rok, zakłady pracy powinny złożyć we właściwym terytorialnie Oddziale RSW — „Prasa-Książka-Ruch” obstułującany dany zakład pracy w tzw. prenumeracie instytucjonalnej. Dostawa zamówionych egzemplarzy dla tych prenumeratorów odbywać się będzie w zbiorczym pakiecie, to znaczy razem z prasą zaprenumerowaną przez zakład pracy.

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach, w których nie ma siedziby kółportażowej RSW, będą składać zamówienia na prasę we właściwym terytorialnie Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch”, z którym uzgodnią punkt odbioru zaprenumerowanej prasy. Informację o adresie Oddziału RSW — właściwego dla danego zakładu pracy — uzyskać można w punkcie sprzedaży prasy, czyli w kiosku „Ruch”.

Tak więc na 1982 rok nasi Czytelnicy mieszkający w miastach muszą zaprenumerować „Głos Nauczycielski” za pośrednictwem placówek oświatowych, w których pracują. Powinniśmy wyraźnie, wspólnie z zainteresowan



ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

INFORMACJE • KOMUNIKATY • UCHWAŁY • REZOLUCJE

DEKLARUJEMY NASZE POPARCIE

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania w Leżajsku zrzeszająca członków z terenu byłego powiatu leżajskiego z zainteresowaniem i sympatią śledzi poczynania koleżanek i kolegów z ZNP, związane z walką o Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela.

Deklarujemy Wam nasze poparcie w tej wielkiej i wspólnej sprawie. W imię poparcia wspólnej sprawy, nasze kwiaty zostały złożone na pomniku pomordowanych w czasie pacyfikacji Leżajska.

Przewodniczący
Komisji Zakładowej NSZZ
„Solidarność”
mgr KAZIMIERZ GRZESIK

OD REDAKCJI: List o powyższej treści wpłynął pod adresem Zarządu Okręgu ZNP — Oświata w Rzeszowie.

OŚWIATA

KOMUNIKAT

30 października 1981 roku zakończone zostały rozmowy pomiędzy Komisją Międzyresortową Ministerstwa Sprawiedliwości i Ministerstwa Oświaty i Wychowania a Komisją Sekcji Szkolnictwa Specjalnego Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego — Oświata do spraw pracowniczych zakładów dla nieletnich. W rozmowach prowadzonych od 5 maja 1981 r. rozpatrzone wszystkie postulaty zgłoszone przez pracowników zakładów dla nieletnich zawarte w informacji Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP-Oświata nr 4 z bieżącego roku. Przyjęte ustalenia zmierzają między innymi do poprawy funkcjonowania i podniesienia efektów procesu resocjalizacji placówek dla nieletnich oraz poprawy warunków pracy i warunków socjalno-bytowych pracowników zatrudnionych w tych placówkach.

W czasie prowadzonych rozmów, w wyniku podjętych starań, część wysuniętych postulatów została już zrealizowana, a co do pozostałych określono sposoby i terminy ich realizacji. Do najbliższych decyzji powziętych w wyniku przeprowadzonych negocjacji należy nowelizacja przepisów Uchwały Rady Ministrów w sprawie dodatków za trudną pracę, zmieniająca zasadniczo warunki placowe pracowników zakładów resocjalizacyjnych. Wejście ona w życie z mocą od 1 września 1981 roku.

Protokół z rozmów, zawierający szczegółowe ustalenia, zostanie przekazany zainteresowanym placówkom w listopadzie 1981 roku.

Komunikat podpisali: za Komisję Międzyresortową — T. Iwanicki, J. Krakiewicz; za Komisję Związkową — A. Semrau, H. Pawlak.

KONSULTACJE ZOSTAŁY ZAKOŃCZONE

3 listopada bieżącego roku odbyło się w Ministerstwie Oświaty i Wychowania kolejne i ostatnie, z udziałem przedstawicieli obu związków zawodowych zrzeszających pracowników oświaty i wychowania spotkanie, w sprawie statusu pracownika szkoły nie będącego nauczycielem. Spotkaniu przewodniczył dr inż. Jerzy Wojciechowski, wiceminister oświaty i wychowania.

Wystąpienia przedstawicieli uczestniczących w spotkaniu resortów (Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych oraz Komisji Planowania przy Radzie Ministrów) pozwoliły w istotny sposób zbliżyć zaprezentowane tym razem stanowiska z zapisami zawartymi w projekcie statusu i akceptowanymi w zasadniczych kwestiach przez ZNP.

Możemy powiedzieć, iż czas, który upłynął od poprzedniego spotkania, w dniu 20 października bieżącego roku, pozwolił na przeanalizowanie swoich stanowisk w kierunku pozytywnym. Nadal jednak pozostały różnice między stanowiskiem Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych a stanowiskiem resortu oświaty i wychowania, które jest zbliżone z opinią zainteresowanych związków zawodowych, co do celowości wydania w chwili obecnej takiego aktu prawnego.

Sporo miejsca w dyskusji poświęcono również takim kwestiom, jak utworzenie odrębnego funduszu premiowego na premie uznaniowe za szczególnie wkład pracy i realizację dodatkowych zadań, przyznanie preferencji dla dzieci tej grupy pracowników oświaty i wychowania,

objęcie postanowieniami statusu pracowników warsztatów szkolnych.

Ta ostatnia kwestia była w dyskusji najbardziej kontrowersyjna. Chodziło bowiem o to, aby nie pozbawić zatrudnionych w warsztatach szkolnych pracowników administracyjnych, ekonomicznych i obsługi tych uprawnień, które wynikają z branżowych układów zbiorowych. Stwierdzono również, że w tej sprawie zdania są podzielone i na dzień dzisiejszy trudno byłoby jednoznacznie wypowiedzieć się.

W końcowej części spotkania wiceminister, Jerzy Wojciechowski stwierdził między innymi, iż niezależnie od zgłoszonych uwag ze strony „zaprzyjanych resortów” w odniesieniu do celowości nadania temu dokumentowi formy „statusu”, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, mając na względzie podpisane umowy społeczne, przedstawi Radzie Ministrów opracowany i przekonsultowany z zainteresowanymi związkami zawodowymi projekt statusu pracownika szkoły nie będącego nauczycielem, do decyzji. Tak więc czekamy na uchwałę Rady Ministrów, która zakończy kilkumiesięczne dyskusje w środowisku tej grupy pracowników oświaty i wychowania.

TEOFIL NOWAK
kierownik
Działu Prawno-Socjalnego ZG ZNP

W SEKCJI BIBLIOTEKARSKIEJ

W dniach 28 i 29 września 1981 roku odbyło się w Szczecinie wyjazdowe zebranie Prezydium Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP-Oświata. Członkowie prezydium sekcji, z udziałem prezesa i sekretarza ZO ZNP, spotkali się z przedstawicielami nauczycieli-bibliotekarzy bibliotek szkolnych i pedagogicznych woj. szczecińskiego. Omówiono aktualne kierunki pracy Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP w świetle Uchwały XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP oraz zaprezentowano działalność Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. Heleny Radlińskiej w Szczecinie. Dokonano oceny kursu walczyńskiego organizowanego w sierpniu bieżącego roku w Gdyni, omówiono aktualny stan sekcji okręgowych i ich działalność. Odbyło się także spotkanie z wiceprezesem Zarządu Głównego ZNP-Oświata, kol. Janem Zaciurą, który zapoznał zebranych ze stanem prac nad Kartą Nauczyciela i aktualnymi pracami Zarządu Głównego. Gospodarze zapewnili uczestnikom możliwość zapoznania się z zabytkami Szczecina.

25 września 1981 roku odbyło się w Łomży spotkanie nauczycieli-bibliotekarzy bibliotek szkolnych i pedagogicznych województwa łomżyńskiego z przewodniczącym Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej Zarządu Głównego ZNP-Oświata kol. Janem Ziemulskim. Omówiono aktualne kierunki pracy Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej w świetle realizacji uchwały XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. W czasie dyskusji zebrani wyrazili pełne poparcie dla działań ZG ZNP i Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej. Na zakończenie powołano 15-osobowy Zarząd Sekcji Okręgowej ZNP. Na przewodniczącą wybrano kol. Felikę Włoczkowską, zastępczynią przewodniczącą kol. Elżbietę Drożdżo i sekretarza kol. Nelę Niemczurę, której powierzono reprezentowanie sekcji na szczeblu centralnym.

NAUKA

OD CZERWCA DO PAŹDZIERNIKA

Wydaje się, że dla pełnej orientacji w działalności Związku warto dokonać od czasu do czasu pewnego bilansu prac Prezydium i Sekretariatu ZG ZNP-Nauka, podejmowanych w ciągu minionych kilku miesięcy. Pozwoli to zarówno poszczególnym członkom, jak też ogólnie naszej organizacji wyrobić sobie pogląd, czy kierunek działalności Zarządu Głównego jest właściwy, czy w nawale spraw nie pominięto problemów najważniejszych dla środowiska i Związku. Co więc stanowiło treść prac kierownictwa?

W okresie od 10 czerwca do 30 września bieżącego roku odbyło się jedno plenum, pięć posiedzeń prezydium, sześć sekretariatów i dwa spotkania Rady Głównej. O tematyce tych zebrani, o podejmowanych pracach starano się informować na bieżąco w „Biuletynie Informacyjnym” (którego ukazało się osiem numerów), jak również co tydzień w „Głosie Nauczycielskim”.

Pierwszą w kolejności z podejmowanych spraw było analizowanie i upowszechnianie wyników zjazdu. Uchwała o kierunkach działania ukazała się w 7 numerze „Biuletynu Informacyjnego”, skróty tej uchwały opublikował „Głos Nauczycielski” (nr 26). Wnioski zjazdu opublikowane zostały w „Biuletynie Informacyjnym” (nr 8), zaś w druku jest broszura zawierająca statut i deklarację ideową Zjazdu. Całość tych materiałów była wielokrotnie dyskutowana przez kierownictwo, jako podstawa jego działania.

Realizując zalecenia aktywizacji pracy z terenem, przystąpiono do opracowania kartotek rad zakładowych i przygotowania koncepcji współpracy Zarządu Głównego z radami zakładowymi (kierował tym zagadnieniem kol. A. Niedzwiecki).

Jednym z tematów absorbujących Zarząd Główny był projekt ustawy o szkolnictwie wyższym. Sprawę tę prowadził przede wszystkim kol. A. Kałuziński, który przygotował pismo w imieniu Zarządu Głównego do ministra nauki, dotyczące ustawy (opublikowane w „Biuletynie Informacyjnym” nr 13), a także prowadził (7 września bieżącego roku) z ministrem rozmowy na ten temat, zaś 22 września bieżącego roku przedstawiał stanowisko ZNP w Sejmowej Komisji Nauki.

Kolejny zakres tematów, to płace i koncepcja nowego systemu plac w nauce. Do tej pory złożono wywalczyć 500-złotową podwyżkę dla wszystkich pracowników pionu nauki. W obecnej sytuacji kraju można to uznać za pewien sukces, chociaż nie gwarantuje on zapobieżenia postępującej pauperyzacji pracowników nauki. Materiały nadesłane w czerwcu przez ministra nauki, dotyczące projektowanego systemu plac, Zarówno sekretariat jak i Prezydium uznały

za niewystarczające. Sprawę plac w nauce i szkolnictwie należy uczynić częścią generalnej reformy systemu plac w kraju, przygotowującą przez ministra pracy, plac i spraw socjalnych, z udziałem przedstawicieli ZG ZNP. Wspomniane cztery sprawy stanowiły główny obszar działania Związku w okresie pożytecznym. Nie jest to jednak wszystko. W tym czasie:

— kol. M. Seweryński i J. Nowacki przygotowali stanowisko ZNP w sprawie projektu zmian w Kodeksie Psacy (opublikowane w oddzielnej broszurze);

— kol. S. Janecki koordynował udział naszej organizacji w przygotowaniu ustawy o Polskiej Akademii Nauk, reprezentował ZNP w lipcu i wrześniu na posiedzeniach odpowiedzialnej komisji, powołanej przez prof. A. Gięsztorę;

— kol. M. Seweryński przygotował stanowisko ZNP w sprawie ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie załogi (opublikowane w „Głosie Nauczycielskim”);

— kol. E. Kapuściński brał udział w pracach nad projektem ustawy o instytutach resortowych;

— kol. A. Burdzie powierzono reprezentowanie ZNP w pracach nad ustawą o racach narodowych;

— kol. J. Osiatyński brał udział w działalności Komisji do spraw Reformy Gospodarczej;

— kol. A. Siemieniński podjął się reprezentowania stanowiska ZNP w sprawie ustawy o stopniach i tytułach naukowych;

— kol. A. Reszczyński został upoważniony, jako przedstawiciel Związku, do udziału w Komisji do spraw Reformy Plac przy ministrze pracy, plac i spraw socjalnych;

— kol. St. Rysiański i kol. W. Michowicz reprezentowali ZNP na konferencji w sprawie rozbrojenia w Paryżu;

— kol. A. Łopata i kol. A. Kałuziński, w imieniu Związku, brali udział w rozmowach w Moskwie z radzieckimi związkami nauczycielstwa;

— kol. J. Osiatyński reprezentował ZNP na posiedzeniu Społeczno-Ekonomicznego Komitetu Światowej Federacji Pracowników Nauki;

— kol. A. Łopata był gościem i obserwatorem IX Zjazdu PZPR.

Osobisty udział przedstawicieli Związku nie wyczerpuje „listy” wystąpień Związku w minionym okresie. Zarząd Główny skierował bowiem między innymi pisma do:

— ministra nauki na temat systemu przyjęć na studia (opublikowane w „Głosie Nauczycielskim”);

— ministra administracji o zwolnieniu nauczycieli z podwyższonego czynszu za dodatkową powierzchnię mieszkaniową;

— prezesa Radiokomitetu z propozycją udziału naszych przedstawicieli w audycjach telewizyjnych;

— ministra nauki w sprawie organizacji służb zaopatrzenia pracowników;

— Sejmu z poparciem posła Osmańczyka, który postulował wprowadzenie zasady podwójnego obywatelstwa;

— ministra pracy, plac i spraw socjalnych w sprawie dopuszczalnych stężeń szkodliwych dla zdrowia;

— Sejmowej Komisji Nauki w sprawie realizacji przez rząd porozumień zawartych z ZNP (pismo opublikowane w Biuletynie Informacyjnym nr 13);

— ministra nauki z przekazaniem opinii na temat projektowanej uchwały Rady Ministrów o zasadach finansowania nauki;

— ministra zdrowia o wydanie zarządzenia zmieniającego zasady podejmowania decyzji o powstrzymaniu się od pracy dla poratowania zdrowia nauczycieli i nauczycieli akademickich.

Wymieniając tematy, którymi w imieniu Związku zajmowało się Prezydium i Sekretariat, chcielibyśmy jedynie zasygnalizować sprawy, które stanowią zakres zainteresowań kierownictwa Zarządu Głównego.

Warto jeszcze wspomnieć o dwu inicjatywach, które rzęszta były szeroko komentowane zarówno w obradach plenum Zarządu Głównego, jak też w „Głosie Nauczycielskim”. a mianowicie: we wrześniu podjęto rozmowy z prymasem Polski, ks. J. Glempem. Ich rezultatem było uzyskanie akceptacji prymasa w sprawie poza-szkolnego nauczania religii i uznania dla świeckiego charakteru szkoły. Drugą inicjatywą była próba nawiązania kontaktów z „Solidarnością”. Podejmując te kontakty, kierowano się uchwałą Zjazdu, dotyczącą współpracy międzyzwiązkowej, a także przekonaniem, że dobro szkoły wymaga eliminowania nieporozumień międzyzwiązkowych. Takie też intencje przyświecały kontaktom przedstawicieli ZG ZNP-Nauka z przedstawicielami „Solidarności”, z prof. Amsterdamskim w sprawie ustawy o szkolnictwie wyższym, z prof. Jakubowiczem w związku z ustawą o przedsiębiorstwach, a także z prof. Stelmachowskim na temat ustawy o związkach zawodowych.

Wystąpiono również do KKP „Solidarność” z propozycją rozmów o sytuacji w ruchu związkowym i wzajemnych stosunkach.

Reasumując, minione cztery miesiące uznać można chyba za okres wielokierunkowej działalności, na której nie zaciążył fakt, iż znaczna jego część przypadała na czas urlopow i wakacji akademickich.

KONTAKTY

16 października bieżącego roku odbyło się w Krakowie — pod przewodnictwem kolegi Broniewskiego, prezesa Rady Zakładowej ZNP-Nauka Politechniki Krakowskiej — posiedzenie Rady Środowiskowej związkowego pionu nauki. W spotkaniu wzięli udział: prezes ZG ZNP-Nauka — Antoni Łopata i rzecznik prasowy Związku — Konrad Firliej oraz przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP, kol. Stanisław Koperski i członek Prezydium GKR — kol. Elżbieta Dąbka-Smiałowska.

Analizowano działalność Zarządu Głównego, podkreślając niewystarczający kontakt z radami zakładowymi, zaakceptowano decyzję kierownictwa ZNP o przyłączeniu się do protestu ZNP-Oświata, w związku z Kartą Nauczyciela oraz postulowano zaktywizowanie współpracy z ZNP-Oświata.

Przedstawiciele GKR poinformowali o zakresie prac Komisji Rewizyjnej i zgłoszonych uwagach do pracy Zarządu Głównego. Jako duże niedociągnięcie uznano w dyskusji brak Statutu Związku, którego druk nieopiekali się przedstawić. Przedstawiciele ZG zobowiązali się do przesłania radom zakładowym statusu nie później niż do 3 listopada bieżącego roku.

16 października bieżącego roku odbyło się w Gdańskim Domu Nauczyciela kolejne zebranie Gdańskiej Komisji Środowiskowej ZNP-Nauka, z udziałem wiceprezesa ZG ZNP: A. Niedzwieckiego i S. Janeckiego.

Oceniono działalność komisji w okresie wakacyjnym, w szczególności omówiono efekty akcji protestacyjnej związanej z trybem pracy nad ustawą o szkolnictwie wyższym, oraz akcją solidarnościową z ZNP-Oświata w walce o nowelizację Karty Nauczyciela.

W oparciu o liczne opinie pracowników uczelni akcje te zostały ocenione pozytywnie. Zwrócono uwagę na konieczność większego merytorycznego uwzględnienia przez ZG ZNP-Nauka wypracowanych społecznych stanowisk w sprawie ustawy, a także na konieczność wspomożenia działań Zarządu Głównego oddolną propagandą stanowiska ZNP, zwłaszcza poprzez udostępnianie rzeczowych argumentów posiom ziemi gdańskiej w celu wprowadzenia szczegółowych rozwiązań przewidzianych w wariancie ZNP. Przy okazji zwrócono uwagę na szczególnie drastyczną dyskryminację kobiet w przepisach o rotacji, która wręcz wyklucza możliwość prolongaty okresu rotacyjnego z tytułu urpu macierzyńskiego. Ponadto przewidziano spotkanie z gdańskimi członkami ZG ZNP-Oświata, w celu wypracowania wspólnego stanowiska wobec uprawnień i roli Rady Głównej ZNP.

KOMUNIKAT NR 3 RADY POŁECZNEJ FUNDUSZU STYPENDIALNEGO IM. ROBOTNIKÓW WYBRZEŻA

W marcu 1981 roku wpłynęło na konto funduszu 51 wpłat na kwotę 95 949,60 zł od poniższych ofiarodawców: rodzice uczniów klasy VIII-b Szkoły Podstawowej nr 29 w Bielsku Białej; Ognisko ZNP przy ZSZ nr 1 w Rykach; Rada Zakładowa ZNP w Myśliborzu; Ognisko ZNP Renize koło Myślenic; Rada Zakładowa ZNP w Myśliborzu (druga wpłata); Specjal. ZOZ Chorób Płucnych i Gruźlicy w Otwocku; J. Miacyński — Miawa; A. Piachaczek — Sopot; Rada Zakładowa ZNP w Sycowie; nauczyciele XII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie; Rada Zakładowa ZNP w Koźlenicach; pracownicy Szkoły Podstawowej Śląskiego Ośrodka Rehabilitacji Dzieci w Rabce; pracownicy Szkoły Podstawowej nr 15 w Tarnowie; M. Wilczek — Barlewicki; Ognisko ZNP Szkoły Podstawowej nr 4 w Brzegu; Rada Zakładowa ZNP przy IKNiEO we Wrocławiu; Rada Zakładowa ZNP przy Zespole Szkół Rolniczych w Mieczysławowie; H. Sitek — Gdańsk; Szkoła Podstawowa nr 5 w Warszawie; Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Rzeszowie; Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Czarnkowie; Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Czarnkowie; Ognisko ZNP w Brwinowie; nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 7 w Kłodzku; Zespół Szkół Ekonomicznych w Skarżysku; A. Żytnikowski — Warszawa; kobiety z Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego; Szkoła Podstawowa Specjalna w Oleśnicy; Rada Zakładowa ZNP w Kamiennie Górze; Spółdzielnia Uczniowska „Hejnał” — Zespół Szkół Zawodowych w Bochni; prof. Przeworska-Rolewicz — Warszawa; Cz. Oloszczyński — Giżycko; kobiety z instytutu Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego; Ognisko ZNP nr 4 w Olecku; J. Trynkowski — Warszawa; prof. Przeworska-Rolewicz (druga wpłata) — Warszawa; WSP Kraków; Rada Zakładowa ZNP w Malborku; Spółdzielnia Uczniowska „Pszczółka” — Szkoła Podstawowa w Gliwicach; Rada Zakładowa Instytutu Filozofii i Socjologii PAN — Warszawa; NSZZ „Solidarność” i ZNP — Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego; Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego; Ognisko ZNP nr 13 w Grudziądzu; Ognisko ZNP przy ZSZ Specjalnej w Bielsku Białej; pracownicy Stacji PKP w Kielcach; Ognisko ZNP nr 18 w Bielsku Białej; Zespół Szkół Ogólnokształcących w Brzegu; Rada Zakładowa ZNP w Zakrzówku; Rada Zakładowa WSP specjalnej w Warszawie; Rada Zakładowa ZNP w Oleśnicy; Zespół Szkół Ekonomicznych w Elblągu.

Stan funduszu na 27 marca 1981 roku — 493 812,90 zł. Wpłaty prosimy kierować na konto: Fundusz Stypendialny im. Robotników Wybrzeża, NBP III O/M Warszawa nr 1036—9595—132.

O SPRAWACH BHP POPULARNIE

Miesięcznik „Przyjaciół przy Pracy”, wydawany przez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, przeznaczony jest dla wszystkich osób interesujących się zagadnieniami bhp w zakładach pracy, szczególnie zaś dla społecznego aktywizmu ochrony pracy oraz służby bhp. Propaguje zasady bhp robiąc to w sposób popularny, zrozumiały dla szeregowych pracowników.

W artykułach i notatkach przedstawiane są inicjatywy wszystkich związków zawodowych w dziedzinie bhp, podawany instruktaż z tego zakresu, wymieniane doświadczenia placówek i instytucji z całego kraju. W ostatnim okresie „Przyjaciół przy Pracy” podjął tematykę funkcjonowania systemu ochrony pracy w warunkach reformy gospodarczej.

Przypominamy uprzejmie, że wspomniany miesięcznik niezbędny w każdej organizacji związkowej, zamówić można na następny rok we wszystkich oddziałach RSW „Książka—Prasa—Ruch” do 25 listopada br. Cena 1 egzemplarza w 1982 r. — 15 zł.

Z PRAC KRAJOWEJ RADY POSTĘPU PEDAGOGICZNEGO

9 października bieżącego roku odbyło się doroczne posiedzenie Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, poświęcone ocenie innowacyjnej działalności nauczycieli i przyznaniu wyróżnień przodującym nowatorom.

Po zapoznaniu się z przedłożonymi przez wojewódzkie rady postępu pedagogicznego oraz redakcją czasopisma „Wychowanie w Przedszkolu” pracami przodujących nauczycieli Krajowa Rada Postępu Pedagogicznego postanowiła:

● Przyznać dyplom „Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nowatorstwa pedagogicznego” następującym nauczycielom: Romanowi Cegle — Szkoła Podstawowa nr 51 w Poznaniu; Wiesławowi Cieśliewiczowi — Kuratorium Oświaty i Wychowania w Koninie; Antoniemu Hoffie — Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Jarocinie; Krzysztofowi Kopańskiemu — Kuratorium Oświaty i Wychowania w Ciechanowie; Janowi Mosowi — Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łodzi; Tadeuszowi Stradowskiemu — Szkoła Podstawowa nr 8 w Skarżysku Kamiennym; Krystynie Spiewakowskiej — Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Poznaniu.

● Przyznać dyplom „Za osiągnięcia w dziedzinie nowatorstwa pedagogicznego”: Zdzisławowi Andryszewskiej — Szkoła Podstawowa nr 7, w Koszalinie; Teresie Banaszkiewicz — Szkoła Podstawowa w Rzeźczykach; Aleksandrowi Biedakowi — Zespół Szkół Zawodowych w Złotoryi; Szymonowi Borowskiemu — PZS „Cezas” w Zielonej Górze; Jadwidzie Cieleś — Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Słupsku; Iwonie Dobroń — Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Łodzi; Stefanowi Dylewskiemu — Liceum Ogólnokształcące w Krotoszynie; Gustawowi Grabowskiemu — Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Słupsku; Urszuli Grzywacz — Zbioreza Szkoła Gminna w Poraju; Ewie Jankiewicz — Przedszkole nr 6 — w Poznaniu; Wincentemu Janowiakowi — Zasadnicza Szkoła Zawodowa Huty im. W. Lenina w Krakowie;

Gabrieli Kapicy — Przedszkole w Raciborzu; Elżbiecie Kawie — Przedszkole PGNiC w Sanoku; Stanisławowi Kosłowskiemu — Szkoła Podstawowa w Sadlinie; Teresie Kowalczyk — Przedszkole w Myślenicach; Ryszardowi Krajewskiemu — Zespół Szkół Łączności w Poznaniu; Kazimierzowi Kutwinowi — Techniczne Zakłady Naukowe w Skarżysku Kamiennym; Janowi Miechowi — Zbioreza Szkoła Gminna w Olsztynie; Elżbiecie Miłosz — Szkoła Podstawowa nr 73 w Gdańsku; Helenie Morawiec — Szkoła Podstawowa Specjalna nr 5 w Częstochowie; Elżbiecie Nowak — Przedszkole w Chorzowie; Walerii Nowak — Przedszkole nr 6 — w Poznaniu; Bogusławowi Pabinowi — Kuratorium Oświaty i Wychowania w Częstochowie; Antoniemu Popinińskiemu — Liceum Ogólnokształcące w Koszalinie;

Radosławowi Radziwonowskiej — Szkoła Podstawowa nr 4 w Lubodiu; Małgorzacie Smolińskiej — Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Słupsku; Henrykowi Sowie — Szkoła Podstawowa w Łobodnie; Józefowi Słasiak — Szkoła Podstawowa nr 1 w Świdwinie; Henrykowi Szaleńcowi — Zespół Szkół Mechanicznych nr 3 w Krakowie; Kunegundzie Tuzinkiewicz — Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Słupsku; Małgorzacie Tyrakowskiej — Przedszkole nr 6 — w Poznaniu; Józefowi Widerze — Zespół Szkół Elektrycznych w Kielcach; Lilii Wolanik — Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Słupsku; Włodzimierzowi Wróblew — Zespół Szkół Zawodowych w Pułtusku; Franciszkowi Zarzyckiemu — III Liceum Ogólnokształcące w Poznaniu; Zespołowi Nauczycieli Przedszkola nr 137 w Krakowie.

Rekomendować do upowszechnienia w Wydawnictwach Szkolnych i Pedagogicznych, w czasopiśmie przedmiotowych oraz poprzez Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół, opracowania, opisy doświadczeń i pomoce naukowe, wykonane przez nauczycieli: Jadwigę Cieleś, Gustawę Grabowską, Małgorzatę Smolińską, Kunegundę Tuzinkiewicz, Lilie Wolanik: „Poradnik nauczy-

ciela-reedukatora do pracy w zespołach reedukacyjno-wyrównawczych dla dzieci sześciolatków”; Wiesławowi Gal: „Propozycje nowego modelu lekcji historii”; Witolda Hupkę: „Projekt stołu PR-80”; Wincentego Jankowiaka: „Przyrząd do demonstrowania oddziaływania przewodników równoległych z prądem elektrycznym”; Kazimierza Kutwinę — opis pomocy naukowej do nauczania metaloznawstwa; Henryka Kwiatkowskiego: „Formy i przykłady zapisu treści lekcji historii w zeszytach przedmiotowych uczniów szkół podstawowych”; Helenę Morawiec: „Dwustronny alfabet obrazkowy”;

Walerii Nowak, Małgorzacie Tyrakowskiej, Ewie Jankiewicz: „Zastosowanie metody Bon Depart w aktywizowaniu rozwoju psychomotorycznego dziecka przedszkolnego”; Henryka Szaleńca: „Przyrząd do sprawdzania prawa Hocke’a i wyznaczania modułu Yunga dla rozciągniętego drutu”; Aleksandra Szejnberga: „Graficzne reprezentacje algorytmów i ich zastosowanie w nauczaniu chemii”; Krystynę Spiewakowską: Opis wycieczek zawodowców młodzieży do zakładów pracy jako metody upowszechniania wiedzy zawodowej; Grażynę Tomaszewską: „Ogniw zerowe — uwagi o początkowym etapie pracy nauczyciela polonisty”; Feliksa Tomaszewskiego: „Opis sposobu prowadzenia lekcji języka polskiego w zasadniczej szkole zawodowej”;

Wystąpić z wnioskiem o przyznanie nagród ministra oświaty i wychowania za osiągnięcia w doskonaleniu działalności dydaktyczno-wychowawczej:

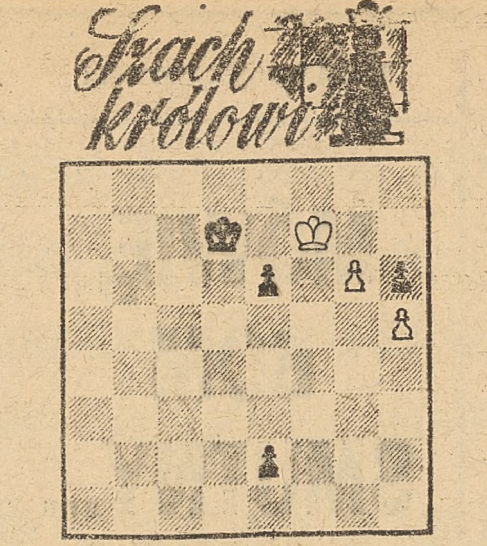
Zespołowych: Bogusławowi Pabinowi, Teresie Banaszkiewicz, Urszuli Grzywacz, Janowi Miechowi, Henrykowi Sawie — wizytatorowi KOiW i nauczycielom z woj. częstochowskiego — za opracowanie materiałów pomocniczych do nauczania wychowania fizycznego w klasach I-II szkoły podstawowej; Jadwidzie Cieleś, Gustawowi Grabowskiemu, Małgorzacie Smolińskiej, Kunegundzie Tuzinkiewicz, Lilii Wolanik — pracownikom Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Słupsku — za opracowanie poradnika metodycznego do prowadzenia reedukacji dzieci sześciolatków z mikrodeficytami rozwojowymi; Walerii Nowak, Małgorzacie Tyrakowskiej, Ewie Jankiewicz, nauczycielkom Przedszkola nr 6 — w Poznaniu — za zastosowanie metody Bon Depart w aktywizowaniu rozwoju psychomotorycznego dziecka przedszkolnego i opracowanie tego tematu.

Indywidualnych: Aleksandrowi Biedakowi, dyrektorowi Zespołu Szkół Zawodowych w Złotoryi — za opracowanie planów do elektrotechniki w zasadniczych szkołach zawodowych i liceach zawodowych; Wiesławowi Cieśliewiczowi, wizytatorowi metodycznemu Kuratorium Oświaty i Wychowania w Koninie — za opracowanie koncepcji i urządzanie gabinetu konsultacji metodycznych dla nauczycieli; Stefanowi Dylewskiemu, nauczycielowi Liceum Ogólnokształcącego w Krotoszynie — za udokumentowanie licznymi publikacjami bogaty dorobek nowatorski; Witoldowi Hupce wizytatorowi Kuratorium Oświaty i Wychowania w Częstochowie — za oryginalne rozwiązanie konstrukcyjne stołu ślusarskiego, wydajnie zwiększające możliwości jego wykorzystania; Wincentemu Janowiakowi, nauczycielowi Zasadniczej Szkoły Zawodowej Huty im. W. Lenina w Krakowie — za opracowanie pomocy naukowej (przyrząd do demonstrowania oddziaływania przewodników równoległych z prądem elektrycznym); Elżbiecie Miłosz, nauczycielce Szkoły Podstawowej nr 73 w Gdańsku — za opracowanie zestawu ćwiczeń mechanizujących sprawność mowy w klasie VII do języka rosyjskiego;

Radosławowi Radziwonowskiej, nauczycielce Szkoły Podstawowej nr 4, w Lubodiu — za przeprowadzenie i opis cyklu lekcji z fizyki z eksponowaniem metody aktywizującej; Krystynie Spiewakowskiej, pedagogowi Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Poznaniu — za opracowanie koncepcji wycieczek zawodowców do zakładów pracy jako metody upowszechniania wiedzy zawodowej wśród uczniów szkół podstawowych; Henrykowi Szaleńcowi, nauczycielowi Zespołu Szkół Mechanicznych nr 3, w Krakowie — za wykonanie przyrządu do sprawdzenia prawa Hocke’a i wyznaczania modułu Yunga dla rozciągniętego drutu; Aleksandrowi Szejnbergowi, wizytatorowi Kuratorium Oświaty i Wychowania w Wałbrzychu — za opracowanie metody nauczania chemii poprzez graficzne reprezentacje algorytmów; Tadeuszowi Stradowskiemu, nauczycielowi Szkoły Podstawowej nr 8 w Skarżysku Kamiennym — za propagowanie i upowszechnianie plastyki dziecięcej i młodzieżowej; Kazimierzowi Szablakowi, nauczycielowi Studium Wychowania Przedmiotowego w Sulechowie — za opracowanie zestawu folio- i fazogramów do podręcznika języka niemieckiego; Franciszkowi Zarzyckiemu, nauczycielowi III Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu — za opracowanie wielofunkcyjnego zestawu mebli dziecięcych o istotnych walorach ekonomiczno-technicznych i pedagogicznych.

Krajowa Rada Postępu Pedagogicznego składa wymienionym koleżankom i kolegom oraz wszystkim przodującym nauczycielom wyrazy uznania i podziękowania za twórczy wkład pracy.

W dalszej części obrad Krajowa Rada Postępu Pedagogicznego dokonała oceny aktualnej sytuacji w oświacie i przyjęła wytyczne do dalszej działalności, uwzględniając nowe warunki pracy szkół i nauczycieli.



ZADANIE NR 35 (5 pkt)
Białe zaczynają i remisują.
Białe: Kf7, g6, h5
Czarne: Kd7, e6, e2, h6
Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.
Rozwiązanie zadania nr 32
1. Ha3—h8!
Rozwiązanie zadania nr 33
1. Wg5! Sf4+ 2. Kf3 Sh3+ 3. Wh5! Sg1+ 4. Kg2 Se2! 5. We5! Sf4+ 6. Kf3! Sd3 7. Wd5 Se1+ 8. Ke2 Sg2! 9. Wa5!! Kb8: 10. Wa4! i następne 11. Wg4 z wygraną.
Pod redakcją Bogdana Kusinińskiego

KTO NAPISZE?

● Byłem w Polsce i zainteresowałem się Waszym piśmem, jako że sam jestem również nauczycielem.

Interesuję się grafiką, malarstwem, rzeźbą (także ludową), mozaiką, starymi monetami, zbieram znaczki i militaria.

Z pewnością w Polsce są także nauczyciele, mający takie „hobby”. Chciałbym z nimi korespondować. Czekam więc na listy.
MOJ ADRES: P.O. BOX 323. N. BILLERICA, MA 01862, USA

● Drodzy Koledzy, Nauczyciele!
W naszej szkole działa Klub Międzynarodowej Przyjaźni i bardzo chcielibyśmy nawiązać kontakt ze szkołą w Polsce. Wymiana korespondencji może odbywać się w języku rosyjskim i niemieckim. NASZ ADRES: ZSRR, Klub Międzynarodowej Przyjaźni, Nowosibirskaja oblas, Kockowski rajon, wieś Reszoty. Szkoła KID.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 22 września 1981 roku w wieku 63 lat zmarł
Kolega
MIKOŁAJ PANKOWSKI
długoletni nauczyciel i dyrektor Szkoły Podstawowej w Rososzynie gmina Łomazy, uczestnik walk z hitlerowskim okupantem, zasłużony działacz oświatowy, związkowy i ruchu spółdzielczego, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, medalem „Zawołanie i Wolność”, Złotą Odznaką ZNP, odznaką „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”, Medalem 10-lecia PRL, Medalem 1000-lecia Państwa Polskiego.
W Zmarłym tracimy szlachetnego człowieka, serdecznego Kolegę, wzorowego wychowawcę oraz działacza oświatowego i społecznego.
Cześć Jego pamięci!
Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 16 września 1981 r. zmarł
Kol.
EDWARD RZEPECKI
długoletni nauczyciel szkół podstawowych, Liceum Pedagogicznego i Technikum Budowlano-Elektrycznego w Augustowie, zastępca dyrektora i kierownik internatu, wychowawca i przyjaciel młodzieży, działacz związkowy i społeczny, uczestnik kampanii wrześniowej, były jeńiec obozu Woldenberg.
Zmarły odznaczony był Honorowym Tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, medalem KEN, Złotą Odznaką ZNP oraz innymi odznaczeniami resortowymi i regionalnymi.
Zegnamy wiernego Przyjaciela Młodzieży i serdecznego Kolegę.
Cześć Jego pamięci!
Rada Zakładowa ZNP w Augustowie, Koleżanki, Koledzy, Przyjaciele.

Zmarła
Kol.
KATARZYNA STOPKIEWICZ
emerytowana nauczycielka, zasłużona działaczka ZNP odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.
W Zmarłej tracimy wspaniałą koleżankę, zaangażowaną działaczkę związkową i społeczną, doskonałą organizatorkę.
Cześć Jej pamięci!
Rada Zakładowa ZNP w Kudowie Zdroju

SPROSTOWANIE

Do tekstu informacji, przekazanej nam telefonicznie przez I sekretarza POP PZPR przy Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie, Aleksandra Pietrzyk (artykuł pt. „Przeprowadzka pod przymusem”, zamieszczony w 43 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 8 bieżącego miesiąca) wkład się przykrzy błąd, znieszczaający sens postanowienia Rady Pedagogicznej CDN.
Z tego względu — przepraszając zainteresowanych oraz czytelników — niżej powtarzamy to postanowienie:
„Decyzji wojewody tarnowskiego nie możemy uznać za ostateczną i konsekwentnie — odwołując się do władz nadrzędnych — będziemy zabiegać o jej zmianę, bowiem — zgodnie ze stanowiskiem Zarządu Okręgu ZNP w Tarnowie — strukturalne połączenie CDN i SWP w jednym gmachu uważamy za najsluszniejsze, a uwagi na konieczność kompleksowego kształcenia kadry nauczycielskiej”.

GRUPOWE UBEZPIECZENIA RODZINNE NA ŻYCIE POLECAMY TYP D III

Grupowe ubezpieczenia rodzinne pracowników ubezpieczonych zakładów pracy stały się tak popularne w całym kraju, że bez żadnej przesady można tu mówić niemal o pełnej powszechności. W nieco mniejszym stopniu korzystają z tych ubezpieczeń nauczyciele i personel szkolny. Aby ubezpieczenia te jeszcze bardziej dostosować do potrzeb społecznych, PZU wprowadził ostatnio 4 nowe typy ubezpieczeń. Dziś przedstawiamy jeden z nich, tzn. typ D III. Typ D III grupowego ubezpieczenia rodzinnego na życie zapewnia ubezpieczonemu znacznie rozszerzony zakres świadczeń.

PO PIERWSZE: tylko przy tym typie ubezpieczenia PZU wypłaca świadczenia dla każdego dziecka do lat 18 w razie śmierci ubezpieczonego pracownika, jeżeli dziecko zamieszkuje wspólnie z ubezpieczonym i pozostawia na jego utrzymaniu. Świadczenie to wynosi 40 proc. sumy ubezpieczenia. Przysługuje ono również każdemu dziecku w wieku powyżej 18 lat, jeżeli uczęszcza do szkoły i pozostaje na utrzymaniu ubezpieczonego. Świadczenie to wynosi w tym przypadku także 40 proc. sumy ubezpieczenia.

Suma ubezpieczenia zależy natomiast od zawartej z PZU umowy i może wynosić 30 000 zł, 40 000 zł, 50 000 zł, a nawet 60 000 zł.
MIESIĘCZNA SKŁADKA skalkulowana jest przystępie i wynosi 3 zł od 1000 zł sumy ubezpieczenia.

WYPŁATA ŚWIADCZEŃ z tytułu ubezpieczenia grupowego następuje niezwłocznie po złożeniu w PZU następujących dokumentów: „zgłoszenia zgonu” (wypełnia zakład pracy), deklaracji zgody ubezpieczonego, aktu zgonu oraz innych dokumentów w zależności od konkretnego przypadku.

PO DRUGIE: ubezpieczenie w typie D III gwarantuje 50-procentowe obniżenie składki w okresie indywidualnego kontynuowania ubezpieczenia, jeżeli emerydul lub renciści I lub II grupy opłacali w ramach tego ubezpieczenia składki przez 5 lat przed przejściem na emeryturę lub rentę. W okresie pierwszych czterech lat indywidualnego kontynuowania ubezpieczenia suma tego ubezpieczenia wzrasta corocznie o 5 procent.

NOWE UBEZPIECZENIE TYPU D III zawrzeć można niemal natychmiast, a do ubezpieczenia przyjmowani są wszyscy pracownicy bez względu na wiek, stan zdrowia czy też rodzaj wykonywanej pracy. Wszyscy też opłacają składki w równej wysokości. Aby zawrzeć ten typ ubezpieczenia wystarczy, by organizator ubezpieczenia w danym zakładzie zadzwonił do najbliższego Inspektoratu PZU, a wówczas pojawi się fachowiec, który udzieli wszechstronnej informacji i pomoże zorganizować podpisywanie deklaracji zgody. Trzeba jednak pamiętać, że w danym zakładzie pracy może istnieć tylko jeden wybrany przez pracowników typ ubezpieczenia.

WYSOKOŚĆ ŚWIADCZEŃ jest ustalana w stosunku procentowym od sumy ubezpieczenia.

W typie D III przedstawia się następująco: pracownik — 100 proc., współmałżonek — 30 proc., dzieci — 30 proc., noworodki martwo urodzone — 20 proc., rodzice i teściowie — 20 proc., dziadkowie oraz krewni — 20 proc., 20 proc., rodzice i teściowie stale zamieszkujący za granicą — 10 proc.

Ponadto przy typie D III PZU wypłaca także świadczenia z okazji urodzenia się dziecka. Wynoszą one 10 proc. sumy ubezpieczenia, przy czym jeżeli oboje rodzice są ubezpieczeni, to w momencie powiększenia się rodziny otrzymują dwa świadczenia. Jeżeli zatem oboje rodzice zawarli ubezpieczenie na sumy po 60 000 zł, wówczas świadczenie z okazji urodzenia dziecka wyniesie 12 000 zł. Otrzymują go rodzice niezależnie od innych świadczeń z tego tytułu, np. wypłaconych przez związki zawodowe. Wypłata następuje po przedstawieniu świadectwa urodzenia dziecka.

OGŁOSZENIA

SZTANDARY, PROPORCE wykonuje pracownia haftu artystycznego LEOKADIA MIERZEJEWSKA 02-032 Warszawa Filtrów 83 m 49 tel. 22-24-32.

GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ W MYSZYŃCU 07-430, ul. Plac Wolności 64, zatrudni natychmiast magistra psychologii w Filii Miejskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Ostrołęce z siedzibą w Myszynie tel. Myszyniec 13 lub 131.

INSPEKTORAT OŚWIATY I WYCHOWANIA W POLKOWICACH woj. legnickiej, zatrudni od zaraz tylko małżeństwo nauczycielskie lub absolwentów wyższych uczelni o specjalnościach: język polski, wychowanie fizyczne, wychowanie muzyczne, biologia, fizyka — na terenie miasta Polkowice. Małżeństwu zapewnimy mieszkania spółdzielcze, a osobom samotnym mieszkania w hotelach pracowniczych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Magister historii + specjalizacja PNOS z 15-letnim stażem podejmie pracę od lutego lub września 1982. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami.

Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12 dla nr 176.

Magister pedagogiki (plus WSN nauczanie początkowe z wychow. muzycznym) 5 lat stażu, podejmie pracę najchętniej w poradni wychowawczo-zawodowej, w dużej wsi lub miasteczku. Warunek: mieszkanie rodzinne komfortowe dla 5 osób.

Nauczycielka, magister biologii z ośmiolletnim stażem, podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Grażyna Moskalić, 63-500 Ostrowiec, Os. M. Nowotki 4a/4.

Małżeństwo (absolwentka Akademii Ekonomicznej i magister filologii polskiej — nauczyciel) podejmie pracę w szkółce, w małym mieście, od lutego lub września 1982 r. Warunek: mieszkanie superkomfortowe. L. Z. Baranowiec, Zwierzyniecka 17, 31-103 Kraków

GŁOS NAUCZYCIELSKI

TYGODNIK ZNP

Redaguje zespół: Danuta Bukalowa (kierownik działu związkowego) Hugon Bukowski (kierownik działu Chrzestonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Teresa Konarska (kierownik działu listów i interwencji), Zenobia Miller (kierownik działu szkolnego), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelnik), Krystyna Rogalska (kierownik działu nauki), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzciński, Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), Jan Rocki, (redaktor graficzny), Kierownik administracji — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-60-30

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 34/36, 02-017 Warszawa Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-34-20. Nakład 65.000. Zam. 2683. L-98.

O nauczycielach mówi się i pisze dość często i w różnej tonacji. Ilu to autentycznych i pseudonawców problemu, dyletantów, ironistów, prześmiewców i ludzi szczerze zatroskanych stanem naszej oświaty — zabierało głos? Można by z tego choćby na przestrzeni ostatniego 10-lecia uzbierać pokąźnych rozmiarów publikację. Ale, jak widać, nie wszystko jeszcze powiedziano na ten temat, skoro nadal doń powracamy.

Kryzys, jaki dotknął wszystkie dziedziny naszego życia, nie ominął i oświaty. Część winy spada i na nas, nauczycieli, na co zresztą niektórzy publicyści wyraźnie wskazują. Mają, niestety, sporo racji.

Nim jednak tę myśl rozwinę szerzej, pozwolę sobie na kilka ogólnych refleksji o szkole. Jest w niej dużo czynników utrudniających normalne funkcjonowanie. Ogólne niedoinwestowanie, wyrażające się brakiem szkół, bardzo skromnym wyposażeniem szkół podstawowych, nadmierną liczbą uczniów przypadających na oddział (40 i więcej), wydłużająca się zmianowością, ciągle kulejącym dowożeniem i wreszcie wyraźnym niedoborem kadrowym, zwłaszcza w szkołach wiejskich.

Wylczyłem grzechy najważniejsze, widoczne niejako gołym okiem. Osobny rozdział to polityka oświatowa naszego resortu, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu. Jej rezultaty odczuwamy dotkliwie właśnie w niedoborach kadrowych.

Dla zilustrowania problemu przedstawię sytuację w gminie Oleśnica. W bieżącym roku szkolnym zatrudniono tu 20 osób, w tym: 6 absolwentów uniwersytetu, 5 absolwentów innych uczelni (Politechnika, WSE), 4 ze szkół pomaturalnych, ale z uprawnieniami pedagogicznymi i 5 absolwentek LO. Gmina Oleśnica leży nie na krańcu Rzeczypospolitej, ale niemal w centrum Polski, w pobliżu wielkiego ośrodka akademickiego, jakim jest Wrocław. A mimo to nie ma wielu absolwentów kierunków uniwersyteckich, którzy podejmują pracę w zawodzie nauczycielskim. Co więc dzieje się w gminach leżących na rubieżach kraju? Kto tam uczy dzieci?

Jeszcze kilka lat temu, gdy „pełną parą” szły przygotowania do dziesięciolatki, nauczycieli zobligowano do samokształcenia, bądź do podejmowania studiów. Opornym grożono wszelkimi konsekwencjami — ze zwolnieniem z zawodu włącznie, bo bez przygotowania mieli nie podołać nowemu programowi. A dzisiaj absolwenci LO podołają?

Wydawać by się mogło, że szereg przedsięwzięć rządu poprawiających sytuację pieniężną (która nawiasem mówiąc nie jest w obecnej dobie równoznaczna z poprawą sytuacji materialnej) nauczyciela wpłynęła zachęcająco na podejmowanie pracy w naszym zawodzie przez młodych ludzi kończących studia. A jednak tak się nie stało. I nawet groźba bezrobocia też jakoś nie skutkuje. Jeśli zatem szkoły zmuszone są zatrudniać osoby bez należytych kwalifikacji, łatwo przewidzieć efekty ich pracy. I znowu publicyści będą mieć argumenty do atakowania szkoły. Błędne koło.

Aktualny stan naszej oświaty pod jednym względem — o ironio — przypomina okres tuż po wojnie. Wtedy również zatrudniono w szkolnictwie tych, którzy chcieli podjąć pracę bez względu na kwa-

SPÓR O NAUCZYCIELI

MÓWIĘ, BOM SMUTNY...

lifikacje. Tylko, że wtedy było bardzo mało tych z kwalifikacjami. Dzisiaj natomiast są, tyle że nie garną się do szkolnictwa.

Jako tzw. element nieprodukcyjny nauczyciel był ledwie tolerowany przez byłych właścicieli Polski Ludowej. A jego rangą, jego prestiż społeczny osiągnęły dno. Był prostak, ale umiejący robić forszę, patrzył na nas z góry, jak kiedyś bogacz patrzył na biedaka. Iluż to rodziców „ze sfer” straszło swoje niezbyt garnące się do nauki pociechy, że zostaną „durnymi nauczycielami”.

By nie być gołosłownym, przytoczę coś z życia. Matka wezwana do szkoły, wysłuchawszy krytycznych uwag wychowawczyni — znakomitej zresztą nauczycielki — o swojej latorośli kończącej szkołę podstawową, zapytuje: to ona już nawet tą durną nauczycielką nie będzie mogła zostać?

Czy można się więc dziwić, że co bardziej zaradni młodzi ludzie uciekali z zawodu nauczycielskiego, bądź stronili od niego jak od „krymskiej dżumy”. A kto spowodował eksodus nauczycieli z zawodu w połowie minionego dziesięciolecia? Sam ówczesny „wielki reformator oświaty”, który lansował tezę, że odchodzą najgorsi, co wcale nie było prawdą. Po prostu odeszli bardziej zaradni i głównie mężczyźni, na co wskazują badania.

Na szkołę spada lawina poleceń organizowania różnych „Miesięcy”, „Tygodni”, „Dni” i nieprzeliczonej masy konkursów, pod brzemieniem których chodziliśmy wręcz przygarbieni. Było to tempo wręcz imponujące i tak absorbujące, że na nauczanie mieliśmy bardzo mało czasu i jeszcze mniej sił. Ale za to program wychowania „ideowo-moralnego” realizowaliśmy ciurkiem, przesadnie, bez sensu i bez przekonania, dlatego mało skutecznie (na szczęście). Toteż dzisiaj przynajmniej nie przewijamy wielkiego kaca moralnego, a tylko niewielką czkawkę. Wszak każdy z nas był trybikiem w maszynie propagandy sukcesu...

Mam jeszcze jeden zarzut pod adresem zarówno resortu, jak i luminarzy naszej pedagogiki. Z perspektywy ponad dwudziestoletniego stażu pracy szkoła wydaje mi się miejscem ciągłych eksperymentów,

które były upowszechniane na siłę, mimo że nikt ich nie weryfikował. Wystarczyło hasło, slogan rzucony przez jakiś pedagogiczny autorytet, a już systemem nakazowym docierało do szkół do wdrażania. Ileż to haseł sam próbowałem wdrażać, najczęściej bez przekonania, więc i mało skutecznie.

Aby nie było niejasności i posądzenia mnie o konserwatyzm, wyjaśniam: jestem jak najbardziej za nowatorstwem w szkole. Tylko niech każda nowość będzie najpierw wdrażana na zasadzie dłużej trwającego eksperymentu, zweryfikowana, a następnie dopiero upowszechniana. Nic w marszu i nic na siłę, bo nauczyciel i jego wychowankowie to nie króliki doświadczalne.

Na tak nakreślonym tle można dopiero podjąć próbę oceny współczesnego nauczyciela. Więc na pytanie, jacy jesteśmy, odpowiem lakonicznie: przeciętni. I chyba nikogo z nas to stwierdzenie nie zdziwi. Nie jest łatwo dokonywać wiwisekcji na własnym organizmie, ale czasami trzeba to zrobić, by wyciąć to, co obumierające, niepotrzebne, lub szkodliwe. Wszak nam też jest potrzebna odnowa.

Na pierwszym miejscu wśród wad wytknąłbym brak szerszych horyzontów myślowych, głębszych zainteresowań i odrobiny pasji do działania, bez której przecież i u ucznia trudno wykrzesać jakąś iskrę. Toteż źle się czujemy w towarzystwie ludzi odczytanych, błyskotliwych, niechętnie uczestniczymy w spotkaniach z ludźmi nauki czy kultury, a zwłaszcza w dyskusjach, bo... moglibyśmy tam zostać zdemaskowani jako dyletanci. Ale za to jesteśmy bardzo wrażliwi na punkcie swojej wiedzy i umiejętności i nie daj Boże, by ktoś próbował je kwestionować! My tak bardzo lubimy pozować na ludzi mądrych i nieomylnych! Błędy popełniają nasi uczniowie i ich rodzice, ale nie my! A jeśli i nam się zdarzy „wpadka”, to jakże trudno się do niej przyznać, zwłaszcza wobec uczniów.

Jakże często przechodzimy obojętnie wobec ważkich problemów szkolnych. Wielu z nas traktuje zbyt formalistycznie rolę wychowawcy klasowego, dlatego o niepokojących wydarzeniach w klasie dowiadujemy się ostatni (często już od milicji czy lekarza).

Narzekamy na niski stopień kultury zachowania naszych uczniów, na dewastację sprzętu, przejawy chuligaństwa, na nieucelwo. A ilu z nas potrafi zmobilizować się do konkretnego działania, by przeciwdziałać tym zjawiskom? Efekty dydaktyczne też na ogół osiągamy mizerne. Przyczyn tego faktu potrafimy zawsze wskazać kilka. A więc, zbyt liberalne przepisy, bierność uczniów, brak zainteresowania ze strony domu, złe programy, złe podręczniki, przeciążone klasy itp. My zaś nie jesteśmy winni za ten stan rzeczy. A jeśli na naszych lekcjach uczniowie ziewają, jak mopsy, lub zwyczajnie rozrabiają, wówczas trochę pokrzykujemy, ponarzekamy, wezwiemy rodziców i to będą jedyne nasze działania dydaktyczno-wychowawcze. A ilu z nas próbuje w takich sytuacjach zacząć od siebie, od przestrojenia własnego nadajnika na uczniowskie fale? Niestety, nie pozwala nam na to bądź rutyna, bądź zwyczajne wygodnictwo.

Skalę naszych zainteresowań dość wier- nie odzwierciedla atmosfera panująca w pokoju nauczycielskim. Rozmowy ogniskują się głównie wokół spraw bytowych (co zwłaszcza w ostatnim okresie jest zło- zumią), nieuctwa i braku kultury u uc- niów, „wielkiej polityki” i małych plotek o bliźnich. Mało kiedy dyskutuje się o sprawach wykraczających poza ciasne ra- my szkolnej rzeczywistości...

Gdzie toczą się dyskusje świadczące o głębszych zainteresowaniach z dziedziny pedagogiki, psychologii, zjawisk kultury (film, teatr, lektura)? Rzadko się też sły- szy, by ktoś kogoś namawiał do przeczyta- nia interesującej książki. Nasze własne samokształcenie ogranicza się przeważnie do zdobywania wiedzy w systemie obli- gatoryjnym. Z wewnętrznej potrzeby czynią to tylko nieliczni.

Ostatnio coraz ostrzej daje znać o sobie jeszcze jedna, nie przystająca do naszego zawodu, cecha: zanik idei społecznikostwa (nie dla dobra młodzieży bezinteresownie, a tylko „za ile”). Wiem, że przez tyle lat nas maksymalnie wykorzystywano „dla idei”, ale czy właśnie teraz, w tej bardzo trudnej sytuacji nie jest potrzebna odrobina ofiarności, altruizmu?

Można by tę autocharakterystykę cią- gnąć dalej, ale przecież nie chodzi tu o dok- ładny rejestr naszych wad. Jestem pewien, że już tych kilka krytycznych uwag wy- woła spore oburzenie w wielu zespołach, a mnie być może postawi się zarzut kła- nia własnego gniazda. Gwoli usprawiedli- wienia nadmienię tylko, że zgoda inny cel mi przyswiecał, niż szarganie świętości.

Czy w naszym organie, jakim jest „Głos Nauczycielski”, nie możemy pozwolić so- bie na chwilę szczerości? Czyż nie może- my się trochę pokłócić? Wszak odbiorca- mi czy adresatami „Głosu” są właśnie na- uczyciele, a krytyczna wymiana zdań bar- dzo jest nam potrzebna. Choćby dla rozbud- zenia samokrytycyzmu. Jesteśmy prze- cięż wykonawcami zawodu szczytnego, spo- łecznie bardzo ważnego i zarazem trudnego. Ten zawód wymaga od nas rzetelnej wie- dzy, prawdopodobności, uczciwości, wrażli- wości moralnej i odrobiny pasji.

Specyfika naszego zawodu polega na tym, że codziennie, na każdej godzinie za- jęć jesteśmy oceniani przez małe, więk- sze i całkiem duże myśłące istoty, a za ich pośrednictwem i przez ich rodziców. To oni właśnie — uczniowie i rodzice — budują nam rzeczywisty, autentyczny autorytet lub nas dyskwalifikują. Szkoda tylko, że nie często uświadamiamy sobie ten fakt. Często zżymamy się na naszych wycho- wanków, że niemal nazajutrz po opusz- czeniu szkoły zapominają o nas. Widocz- nie niewiele mają nam do zawdzięczenia.

Odwołajmy się do własnych lat szkol- nych i pomyślny, ilu naszych nauczycieli zapisało się na trwałe w naszej pamięci? Tylko ci, którzy potrafili w nas rozbudzić jakieś zainteresowania, pasje, umieli od- cisnąć trwałe ślad na naszej psychice. A ilu z nas potrafi tego dokonać? Tylko jed- nostki wybijające się ponad przeciętność. A kto z nas chce (choć może!) wyzwolić się z tej przeciętności? „Mówię, bom smutny i sam pełen winy”.

STANISŁAW DZIEDZIC
Oleśnica

przed META

PODTRZYMAĆ FUNDAMENTY

MIECZYSLAW BILSKI

nić zarówno w sali gimnastycznej, trzeba — jak powiedział nauczyciel tej szkoły — używać straży pożarnej. We własnym zakre- śle w żaden sposób nie da się przeprowa- dzić tego najprostszego manewru. Zmiana szyby w oknie zamocowanym jak w ja- kiejsz nieziemskiej hali kosztuje około 15 tys. złotych, bo szkło trzeba wyjmować z żelaznych ram, pasować do różnych okuć (ale o siatkach zabezpieczających nikt nie pomyślał) itd. Obiekt, powiedział ten sam nauczyciel, często budują niefachowcy, projekty zatwierdzają urzędnicy. Stąd ten ambaras.

Szkolnej kulturze fizycznej w dużej czę- ści było poświęcone ostatnie plenarne ze- branie Głównego Komitetu Kultury Fizycz- nej. Mocno dostało się działaczom siedzą- cym w fotelach resortu. Administracja mu- siała wysłuchiwać narzekań i skarg na te-

mat krytycznego stanu szkolnego wycho- wania fizycznego. Bito jak w bęben w sy- stem szkolenia kadr nauczycielskich w wyższych uczelniach wychowania fizyczne- go. Ze jest on zły — przekonywać nikogo nie trzeba. Ale administracja sportowa, której te szkoły podlegają, nie robi, by ten stan poprawić. Wychodząc z założenia, że trzeba coś robić w tej sprawie, plenum sugerowało różne rozwiązania. Nie wszyst- kie znalazły uznanie ludzi kierujących uczelniami. To prawda, że nie należy się godzić z propozycjami, które sprowadzają się do tego, by wrócić do starej formuły kształcenia kadr — skracania okresu stu- diów. Nie tędy droga. Ale którą iść?

Naturalnie sami nauczyciele niczego nie załatwią, nie otrzymawszy wsparcia z róż- nych źródeł. Przede wszystkim oczekują oni jakichś propozycji organizacyjnych, rozwiązań prowadzących do jednolitego działania w tak zwanych problemach węziowych. Ot, takich na przykład jak sport w wolne od nauki soboty. Nie jest z tym najlepiej. Co gorsza ani plenum GKKFiS, ani resort oświaty nie zapropono- wały żadnej recepty. W telewizyjnych wy- stąpieniach prominentów temat przewija się często, lecz mówi się o tym raczej has- łowo i bez pokrycia. Nauczyciele bowiem, jak dotychczas, nie wiedzą, czy będą, czy nie będą zatrudniani w soboty i jakie w związku z tym otrzymają wynagrodzenie.

Czyżby społeczne? To po co wolne soboty, w czasie których jedni tyrają społecznie, inni zaś ich kosztem (dzieci z głowy, moż- na pojechać na ryby) będą mogli wypo- cząć naprawę. A gdzie podmiot sprawy — działwą szkolna? Czym zawiniła, że nie

wyżyje się w wolne soboty tak wadiwie i bezdusznie zagospodarowywane?

Kiepska organizacja pracy to z mora ży- cia społecznego. Gdzie się nie ruszyć — sami dezorganizatorzy. Wszędzie źle. Tak- sówkarze przestali wozić pasażerów, ponie- waż bardziej im się opłaca postać w kolej- ce (wydzielonej), kupić benzynę, by sprze- dać ją po cenie paskarskiej. Handel tym paliwem kwitnie, a CPN jakby sprawy nie dostrzegał. Nauczycieli w tej też się nie widzi, jako ludzi, od których przecież wszystko zależy w temacie: wolne od nauki soboty. Tutaj jednak miejsca na spekulacje nie ma, natomiast trzeba rozmawiać z nau- czycielami w tej i potraktować ich w sposób partnerski, zachęcając do działania za po- mocą różnych bodźców.

Tymczasem żalą się oni, że nadal do wielu środowisk nie dociera sprawa wol- nych sobót, i to, ile tu dobrego wnieść może sport. Mówiło się również o tym na plenum GKKFiS. Wybitny lekarz prof. Kozłowski (fizjolog) porównał potrzebę za- żywania przez młodzież ruchu do koniecz- ności przyjmowania kalorii. Podawano przykłady, świadczące o tym, iż na skutek kiepskiego odżywiania i jednocześnie braku ruchu występują zjawiska rozstrojów przewodu pokarmowego. Uwaga więc le- karze szkolni — współdziałajcie z nauczy- cielami w tej.

Żeby móc skuteczniej bronić interesów uczniów, a przede wszystkim nauczycieli troszczących się o powyższe sprawy, w tych dniach powstała Komisja Nauczycieli WF przy ZNP. Miło pochwalić się, że była to nasza inicjatywa — „Głosu Nauczyciel- skiego”.

Kiedy nasi zawodnicy spod znaku wiel- kiego wyczynu odnoszą sukcesy, tworzy się specyficzny klimat sprowadzający się do opinii, że nasz sport, mimo wszystko, stero- wany jest prawidłowo, że mamy dobrych jego kierowników, działaczy, trenerów. Ci zresztą, obok mistrzów, często gesty są ho- norowani przeróżnymi odznaczeniami.

Gorzej, kiedy polski sport otrzymuje la- nie (a zdarza się to często). Wtedy rozle- gają się donośne głosy, że wszystkiemu wi- nien jest system sportu szkolnego. Stawia- my gmach — wrzeszczą rozgorączkowani promineni kultury fizycznej — bez fun- damentów. A kto, za przeproszeniem, ma budować te fundamenty?

Nie tylko resort oświaty wielokrotnie upominał się o środki na szkolną kulturę fizyczną, o prawidłową politykę kształcenia nauczycieli, o wiele różnych innych rzeczy. W tej sprawie głos zabierali również dzien- nikarze w swoich publikacjach. Nic z tego nigdy nie wychodziło. To prawda, że oś- wiata zbudowała w ostatnich latach mnó- stwo obiektów. W jakich warunkach one powstawały — wiemy dobrze. Na ogół nie przyczyniały się do tego władze sportowe tak zwanej centralnego szczebla i władze terenowe kultury fizycznej. Boiska i hale budowali fanatycy, bardzo często nieudol- nie, ale w rezultacie sale i pływalnie funk- cjonują.

Niestety, w wielu przypadkach party- zantka w budownictwie urządzeń i objek- tów prowadziła do różnych wypaczeń. I tak na przykład w jednej z warszawskich szkół zbudowano imponujący kompleks obiektów, w skład którego wchodzi sale, boiska, pływalnia, korty. Ale żeby zmie-